



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ZNAWCA
Kobiet

MIRANDA LEE

Miranda Lee

Znawca kobiet

Tłumaczenie: Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kładąc kwiaty na grobie męża, Cleo nie płakała. Łzami zalała się rano, kiedy uświadomiła sobie, że zapomniała o rocznicy śmierci Martina. Kiedy wyjaśniła zaniepokojonemu szefowi, że zawsze z teściową odwiedzała grób męża w rocznicę jego śmierci, dał jej wolne na resztę dnia, nalegając, by wstąpiła po Doreen i pojechały razem na cmentarz.

Stała tam teraz i oczy miała dziwnie suche, podczas gdy matka Martina zalewała się łzami. Może już się napłakała. Albo może jej rozpacz już minęła. Kochała Martina. Pod koniec. I na początku. Ale pośrodku był ten okropny czas, kiedy nie kochała go wcale. Ciężko kochać mężczyznę, który próbuje kontrolować każdy aspekt twojego życia, począwszy od tego, gdzie pracujesz, a kończąc na tym, w co się ubierasz i z kim przyjaźnisz. Od dnia ich ślubu Martin przejął kontrolę nad pieniędzmi, płacił rachunki i podejmował wszystkie decyzje.

To była oczywiście jej wina. Z początku ta jego dominacja wydawała jej się bardzo męska i przemawiała do jej własnego braku pewności siebie i niedojrzałości. Miała dwadzieścia lat, kiedy się zaręczyła, a wychodząc za mąż – dwadzieścia jeden. Była dzieckiem. Ale wszystkie dzieci w końcu dorastają i zaczęła dostrzegać, jak przytłaczające było życie z mężczyzną, który chciał ją całkowicie od siebie

uzależnić. Nie pozwolił jej nawet mieć dziecka, dopóki hipoteka nie zostanie całkowicie spłacona. Wtedy dopiero byłoby go stać na to, by została niepracującą matką. Ta perspektywa nie nęciła Cleo. Lubiła swoją pracę w dziale sprzedaży w Kopalniach McAllistera. Chociaż to Martin ją dla niej wybrał, bo sam tam pracował w dziale księgowości.

Cleo podjęła doniosłą decyzję, by odejść od Martina, dokładnie w dniu, w którym jej powiedział, że zdiagnozowano u niego raka. Szczególnie agresywną odmianę czerniaka. Który, jak ostrzegał lekarz, mógł być nieuleczalny. Jak się okazało, był. Martin umierał przez dwa długie lata, a wtedy Cleo nauczyła się kochać go na nowo. Był bardzo dzielny. Przepraszał ją za to, jak ją wcześniej traktował. Tak, przez cały czas zdawał sobie sprawę ze zła, jakie jej wyrządzał. Ale, jak powiedział, nic nie mógł na to poradzić. Jego ojciec w ten sam sposób traktował matkę i on znał tylko taki model małżeństwa. W oczach Cleo to nie było usprawiedliwienie, ale przynajmniej wyjaśniało jego postępowanie.

Wyniszczająca choroba zmusiła go, by zrezygnował z dominacji, stopniowo pozwalając żonie, by we wszystkim go zastępowała. Zmiana równowagi sił wzmocniła wiarę Cleo we własne możliwości po śmierci Martina, która wkrótce stała się nieunikniona, gdy nastąpiły przerzuty do mózgu. Myślała, że po jego odejściu odczuje ulgę i w pewnym sensie tak było. Wkrótce potem wpadła w depresję. Gdyby nie właściciel Kopalń McAllistera, który powierzył jej odpowiedzialne stanowisko swojej asystentki,

nie była pewna, co by się z nią stało. Skłonność do depresji miewała od czasu wypadku samochodowego, w którym zginęli jej rodzice, gdy była nastolatką. Wychowywali ją dziadkowie ze strony ojca. Zbyt wiekowi i staromodni, by wiedzieć, czego potrzeba trzynastolatce. Na myśl o pełnym smutku wieku dorastaniu w jej oczach pojawiły się nieobecne dotąd łzy.

Doreen dostrzegła to i podeszła, by ją objąć.

- No już, kochanie - powiedziała, ocierając własne łzy. - Nie powinniśmy się smucić. On już nie cierpi. Spoczywa w spokoju.

- Tak - szepnęła Cleo. Nie mogła przecież powiedzieć matce Martina, że oplakuje siebie, a nie jego.

- Może nie powinnaś więcej tego robić - dodała Doreen. - Minęły już trzy lata. Rozpamiętywanie przeszłości nie jest dobre. Jesteś jeszcze młoda. Powinnaś być między ludźmi, chodzić na randki.

- Na randki? - Cleo nie zdziwiłaby się bardziej, gdyby Doreen wysyłała ją na ryby. Nienawidziła wędkowania. Martin je uwielbiał i zmuszał ją do tego, nawet w czasie ich miesiąca miodowego.

- Nie musisz się tak oburzać - powiedziała Doreen.

- A niby z kim wyobrażasz mnie sobie na randce?

Doreen wzruszyła ramionami.

- Spotykasz na pewno mnóstwo atrakcyjnych mężczyzn w pracy.

- Tak się składa, że nie. Nawet jeśli bywają choć trochę atrakcyjni, zawsze są żonaci. Poza tym randki mnie nie

interesują.

- Dlaczego?

Cleo nie mogła przecież powiedzieć teściowej, że to jej syn zabił w niej jakiekolwiek zainteresowanie seksem. Z początku nawet go lubiła. Ale jej hormony przeszły w stan hibernacji, odkąd zostali małżeństwem i on zaczął jej dyktować, co ma robić i jak, winiąc ją za to, że nie miała orgazmu, i zmuszając, by go dla świętego spokoju udawała. Odczuła ulgę, kiedy chemia zaczęła oddziaływać na poziom testosteronu Martina. Seks był ostatnią rzeczą, o jakiej myślał, walcząc o życie. A wtedy Cleo odkryła, że darzy męża szczerym uczuciem. Kiedy umierał, trzymała go za rękę, mówiąc mu, jak bardzo go kocha. I to była prawda. Kochała go. Ale zło już się dokonało. Nie spoglądała już w stronę mężczyzny ani nie myślała o seksie. Nie miała na to ochoty. Więc nie myślała o randkach ani o ponownym zamążpójściu. Bo małżeństwo oznaczało seks i konieczność podporządkowania się życzeniom mężczyzny.

- Nie chcę się z nikim spotykać - powiedziała w końcu. - Ani wychodzić ponownie za mąż.

Doreen kiwnęła głową. Doskonale ją rozumiała. Musiała wiedzieć, że jej syn powielał wzorce swego ojca. Jeśli Cleo była emocjonalnie wykorzystywana w małżeństwie, to Doreen tak samo. Obie były psychicznie okaleczone.

Cleo spojrzała na teściową i pomyślała, że to wielka szkoda. Doreen nadal była młoda, ledwo pięćdziesięciodwuletnia, smukła i atrakcyjna. To ona

powinna bywać wśród ludzi i umawiać się na randki. Na świecie musieli się przecież uchować jacyś mili mężczyźni.

Tacy jak szef Cleo. Scott był cudownym facetem. Miłym. Opiekuńczym. Dobrym mężem. O ile nie robił głupstw. Cleo nie mogła uwierzyć, jak niewiele brakowało, by on i Sarah się rozstali. Wszystko się w końcu między nimi ułożyło, na szczęście. Ostatni tydzień był koszmarne!

Westchnęła ze znużeniem.

- Powinnyśmy wracać do domu - powiedziała Doreen łagodnie, źle rozumiejąc jej westchnienie.

Cleo się uśmiechnęła. Doreen była dla niej kimś więcej niż teściową. Była jej najlepszą przyjaciółką. Wprowadziła się do niej, by ją wesprzeć pod koniec choroby Martina... I już tam została. Owdowiała na krótko przedtem, jak Cleo poznała Martina, a z mężem nigdy nie posiadali własnego domu. Po śmierci Martina Cleo poprosiła ją, by zamieszkała z nią na stałe. Zgodziła się i żadna z nich nigdy tego nie żałowała.

Dzięki temu, że pieniądze z polisy na życie Martina wystarczyły na spłacenie hipoteki, Cleo stała się właścicielką domu w Leichardt, na zachodnim przedmieściu. Dom był niewielki i lekko podniszczony, ale jednak należał do niej, a to oznaczało niezależność.

- Świetny pomysł. - Cleo zaczęła iść w stronę parkingu. - Co nadają dzisiaj w telewizji?

- Nic ciekawego - odparła Doreen. - Możemy obejrzeć jeden z filmów, które wypożyczyłam.

- Okej. - Cleo zawsze z przyjemnością oglądała filmy. - Mam nadzieję, że nie będzie przygnębiający. Nie znoszę ponurych filmów. - Potrzebowała rozrywki, a nie dodatkowej porcji smutku.

Zanim Doreen mogła coś odpowiedzieć, zadzwonił telefon Cleo. Sięgnęła do torebki, by go wygrzebać. Tak jak podejrzewała, to był Scott. Oprócz niego mało kto do niej dzwonił.

- To mój szef - powiedziała, podnosząc komórkę do ucha jedną ręką, a drugą wręczając Doreen kluczyki. - Muszę odebrać. Wracaj do samochodu. To nie potrwa długo. Cześć, Scott. Co tam?

- Przepraszam, że cię niepokoję w wolne popołudnie - odpowiedział. - Udało ci się kupić kwiaty?

- Tak, piękne. - Poczula wyrzuty sumienia, że zdążyła już zapomnieć o wizycie na cmentarzu.

- To dobrze. Chciałem cię tylko zawiadomić, że zabieram Sarah do Phiket na drugi miesiąc miodowy.

- Och, to cudowny pomysł. Kiedy?

- Właśnie dlatego dzwonię. Wyjeżdżamy jutro po południu.

- Jutro!

- Tak. I nie będzie nas przez dwa tygodnie.

- Ale miałeś się spotkać z Byronem Maddoxem na lunch w tę środę - przypomniała mu. Wobec spadku cen minerałów i z tą piekielną rafinerią niklu, będącą skarbonką bez dna, firma Kopalnie McAllistera miała problemy finansowe.

Scott poprosił ją o znalezienie potencjalnego wspólnika z odpowiednim kapitałem, by poprawić płynność finansową. Byron Maddox był pierwszym kandydatem, który się nawinął. W zasadzie jedynym, jakiego Cleo udało się znaleźć na poczekaniu, który miał wystarczająco dużo pieniędzy.

- Wiem. - Scott nie wydawał się zmartwiony. - Pomyślałem, że mnie zastąpisz.

- To mu się nie spodoba. Chce się spotkać z tobą, nie ze mną.

- Niekoniecznie. Na tym etapie chce zostać wprowadzony w interesy, a ty wiesz równie dużo o firmie, jak ja.

- To mi pochlebia, ale to nieprawda.

- Przestań się nie doceniać, Cleo. Całkowicie na tobie polegamy.

Dobry Boże, zamierzał wyjechać i zrzucić to na nią? Mogła z powodzeniem asystować Scottowi na spotkaniach biznesowych, ale nie najlepiej radziła sobie sama z mężczyznami takimi jak Byron Maddox. Oczekującymi, że każda kobieta będzie z nimi flirtować i im schlebiać.

Cleo nie flirtowała ani nikomu nie schlebiała. Nie była przymilna, skromna czy uległa. Nie stosowała kobiecych sztuczek. To zyskiwało jej sympatię żon, jeśli takowe były, ale nie ich mężonków. A już z pewnością nie kawalerów biznesmenów, z jakimi miała do czynienia.

Skrzywiła się na samą myśl o pójściu samej na lunch z Byronem Maddoxem.

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała z rezygnacją. - Ale nie oczekuj cudów.

- Tak jak powiedziałem, polegam na tobie całkowicie. Teraz muszę zadzwonić do Harveya i do szefów sekcji i powiedzieć im, że mnie zastępujesz przez dwa tygodnie. A potem wracam do domu. Sarah panikuje, że nie zdążymy na czas. Chyba nie zobaczymy się jutro, więc pożegnam się już teraz.

- Chcesz, żebym do ciebie zadzwoniła po spotkaniu z Maddoxem? - zdążyła go jeszcze zapytać.

- Absolutnie. Muszę kończyć. Powodzenia.

I rozłączył się.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i wypuściła je wolno, idąc do samochodu. Życzyła szczęścia Scottowi i mogła go zastępować przez kilka tygodni. Ale nie cieszyła jej myśl o środzie.

- Czego chciał twój szef? - spytała Doreen, kiedy Cleo usiadła za kierownicą. - Wyglądasz na zmartwioną.

Cleo westchnęła, zapalając silnik. Była zmartwiona. Bardzo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kto by pomyślał, że znalezienie żony okaże się takie trudne? Byron zastanawiał się nad tym, ćwicząc uderzanie piłki golfowej na dywanie w swoim przestronnym gabinecie. Można by sądzić, że kawaler z jego majątkiem i aparycją bez najmniejszego trudu znajdzie żonę. A jednak nie.

Kiedy pięć lat temu zakończył interesy ze swoim ojcem, magnatem medialnym, powrócił do Sydney z dwiema misjami. Pierwszą było stworzenie odnoszącej sukcesy firmy inwestycyjnej, drugą znalezienie żony i szczęścia rodzinnego, jakie odnalazł w końcu jego ojciec. Swoją pierwszy cel osiągnął, ale w drugiej sprawie póki co odnosił same porażki.

Próbował kilka razy. W ciągu ostatnich dwóch lat dwukrotnie się zaręczył. Obie jego narzeczone były wyjątkowo piękne i bardzo chciały poślubić jedyne syna i dziedzica medialnego imperium Maddoxa. Niestety, żaden z tych związków nie przetrwał od zaręczyn do ołtarza. W obu przypadkach to on je zerwał, co nie zmniejszało jego rozczarowania. Sporo kosztowało pozbycie się nader chętnej narzeczonej, kiedy było się tak bogatym jak on. Ale żadnego z tych rozstań nie żałował. Nie mógł spędzić reszty życia z kobietą, której już nie kochał, a może nie kochał nigdy.

Po kilku tygodniach od włożenia im na palec pierścionka spadły mu różowe okulary i ujrzał je takimi, jakimi były naprawdę. Próżnymi, ambitnymi kobietami, pragnącymi przede wszystkim statusu jego żony.

Prawdziwa miłość, uznał, przygotowując się do następnego uderzenia piłki, była rzadkim dobrem. A jednak to szczęście spotkało jego ojca. Odwiedzając go niedawno w Nowym Jorku na chrzcinach swojej nowej siostry przyrodniej, podziwiał oddanie, jakie Alexandra okazywała jego ojcu. Ale może tylko ulegał złudzeniom. Llyod Maddox był w końcu jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Jak mógł mieć pewność, czy kobieta kocha jego, a nie jego pieniądze?

Zaklął, gdy kolejne uderzenie piłki okazało się równie nieudane, jak wszystkie poprzednie. Wściekły podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

- Grace - zawołał asystentkę. - Poświęcisz mi chwilę albo dwie? Potrzebuję twojej rady.

Grace i jej mąż grywali regularnie w golfa.

- Nie zapomniałeś chyba o lunchu, który masz zjeść z Cleo Shelton za piętnaście minut? - przypomniała mu, zerkając groźnie na kij golfowy w jego rękę i podwinięte rękawy koszuli.

Sprawdził na swoim złotym rolexie, że był już kwadrans po dwunastej.

- Jak ten czas dzisiaj ucieka - mruknął.

- Ponoć szybko płynie tym, którzy dobrze się bawią - powiedziała Grace.

- Bawia! Golf to najzwyklejsza tortura. Muszę znieść pełną rundę osiemnastu dołków z właścicielem Fantasy Productions w piątek. Ten facet jest mistrzem. Jeśli nie poprawię uderzenia, pokona mnie.

Irytowało go, że nie był w stanie opanować umiejętności gry w golfa. W szkole celował w krykiecie, tenisie, pływaniu i rugby.

Grace się uśmiechnęła.

- Spójrz na jasną stronę tej sytuacji. Jeśli pozwolisz, by Blake Randall cię upokorzył na polu golfowym, tym łatwiej się zgodzi, żebyś zainwestował w jego najnowszy film. Jego firma odnosi same sukcesy, zwłaszcza odkąd zaangażowali tego przystojniaka z Narodowego Instytutu Sztuk Dramatycznych, robiąc z niego gwiazdę.

Grace miała jak zwykle rację. Zbliżała się do pięćdziesiątki. Wcześniej pracowała jako asystentka dyrektora banku handlowego. Byron pozyskał ją do swojej firmy pięć lat temu.

Rzucił jej zabawne spojrzenie.

- Powiedz mi, proszę, co robię nie tak.

Ustawił się do kolejnego uderzenia. Nie spiesząc się, wycelował i uderzył piłkę. I znowu chybił. Jego pięcioliterowe przekleństwo ani trochę nie speszyło Grace.

- Okej - mruknął. - Jakie błędy popełniam?

- Tylko dwa, sądząc po tak krótkim przykładzie. Po pierwsze nie trzymasz prosto stóp. Lewy palec u nogi masz wysunięty przed prawy. Po drugie poruszasz biodrami.

Kiedy uderzasz piłkę, musisz stać spokojnie i obracać tylko wahadłowo ramionami w tył i w przód.

Byron zmarszczył się i podjął kolejną próbę, w idealnym skupieniu podążając za instrukcją Grace. Piłka potoczyła się gładko po dywanie wprost do dołka z plastikowego kubeczka.

- Widzisz? - powiedziała, kiedy uniósł ku niej zdumioną twarz. - Rób tak dalej i możesz w piątek wygrać.

- Boże uchroni - uśmiechnął się z rozkoszą do tej myśli.

- A teraz odstaw kij. Twój gość pojawi się za chwilę. Cleo nie sprawia wrażenia kogoś, kto się spóźnia. Najlepiej odwiń rękawy i włóż marynarkę. Liczy się pierwsze wrażenie.

Byron prychnął.

- To nie ja mam wywierać dobre wrażenie. Nadal jestem zły, że McAllister wysłał w swoim zastępstwie sekretarkę, a sam wybył na wakacje.

- Cleo Shelton jest kimś o wiele więcej niż sekretarką. Jest zastępczynią Scotta McAllistera, nie tylko jego asystentką. Na twoim miejscu nie oceniałabym jej zbyt nisko ani nie zrażała do siebie, jeśli poważnie myślisz o udziałach w Kopalniach McAllistera.

Tak naprawdę nie był tym zainteresowany. To oni do niego przyszli, a nie na odwrót, i nie był to dobry moment na inwestowanie w przemysł wydobywczy. Zgodził się na to spotkanie głównie z ciekawości.

- Dla twojej informacji - dodała Grace - szef Cleo nie wyjechał na wakacje. Zabrał żonę na drugi miesiąc

miodowy po tym, jak przeżyli małżeński kryzys.

Byron był nieustannie zdumiony, jak wiele informacji z pierwszej ręki Grace zdobywała na temat ludzi, z którymi robił interesy.

Poznał McAllistera i jego żonę przelotnie na wyścigach konnych w zeszłym roku. On nie wydał mu się specjalnie interesujący, ale ona była prawdziwą piękną. Dziewczyną, za którą mężczyźni szaleli, nieważne, czy była mężatką, czy nie. Ta myśl przypominała Byronowi, że o włos uniknął nieszczęścia, jakim byłby ślub z jedną z jego narzeczonych. One również były piękne. Następnym razem znajdzie dziewczynę, na widok której nie ustaje ruch uliczny. Umiarkowanie atrakcyjną. Inteligentną. Nie mógł znieść myśli, że miałby nieinteligentną żonę. Jego byłe narzeczone nie były idiotkami, ale nie były też zbyt mądre. I w końcu okazały się śmiertelnie nudne. A to było grzechem największym.

- Więc kiedy McAllister wraca? - spytał, odwijając rękawy koszuli i zapinając guziki.

- Podobno za dwa tygodnie. Cleo nie była pewna, kiedy dokładnie. Ten wyjazd był raczej... spontaniczny.

Byron kiwnął głową i przeszedł przez pokój, żeby zdjąć z oparcia fotela marynarkę.

- Postaraj się nie być wobec niej protekcyjny - zaleciła mu Grace.

Spojrzał na nią krzywo, wkładając marynarkę.

- Nigdy nie bywam protekcyjny.

- Owszem, bywasz. Kiedy myślisz, że jesteś mądrzejszy od swoich rozmówców.

- Tylko kiedy są głupi. Nie znoszę idiotów.

Uśmiechnęła się.

- Zdążyłam się zorientować. Ale Cleo nie sprawia wrażenia idiotki.

- Pozwól, że ja to ocenię. Czy wiesz, w jakim jest wieku?

- Przypuszczam, że gdzieś pomiędzy trzydziestką a czterdziestką. Miejmy nadzieję, że nie okaże się blondynką ze sztucznymi rzęsami i nadmuchanym biustem.

Byron zrozumiał przytyk. Obie jego byłe narzeczone były blondynkami, a ich rzęsy i biusty przeczyły prawom natury. Westchnął, zażenowany, że dał się na to złapać.

- Istotnie - przyznał jej rację. - Na którą zarezerwowałeś nam stolik?

- Na pierwszą.

- Doskonale.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Cleo przechodziła przez ulicę na rogu Elżbietańskiej i Królewskiej, niespodziewanie lunęło. Nie zwykły deszcz, tylko prawdziwa ulewa. Zanim się skryła pod markizami sklepów po drugiej stronie ulicy, cała była mokra.

- Cholera - mruknęła, strząsając ciężkie krople z ramion i przyglądając mokre włosy. - Trzeba było złapać taksówkę.

Sęk w tym, że taksówki w centrum Sydney poruszały się bardzo wolno, bo budowa nowej linii kolejki powodowała na ulicach zamęt. Cleo wyruszyła dużo wcześniej, żeby przejść pieszo odległość czterech przecznic od budynku, w którym pracowała, do drapacza chmur, gdzie miała swoją siedzibę firma BM Enterprises. Była umówiona na dwunastą trzydzieści na spotkanie z Byronem Maddoxem w jego biurze, a potem oboje mieli się udać na długi lunch. A przynajmniej zakładała, że będzie długi. Pracując jako asystentka Scotta, przekonała się, że ludzie sukcesu, tacy jak Maddox, lubili przeciągać biznesowe lunche, racząc swoich gości butelkami znakomitego wina. Sami dużo nie pili, wykorzystując stan upojenia gości, żeby wyciągnąć informacje, których tamci nie wyjawiliby na trzeźwo.

Scott nigdy nie dawał się nabrać na tę sztuczkę ani sam nie prowadził w ten sposób interesów. Był człowiekiem

niezwykle prawym. Dbał także o swoich podwładnych. Nie wychował go ani nie szkolił najbardziej bezwzględny umysł światowego biznesu. Cleo nie żywiła złudzeń, że pomimo reputacji playboya, Byron Maddox był równie bezwzględny, jak jego ojciec. Nie miała zamiaru paść ofiarą jego sztuczek. Czekala ją dzisiaj ważna misja.

Misja prawie niewykonalna, myślała, biegnąc ulicą. Nie będzie łatwo przekonać dysponującego miliardami właściciela BM Enterprises, że pomimo niesprzyjającego ekonomicznego klimatu w świecie górnictwa, powinien zostać udziałowcem w Kopalniach McAllistera. Bez niego jako partnera i fury jego pieniędzy jej firma zmierzała ku wielkim problemom. Scott był ostatnio zbyt zdekoncentrowany, by zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Ale Cleo trzymała rękę na pulsie. Jeśli dziś się jej nie powiedzie, to wpadną w poważne kłopoty finansowe.

W świetle tej misji Cleo tego ranka starannie się ubrała. Nie włożyła nic seksownego, bo nigdy się tak nie ubierała. Wybrała swój najbardziej oficjalny, topornie skrojony czarny garnitur, wykrochmaloną białą bluzką i czólenka na niskim obcasie. Gęste niesforne włosy związała w koński ogon na karku. Na szczęście, bo teraz były mokre. Gdyby puściła je luzno, wyglądałaby jak zmokła kura.

Z niechęcią przejrzała się w lustrze w damskiej toalecie. Na szczęście nie się malowała, w przeciwnym razie musiałaby poświęcić cenne minuty na rozpaczliwe poprawki makijażu. Nie zносиła się spóźniać, co było efektem wychowania przez dziadków, dla których

punktualność była jedną z najważniejszych zalet. Obok schludności, lojalności, uczciwości i skromności.

Osuszyła aktówkę papierowymi ręcznikami i ruszyła na poszukiwanie windy. Znajdowały się na tyłach ogromnego foyer za olbrzymią betonową rzeźbą.

Udało jej się wreszcie złapać mniej zatłoczoną windę i nacisnęła guzik na trzydzieste dziewiąte piętro. Kiedy drzwi się otworzyły, znalazła się w urządzonej z przepychem recepcji. Posadzka z czarnego marmuru. Białe skórzane sofy. Szklane ławy i stoliki kawowe. Nawet żyrandol. Ale największe wrażenie zrobiła na niej recepcjonistka za biurkiem, wyglądająca jak z hollywoodzkiego castingu. Może trzydziestoletnia, z popielato blond włosami obciętymi na boba uosabiała kobiece piękno. Jaskrawoczerwona szminka eksponowała jej pełne usta, kontrastując z białą, najwyraźniej drogą wełnianą sukienką. Pod szklanym blatem widać było jej nogi. Długie, kształtne, skrzyżowane w kolanach i na bardzo wysokich obcasach.

W swoim brzydkim garniturze i prostej białej bluzce Cleo poczuła się jak wyrzucona na brzeg ryba. Zerknęła na swoje nieciekawe pantofle i jeszcze mniej ciekawą aktówkę. Może popełniła błąd, ubierając się tak na spotkanie z Byronem Maddoxem? Powinna wiedzieć, że playboy miliarder lubi kobiety wyglądające tak, jak gdyby wyszły wprost z salonu piękności. Przecież zebrała na jego temat informacje w internecie. Ale i tak nie wiedziałyby, jak się wystroić tak

jak ta dziewczyna. Nie miała ani takiego wyglądu, ani takich ciuchów, ani żadnych seksownych butów.

- Czym mogę służyć? - spytała dziewczyna lekko protekcyjnym tonem.

Cleo zwalczyła chwilową pokusę, by się obrazić. Z uśmiechem poinformowała, że ma o dwunastej trzydzieści spotkanie z panem Maddoxem.

- Och! - Recepcjonistka natychmiast wstała z miejsca, taksując ją wzrokiem. Zastanawiała się pewnie, jak, u diabła, ktoś taki jak Cleo może iść na lunch z jej przystojnym szefem.

To było szalenie deprymujące. Scott nie dbał o wygląd Cleo, o ile dobrze wykonywała swoją pracę. Co nie znaczyło, że nie wyglądała zawsze czysto i schludnie. Po prostu nie znała się na modzie. Miała jednak świadomość, że jej garderoba była nijaka.

- Proszę tędy - powiedziała recepcjonistka sztywno i ruszyła przodem korytarzem, kręcąc biodrami.

Można się było wiele nauczyć, podążając za nią. Chociaż Cleo wątpiła, czy potrafiłaby iść tak pewnym krokiem na piętnastocentymetrowych obcasach. Odkąd poznała Martina, sama nigdy nie nosiła obcasów. On był niski i nie chciał, żeby nad nim górowała wzrostem. Przyzwyczaiła się do niskich obcasów. Były praktyczne i wygodniejsze.

Jednak ubiór praktyczny i wygodny dzisiaj nie wystarczał. Przez chwilę żałowała, że nie jest wystrzałowo ubrana, ale wzięła się w garść, mówiąc sobie, że Byron Maddox jest przede wszystkim wytrawnym biznesmenem i nie dba o to,

jak ona wygląda, o ile zna swoją robotę. A w tym czuła się pewnie. To dodało jej otuchy i kiedy wprowadzono ją do biura Grace, odzyskała nad sobą panowanie.

Asystentka Maddoxa była znacznie starsza od recepcjonistki, prawdopodobnie pod pięćdziesiątkę, ale także bardzo atrakcyjna i w każdym calu zadbana. I także była blondynką. Najwyraźniej Byron Maddox lubił ten kolor włosów. Obie jego były narzeczone też miały jasne włosy. Widziała w internecie ich fotografie.

Zachowanie Grace całkowicie się różniło od postawy recepcjonistki. Była serdeczna i nie okazała nawet cienia dezaprobaty wobec wyglądu Cleo. Zdawała się wręcz aprobować jej ubiór.

- Wiedziałam, że się nie spóźnisz - powiedziała z uśmiechem.

- Niewiele brakowało - odparła Cleo. - W drodze złapał mnie deszcz i musiałam wstąpić do toalety, zanim wjechałam na górę. Ciągle jeszcze mam mokre włosy - dodała, przyglądając je dłonią.

- Przeszłaś całą tę drogę? - Grace wydawała się zaskoczona.

Cleo kiwnęła głową.

- To szybsze teraz niż jazda taksówką. - Grace spojrzała na buty Cleo, a potem na swoje własne. Nosila szpilki, chociaż nie tak wysokie, jak recepcjonistka. - Ja w tych butach nigdy nie chodzę daleko. Twoje są o wiele wygodniejsze. Ale wystarczy już tych pogaduszek. Byron pragnie cię poznać.

Ze ściśniętym żołądkiem Cleo stanęła pod drzwiami do gabinetu Byrona Maddoxa. Zwykle w takich sytuacjach się nie denerwowała. Od śmierci Martina nic już nie było w stanie wytrącić jej z równowagi. Widok umierającego powoli męża zrobił coś z jej emocjami. Czasem zazdrościła Sarah, żonie Scotta, jej ciepła i żywiołowej osobowości. Podejrzewała, że ją samą ludzie odbierają jako wyniosłą i zimną.

- Będzie, co będzie - pomyślała z rezygnacją, kiedy Grace zapukała.

- Proszę - usłyszała męski głos. Całkiem miły. Nie znosiła szefów warczących na swoich podwładnych, szczególnie na asystentki. Oczywiście Byron Maddox na nikogo nie warczał. Był czarujący. Sporo czytała na jego temat. Ale pod jego urokiem krył się umysł mężczyzny, który stworzył własną firmę w ciągu pięciu krótkich lat. Musiała być ostrożna, by nie ocenić go zbyt nisko. Mógł mieć aparycję playboya i prowadzić taki tryb życia, ale z pewnością był nieodrodnym synem swego ojca.

Grace otworzyła drzwi.

- Przyszła Cleo - powiedziała poufałym tonem. Najwyraźniej nie bała się swego szefa. Napięcie Cleo zelżało.

Weszła do gabinetu, którego nie powstydziliby się żaden hollywoodzki producent. Wnętrze było przestronne, aranżacja kosztowna i bardzo męska. Przy oknie z widokiem na Sydney i port stało olbrzymie biurko z ciemnego drewna, za którym w skórzanym fotelu siedział

Byron Maddox. Wstał, jak tylko Grace zamknęła za sobą drzwi, i zaprezentował się Cleo w całej swojej krasie. A było na co popatrzeć.

Wiedziała, że był przystojny. Wysoki, jasnowłosy, z regularnymi rysami. Na żywo robił jeszcze większe wrażenie niż na fotografiach. Może za sprawą błyszczących błękitnych oczu, zmysłowych ust albo wysokiej, barczystej sylwetki, świetnie prezentującej się w eleganckim, bez wątpienia włoskim garniturze. Wywarł na Cleo efekt natychmiastowy i zgoła wstrząsający. Jej hormony, jak dotąd wierzyła, dawno nieżywe i pogrzebane, powróciły do życia, grożąc, że zaleją jej szyję i twarz upokarzającym rumieńcem. Z trudem mogła zebrać skołatane myśli.

Powiedział coś na powitanie, potem wyciągnął do niej rękę, odsłaniając w uśmiechu piękne białe zęby. Uśmiech, jaki odwzajemniła, był dziwnie automatyczny, ledwie zdołała unieść kąciki ust. Musiała nieświadomie wyciągnąć do niego rękę, bo nagle poczuła na swojej jego ciepły uścisk.

To była dobrze wyćwiczona sztuczka, pomyślała później, kiedy jej mózg zaczął znowu pracować. Niezwykle skuteczna, bo z miejsca poczuła do niego sympatię i zapragnęła go tak, jak jeszcze nigdy żadnego mężczyzny.

Jak mogła pożądać Byrona Maddoxa? Z Martinem poszła do łóżka dopiero po kilku tygodniach, choć była w nim głęboko zakochana. A kilka sekund po poznaniu tego człowieka myślała wyłącznie o tym, jak by to było leżeć nago w jego ramionach.

Musiał być świetny w łóżku, w końcu był doświadczonym kochankiem. Martin, kiedy się poznali, był prawiczkim, podobnie jak ona. Oboje byli zażenowani swoimi pierwszymi nieudolnymi pieszczotami. W końcu przezwyciężyli trudności i na początku Cleo odczuwała satysfakcję. Ale tylko wtedy.

Patrząc w błękitne oczy Maddoxa, czuła, że z tym mężczyzną byłoby jej cudownie za każdym razem.

Oczywiście wiedziała, że nigdy się nie dowie, jakim jest kochankiem. Nie należała do dziewczyn, które mężczyźni tacy jak on brali do łóżka. Nie była blondynką. Nie była ani piękna, ani seksowna. Była całkiem przeciętną brunetką, nie znała się na modzie i miała w sobie zero seksapilu.

Z trudem przybrała oficjalny wyraz twarzy. Już i tak miała do wykonania trudną misję.

- Tak mi przykro, że Scott nie mógł spotkać się dzisiaj z panem - powiedziała lodowato. - Mam nadzieję, że będę umiała przekazać panu wszystko, co musi pan wiedzieć o firmie.

Byron w to wątpił, ponieważ chciał się dużo dowiedzieć. Nie tylko o Kopalniach McAllistera, ale także o samej Cleo Shelton, niezwyklej asystentce i kobiecie pełnej sprzeczności.

Zwykle trafnie oceniał kobiety, ale ona zbiła go z tropu. Kiedy weszła, z początku zraziła go jej aparycja. Wydała mu się nieciekawa. Nieciekawa i nudna. A tego nie znosił. Podobnie jak czarnych garniturów, topornych czółenek oraz

surowo ściągniętych do tyłu fryzur. Lubił, żeby kobieta wyglądała jak kobieta.

Ale kiedy podszedł bliżej, dostrzegł, że nie była wcale taka nieładna, jak początkowo myślał. Ani nie miała aż tylu lat. Najwyżej trzydzieści. Miała śliczną, gładką oliwkową cerę i ładne oczy. Usta nieco szerokie, ale o pięknie wyciętych wargach. To brak szminki, czy raczej jakiegokolwiek makijażu, dawał wrażenie bezbarwności. Fryzura także nie dodawała jej uroku. Nie mówiąc już o braku uniżoności.

Nie wiedział, co o niej sądzić, zwłaszcza gdy dostrzegł spojrzenie, jakie mu posłała, kiedy do niej podchodził. Przez kilka sekund oczy jej lśniły niczym dziewczynie, w której zrodziło się pierwsze seksualne pragnienie. Kiedy ucisnął jej rękę, poczuł lekkie drżenie palców. Co dziwne, odkrył, że jego własne hormony także zaiskrzyły. Spodobało mu się to, jak na niego spoglądała. Pobudzona seksualnie wyobraźnia wypełniła się obrazami, jak wyglądałaby bez tych okropnych ubrań.

Ale wtedy nagle wszystko się zmieniło. Puściła jego dłoń i kiedy się odezwała, jej głos był równie zimny, jak spojrzenie. Wiedział, że nie pomylił się co do zauroczenia, jakie dostrzegł u niej na początku. Z jakiegoś powodu ukryła je pod maską chłodu. A wtedy dostrzegł na jej lewej ręce prostą złotą obrączkę.

A więc o to chodziło. Godne podziwu, a jednak irytujące. A chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej i odkryć, co to było, co tak bardzo go w niej pociągało. Teraz jednak to nie

miało sensu. Nigdy nie zadawał się z mężatkami. Nie miał też skłonności do rozwódek, bo ciążył na nich wielki bagaż emocjonalny. Poza tym szukał przecież żony, nie romansu.

Czas wracać do interesów!

- Nie jestem całkiem pewny, czy górnictwo to moja bajka - powiedział szczerze. - Ale chciałbym usłyszeć to, co masz mi do powiedzenia, Cleo. Od ciebie będzie zależeć, czy przekonasz mnie podczas lunchu do zainwestowania pieniędzy w Kopalnię McAllistera. Czy mogę ci mówić po imieniu? - dodał, widząc, że wzdrygnęła się lekko na tę poufałość.

- Jak pan sobie życzy - odparła ze sztywnym uśmiechem.

- Mów do mnie Byron. A co do lunchu - ciągnął, zerkając na zegarek - powinniśmy już zjechać na dół. W tym budynku na trzydziestym piętrze mieści się znakomita restauracja. Mamy rezerwację na pierwszą, ale możemy zjawić się wcześniej. Wypijemy drinka albo dwa. Nie wracasz do domu samochodem, prawda?

- Nie, jadę kolejką.

- Doskonale.

- A ty?

- Mam w tym budynku własny penthouse.

Jak było do przewidzenia, pomyślała, kiedy ujął ją za łokieć i wyprowadził z gabinetu. Penthouse na dodatek do luksusowego stylu życia. Byron Maddox był dokładnie taki, jak przewidywała. Piękniś, który pomimo widocznej inteligencji i przenikliwości w interesach, prowadził życie

playboya. Cleo zastanawiała się, dlaczego dwa razy się zaręczał. Żaden z tych związków nie trwał długo i za każdym razem prasa miała używanie. Dzięki czemu mogła znaleźć w internecie aż tyle artykułów na jego temat.

Nie spodziewała się jednak, że sama padnie ofiarą jego uroku. Nie była zresztą pierwszą dziewczyną, która traciła głowę dla Byrona Maddoxa. Tylko że nie była już dziewczyną. Miała w końcu dwadzieścia dziewięć lat.

Wzięła głęboki wdech, a potem wolno wypuściła powietrze.

- Miłego lunchu - powiedziała wesoło Grace, kiedy wychodzili z biura.

- Z pewnością będzie miły - odparł Byron ochoczo.

Cleo uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby.

Restauracja nosiła nazwę Trzydzieste, od numeru piętra, na którym się mieściła. Miała bezpretensjonalny wystrój i stoliki nakryte ciemnoszarymi lnianymi obrusami z eleganckimi sztućcami i szkłem. Poprowadzono ich do stolika przy oknie, z którego rozciągał się piękny widok na ogród botaniczny, Operę i port. Obsługujący ich kelner miał na imię André i szybko odsunął krzesło dla Cleo. Byron usiadł naprzeciwko i zamówił dla nich koktajle, nie pytając jej o zdanie.

Jeśli cokolwiek mogło zirytować Cleo, to mężczyzna, który nie pyta kobiety o zdanie. Nie tolerowała szowinizmu i facetów uważających, że wszystko wiedzą lepiej. Kiedyś udawała uległą kobietkę, ustępując Martinowi we wszystkim, ale tamte czasy minęły. Każdy mężczyzna, który

ośmielał się podejmować za nią decyzje, robił to na własne ryzyko. Trzymała język za zębami tylko z uwagi na swoją misję.

Zresztą podejrzewała, że Byron Maddox nie był odpowiednim inwestorem dla firmy. Scott potrzebował prawdziwego wspólnika, który zdejmie z niego częściowo ciężar odpowiedzialności, dając mu czas dla żony i przyszłej rodziny. Sarah przed wyjazdem na drugi miesiąc miodowy zwierzyła jej się, że jest w ciąży. Scott szalał ze szczęścia.

- Powinienem pewnie spytać, czego się napijesz - Byron wyrwał ją z zamyślenia. - Ale dla tutejszych koktajli można dać się zabić i chciałem, żebyś spróbowała przynajmniej jednego.

- To miło z twojej strony - powiedziała, zaciskając zęby.

- A więc - powiedział, podając jej jadłospis - na co masz ochotę?

Na ciebie. Z trudem oderwała od niego wzrok i spojrzała w menu.

- Podają tu świetne owoce morza - powiedział. - A także steki. Na przystawkę polecam przegrzebki, jeśli lubisz morskie specjały.

Cleo straciła apetyt. Ten mężczyzna wywarł na niej zbyt silne wrażenie. Wpatrywała się beznamiętnie w jadłospis.

- Tak szczerze, to nie jestem bardzo głodna - przyznała w końcu. - Ostatnio nie najlepiej sypiam. W pracy jest dużo spraw.

Uniosła wzrok i ze zdziwieniem dostrzegła współczucie w jego błękitnych oczach.

- Biedactwo - powiedział, a to rozzłościło ją jeszcze bardziej. - Scott zrzucił to na ciebie, wyjeżdżając, kiedy jego interesy są zagrożone. Skoro jednak nie sypiasz dobrze, to zdecydowanie musisz jeść. No chyba, że jesteś katatonikiem i grozi ci zaśnięcie z głową w zupie.

Jego uśmiech i świetny nastrój oczarowały ją nawet bardziej niż aparycja. Złapała się na tym, że się do niego uśmiecha.

- Aż tak źle ze mną nie jest. Ale mam lekki zamęt w głowie.

Zaśmiał się.

- To się jeszcze pogłębi, kiedy skosztujesz koktajlu, który dla ciebie zamówiłem. Mówiąc, że można się za niego dać zabić, nie miałem na myśl samego smaku. Zawartość alkoholu wykracza poza skalę Richtera. A oto i on.

Tak jak ostrzegał, drink był zabójczy. Ale pyszny. Dekadencki. I nie stworzono go bynajmniej, by studzić pożądanie.

Rozluźniła się po nim i stała się beztroska. Nie flirtowała, ale pozwoliła, żeby Byron zamówił dla niej jedzenie, a także butelkę białego wina. Zanim się zorientowała, zdążyła mu zdradzić wszystkie problemy nękające przemysł wydobywczy. Zanim podano deser, uświadomiła sobie własny błąd i próbowała uratować sytuację.

- Oczywiście wszystko się w końcu odwróci - powiedziała.

- Ceny rud żelaza skoczą do góry, podobnie jak węgla i prawie wszystkich minerałów. To tylko kwestia czasu.

- A co z rafinerią Scotta? - spytał. - Słyszałem, że jest na granicy bankructwa.

Wiedziała, że nic nie uratuje rafinerii, ale przyznanie tego zraziłoby każdego potencjalnego inwestora.

- Jest w poważnych kłopotach, bez wątpienia - przyznała.

- Ale nie bankrutuje. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Nie chcę być niedowiarkiem, Cleo, ale nie uwierzę ci na słowo. Zanim angażuję się w jakąś inwestycję, zawsze starannie się jej przyglądam. Pozwolisz, że przyślę mojego księgowego, by przejrzał wasze księgi?

Ta prośba nie zdziwiła Cleo. Była całkowicie zrozumiała i Scott przewidywał, że tak się stanie.

- Oczywiście - powiedziała, uspokojona, że przynajmniej kopalnia diamentów prosperowała znakomicie. A także obie pozostające w rękach Scotta kopalnie złota. Pozostała część kopalń stanowiła niepewny interes, bo ceny rudy żelaza, węgla i kobaltu były rekordowo niskie.

- Świetnie. Przyślę go jutro z samego rano. A tymczasem chciałbym osobiście odwiedzić rafinerię.

To zaskoczyło Cleo. Zmarszczyła brwi.

- Ale wiesz, że znajduje daleko stąd, aż w Północnym Queensland?

- Nie szkodzi. Mam własny samolot. Musi tam być jakiś pas startowy.

- Nie ma. Będziesz musiał wylądować w Townsville i resztę drogi pokonać samochodem. To jakieś trzydzieści kilometrów.

- Nie ma problemu. Poproszę Grace, żeby zorganizowała odpowiedni samochód, który odbierze nas z lotniska w Townsville.

Zamrugła.

- Nas?

- Pojedziesz tam ze mną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Szok malujący się na jej twarzy sprawił Byronowi przyjemność, prawie tak wielką, jak to, że rozluźniła się stopniowo w czasie posiłku.

Teraz jednak wyglądała na zaniepokojoną.

- Czy wyjazd ze mną to jakiś problem? - zapytał. - Twój mąż miałby coś przeciwko temu?

- Słucham? - Uciekła wzrokiem do lewej dłoni, gdzie obracała na palcu obrączkę przez sekundę albo dwie, zanim podniosła wzrok. - Nie, Martin, nie będzie miał nic przeciwko temu - westchnęła. - On... umarł jakiś czas temu.

Byron gwałtownie wyprostował się na krześle. A więc była wdową. Nie nieszczęśliwą żoną ani rozwódką. Po prostu kobietą ze smutną przeszłością i wielkim emocjonalnym bagażem.

Wiedział, że powinien trzymać się od niej z daleka. Przecież szukał odpowiedniej dziewczyny na żonę, a ona najwyraźniej tą dziewczyną nie była. Ale niezwykle go pociągała. A kiedy się odprężyła, dostrzegł więcej dowodów na to, że on podobał jej się tak samo, jak ona jemu. Oczy jej lśniły, kiedy na niego zerkiała. Bardzo piękne oczy. Jej największy atut. Chociaż usta też były pełne. Nie przyciągały uwagi tylko z powodu braku szminki. Nie mógł dostrzec jej figury pod tym koszmarnym uniformem, ale nie

miała nadwagi. Podejrzewał, że gdzieś tam kryły się ponętne kształty. Lubił krągłości.

Nie powinien myśleć o seksie z nią. Mądry mężczyzna nie miesza interesów z przyjemnościami. Ale to było silniejsze od niego.

- Jak dawno temu? - spytał cicho.

- Właśnie minęły trzy lata.

Długi czas, jak na bycie bez mężczyzny. Sądząc z jej ubioru, nigdzie nie bywała i z nikim się nie spotykała. Wyglądała jak kobieta nadal pogrążona w żałobie, która zapomniała, jak to jest być kobietą.

Tak było, aż do dzisiaj...

Wyczuwał, że dzisiaj zaszła w niej zmiana. Męskie ego podpowiadało mu, że to on ją zmienił. Wiedział, że podobał się kobietom. Szły za nim nawet wtedy, gdy nie wiedziały, że jest obrzydliwie bogaty. Ale nie sądził, by Cleo była zainteresowana jego pieniędzmi. Wątpił, czy w ogóle była nim zainteresowana. Jeśli jej pragnął, będzie musiał ją uwieść. A ona nie zamierzała mu tego ułatwić.

To było dla Byrona wyzwanie. Kiedy ostatni raz musiał uwodzić kobietę? Pięć lat temu? Dziesięć? Dwadzieścia? Tak naprawdę nigdy nie musiał.

- Jesteś bardzo młoda jak na wdowę - powiedział. - Jeśli mogę zapytać, jak umarł twój mąż?

- Na raka. Bardzo złośliwego czerniaka, odpornego na wszelkie terapie. Martin walczył z nim każdą komórką swego ciała. Ale w końcu został pokonany. - Oczy jej zwilgotniały na to wspomnienie.

Ale przecież nie mogła rozpaczać po mężu bez końca, nieważne, jak bardzo go kochała. Życie toczyło się dalej. Musiała iść do przodu. A on jej w tym pomoże. Uznał wielkodusznie, że najlepsze dla niej będzie zaciągnięcie jej do łóżka. Potrzebowała kogoś, kto przywróci ją do życia, i on właśnie był tym mężczyzną.

- Jakie to smutne - powiedział łagodnie. - Rak to coś okropnego, prawda? Moja matka miała kilka lat temu raka piersi, ale szczęśliwie przeżyła.

- Więc miała wielkie szczęście.

- To prawda. W przyszłym tygodniu kończy sześćdziesiąt lat. Wydaje wielkie przyjęcie - ciągnął, przypominając sobie, że będzie się musiał na nim pojawić. Matka zaprosi z pewnością jakąś kandydatkę na synową albo dwie, bo był na tyle głupi, by jej wyznać, że chce się ożenić i dać jej wnuki.

- Może chciałabyś pójść tam ze mną? - spytał nieoczekiwanie.

Spojrzała na niego, jak gdyby ją poprosił, by towarzyszyła mu na księżyc.

- Chcesz, żebym poszła z tobą na przyjęcie urodzinowe twojej matki? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak - nie zamierzał się wycofywać. Nigdy się nie cofał.

- Pytanie dlaczego będzie tu chyba bardzo na miejscu.

- Czy potrzebuję powodu?

- Tak.

- Bo mi się podobasz i lubię twoje towarzystwo.

Uśmiechnęła się drwiąco.

- A jaki jest prawdziwy powód?

Nie mógł jej przecież powiedzieć, że to zaproszenie było impulsem, podyktowanym żądzą.

- Skoro już musisz wiedzieć, moja ukochana mama chce, żebym się ustatkował i założył rodzinę, więc zaprosi kilka potencjalnych kandydatek na żonę dla mnie. Potrzebuję ochrony przed jej swatami. Jeśli pokażę się tam z kobietą, będę miał szansę spędzić miły wieczór.

Roześmiała się.

- Chciałabym ci pomóc, ale obawiam się, że muszę odmówić.

- Dlaczego? - Najwyraźniej, niewiele kobiet mówiło „nie” Byronowi.

Cleo wymieniła w duchu wszystkie te powody.

Bo nie mam się w co ubrać na taką okazję.

Bo czułabym się jak ryba bez wody w kręgach towarzyskich twojej matki.

Bo nikt z gości nie uwierzy, że jestem twoją dziewczyną.

Bo nie chcę torturować siebie samej, udając ją.

- Bo nie lubię przyjąć - powiedziała zamiast tego. - Przepraszam. Jestem pewna, że znajdziesz kogoś innego w to miejsce.

- Tak się składa, że nie - mruknął. - Właśnie rozstałem się z narzeczoną i nie mam jeszcze kolejnej.

Uśmiechnęła się z udawanym współczuciem.

- Jak niefortunnie. - Bawiło ją, że dąsał się jak mały chłopczyk. - Z pewnością mnóstwo niezamężnych kobiet chętnie skorzysta z okazji, by ci towarzyszyć.

- To prawda. Ale wszystkie wyciągną pochopnie wniosek, że mają szansę zostać narzeczoną numer trzy.

Cleo zjeżyła się, słysząc aluzję, że ona nawet tak nie pomyśli. I wiedziała dlaczego. On nie wiązał się przecież z byle kim. Zaręczył się z modelką reklamującą bieliznę marki Victoria's Secret i z piękną aktorką.

- Och, Cleo - uśmiechnął się czarująco. - Pomóż mi.

Bardzo ją kusiło, by powiedzieć tak, ale wiedziała, że natychmiast by tego pożałowała. Nie chciała stawiać się w sytuacji, która byłaby dla niej upokarzająca, i nie podobało jej się, że chciał ją wykorzystać. Obawiała się, że fascynacja, jaką odczuwała, mogła się zamienić w zauroczenie, jeśli spędzi z nim więcej czasu. A tego nie chciała. Nie przypuszczała, że jej libido powróci do życia tak nagle. Liczyła, że wszystko się z czasem uspokoi. Zwłaszcza jeśli teraz wytyczy stosowne granice.

- Przykro mi - powiedziała chłodno - ale naprawdę nie mogę. Może powinienś pójść na przyjęcie matki sam i wypić piwo, które nawarzyłeś.

- Nie znasz mojej matki.

- Dlaczego nie powiesz jej, że nie chcesz się żenić i wolisz życie hm... kawalera. - Chciała powiedzieć playboya, ale czuła, że taka etykieta mu się nie spodoba.

Głębokie westchnienie wydarło mu się z płuc.

- Ale ja chcę się ożenić. Z odpowiednią kobietą, a nie jedną z tych, jakie podobają się mojej matce.

- To znaczy jakie?

- Och, no wiesz. - Machnął ręką. - Księżniczki z towarzystwa, których jedynym życiowym celem jest dobrze wyjść za mąż, to znaczy za mężczyznę z dużymi pieniędzmi. Wtedy zamieszkają w rezydencji nad Double Bay, będą nosić designerskie ciuchy i mieć nianie do opieki nad dziećmi, kiedy same będą wysiadywać w zarządach fundacji charytatywnych lub na damskich lunchach, pomiędzy wakacjami w Toskanii a Nowym Jorkiem, dokąd będą wyskakiwać na zakupy.

- Nie musisz przecież żenić się z żadną z nich - zauważyła.

- I nie zamierzam - mruknął. - Napijesz się kawy? A może wolałabyś koniak?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cleo zadzwoniła do Scotta po powrocie do biura o trzeciej trzydzieści, wciąż jeszcze lekko wstawiona. Różnica czasu między Sydney a Tajlandią wynosi trzy godziny, więc obliczyła, że szef musi być na nogach. Odezwał się po kilku sygnałach, rozanielony.

- Jak poszło z Maddoxem? - spytał.

Od razu przeszła do sedna.

- Chce odwiedzić rafinerię. Jutro. Polecą swoim prywatnym odrzutowcem.

- Do diabła, to może być katastrofa.

Przyznała mu rację, choć nie z powodów, o jakich mówił. Nie mogła się już doczekać następnego spotkania z Byronem.

- Prędzej czy później i tak pozna prawdę - powiedziała trzeźwo.

Scott westchnął.

- Powiedz mu, że planuję ją zamknąć do czasu, aż ceny niklu znowu wzrosną.

- To miałoby sens.

- A poza tym, co myślisz o tym facecie?

- Nie jestem jeszcze pewna. Jest miły. Ale bardzo pewny siebie.

- To samo mówiła Sarah. Nie spodobał jej się, kiedy poznaliśmy się na wyścigach w zeszłym roku. Ale możliwe,

że to z powodu jego ówczesnej narzeczonej. Zakładam, że zniknęła już z horyzontu. Czy on nie ma aby chytrych oczu?

Scott niedawno odrzucił potencjalnego inwestora właśnie z powodu chytrych oczu.

- Nie - zaśmiała się. Byron nie miał chytrych oczu. Jego oczy były błękitne i piękne, okolone rzęsami, których mogła mu pozazdrościć każda kobieta, mądre i seksowne.

- A więc spodobał ci się, tak? To znaczy w sensie biznesowym?

- Raczej tak. Lepszy osąd będę miała po jutrzejszym dniu. Czy mam zadzwonić do ciebie po powrocie?

Milczenie Scotta było wymowne.

- Nie dzwoń - powiedział w końcu. - Obiecałem Sarah, że zapomnę o pracy przez te dwa tygodnie, i zamierzam tak zrobić. I tak niewiele mógłbym stąd pomóc. Ufam ci, że podejmiesz właściwe decyzje. Dzwoń tylko w sytuacji awaryjnej.

- Okej - zdecydowała, że nie wspomni mu o tym, że księgowy Byrona przychodzi jutro, by sprawdzić księgi. Co nie znaczy, że mieli powody do niepokoju. Ich księgowy był skrupulatny i uczciwy. Scott nie zatrudniał nikogo innego. Zawsze robił dokładny wywiad, zanim kogoś przyjął do pracy.

Pomyślała, że mądrze byłoby zrobić to samo w przypadku Byrona Maddoxa. Jak tylko skończyła rozmawiać ze Scottem, zadzwoniła do Harveya, ich szefa ochrony.

- Mam dla ciebie pilną robotę.

- Mów! - Harvey nie był gadułą.

- Chcę, żebyś zdobył możliwie najwięcej informacji na temat Byrona Maddoxa.

- Tego Byrona Maddoxa? - Harvey wydawał się zdziwiony.

- Tak. Mam z nim jutro ważne spotkanie. Czy mógłbyś przesłać mi kompletny raport przed dziesiątą wieczorem?

- Prześlę, szefowo - dodał z humorem, a potem się rozłączył.

Cleo lubiła, kiedy nazywano ją szefową. Żałowała, że sama nie posiada milionów. Wtedy zgłosiłaby się do Scotta jako jego nowa partnerka, zamiast próbować przekonywać do tego Byrona Maddoxa.

Żaden biznesmen o zdrowych zmysłach nie zainwestuje w przemysł wydobywczy w tym momencie. Żeby uczynić z tego ofertę do przyjęcia, Scott musiałby zaproponować połowę udziałów po bardzo korzystnej cenie. Na co mógł być przygotowany. Kiedy już wróci. Tymczasem to od niej zależało, by Byron pozostał miły.

Może powinna zaakceptować jego idiotyczne zaproszenie na urodziny matki. Najwyraźniej nie uważał, że mogła go skompromitować. Wyobrażał sobie pewnie, że była jedną z tych kobiet, które po pracy zmieniały się w femme fatale. Cleo widziała reklamę w telewizji, w której ugrzeczniona sekretarka nagle rozpuszcza włosy, zrzuca żakiet, szminkuje usta, rozpina bluzkę pod szyją i trach, zamienia się w wampa.

W jej przypadku taki cud się nie zdarzy. Nigdy nie знаła się na modzie, fryzurach ani na makijażu. Niektórzy, jak żona Scotta, mieli wrodzone wyczucie stylu. Dokładnie

wiedzieli, w czym im dobrze i jak się najkorzystniej ubrać. Cleo nigdy nie posiadała tej zdolności. Jako nastolatka była nieśmiała i zakompleksiona. Uważała, że ma zbyt duże usta i wszystko zbyt duże. Piersi. Tyłek. Uda. Nic dziwnego, że wciąż była dziewicą, kiedy poznała Martina na uniwersytecie. Wprawił ją w zachwyt, mówiąc, jaka jest ładna, i chwalał jej styl ubierania się.

Nabrała zwyczaju ubierania się jak zaniedbana stara panna, znajdując pociechę w tym, że Martin kochał ją dla niej samej. Nawet kiedy się już pobrali i uświadomiła sobie, że komplementy męża były jego sposobem na podporządkowanie jej sobie, nie była zdolna tego zmienić. Potem już o swój wygląd nie dbała. Dopiero jako asystentka Scotta podjęła świadomy wysiłek, by poprawić przynajmniej swoją garderobę do pracy.

Bez sukcesu, jak się obawiała. Widok asystentki Byrona był dla niej szokiem. Żałowała, że sama nie wygląda choćby w połowie tak dobrze jak Grace. Wtedy przyjęłaby zaproszenie Byrona w mgnieniu oka.

Z westchnieniem rezygnacji podniosła słuchawkę telefonu, by zadzwonić do księgowego przed wyjściem z pracy. Musiała go ostrzec, że księgowy Byrona wpadnie jutro sprawdzić ich księgi. Wydawał się zirytowany, ale sama też nie była zachwycona, że następnego dnia rano o jakiejś niehumanitarnej godzinie musi lecieć do Townsville. Nie będzie łatwo nie tracić głowy w obecności mężczyzny, który robił okropne rzeczy z jej hormonami, nawet się o to nie starając.

Już miała zamknąć komputer i wyruszyć na dworzec, kiedy odezwał się jej telefon. Uniosła brwi, kiedy zorientowała się, kto dzwoni.

- Witaj, Byronie - odezwała się chłodno. - Jest jakiś problem w sprawie jutrzejszych ustaleń?

- Zawsze zakładasz, że jest jakiś problem, kiedy zadzwoni do ciebie mężczyzna?

- To zależy od mężczyzny - odparła zalotnie. A nigdy przecież nie flirtowała. Aż do teraz.

Niech diabli wezmą tego faceta!

Po drugiej stronie linii Byron nie wiedział, co o tym myśleć. Może nie miała aż takich zahamowań, jak sobie wyobrażał.

- Słuchaj, pomyślałem, że moglibyśmy przenocować w Townsville - powiedział. - Inaczej czeka nas długi dzień. Poproszę Grace, żeby zarezerwowała hotel. Zgadzasz się?

Chciał spędzić z nią więcej czasu, żeby ją bliżej poznać. Cleo Shelton go intrygowała.

- Nie widzę problemu - odparła sucho.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie o siódmej. Powinniśmy znaleźć się w powietrzu najpóźniej o ósmej trzydzieści. Zabierz coś do przebrania na kolację.

- Ludzie w Townsville się nie stroją - zaproponowała.

- Świetnie. Więc wezmę džinsy na zmianę. I świeżą koszulę.

- Zrobię to samo.

Wyobraził ją sobie w obcisłych džinsach i pomyślał, że to byłoby to. Na początek.

- Doskonale. Widzimy się zatem rano.
- Będę gotowa.

Nie miał wątpliwości, że będzie. Nie była typem dziewczyny, która się spóźnia. Wiedział nawet dlaczego. Bo nie poświęcała godzin na czesanie i malowanie się. Kobiety, z którymi zwykle się umawiał, zawsze były spóźnione. Oczywiście jutro to nie miała być randka, tylko spotkanie w interesach. Musiał to sobie powtarzać. Ale Cleo w końcu zgodzi się pójść z nim na przyjęcie jego matki, a wtedy zadziwi go nowym ubraniem i fryzurą.

Jeśli pójdzie, pomyślał, wiedząc z doświadczenia, że jednak nie wszystko w życiu mógł mieć. Wiarę w to zachwiał w nim rozwód rodziców, kiedy miał szesnaście lat. Odejście ojca wstrząsnęło jego światem. Przez kilka miesięcy nie odzywał się do niego, dopóki matka nie wyznała mu, że miała romans i jego siostra Lara nie jest biologiczną córką Llyoda. Oczywiście, nadal winiła za wszystko ojca.

- Wiecznie był daleko, robiąc interesy - skarżyła się. - Byłam samotna.

Jak gdyby to usprawiedliwiało cudzołóstwo!

Wyznała wszystko synowi tylko dlatego, że mąż zawarł z nią układ.

Lara nigdy nie dowiedziała się prawdy, a Byron znowu był blisko z ojcem, którego zawsze podziwiał. Pozostawali w przyjaźni, pomimo kłótni o finanse, jaką mieli pięć lat temu. W jej wyniku Byron zerwał z nim wszelkie zawodowe

związki i wrócił do domu, by założyć własną firmę, stawiając raczej na jakość inwestycji niż na ilość.

Ale nie był człowiekiem, który chowa urazy i dawno temu pogodził się z ojcem. Llyod był jego najlepszym przyjacielem i powiernikiem. Zwierzył mu się, że chce się ożenić i założyć rodzinę, a ojciec udzielał mu rad co do właściwego wyboru kandydatki na żonę.

- Nam Maddoxom potrzeba niezależnych partnerek, rozwijających własne kariery. Traktowałem źle twoją matkę, bo we wszystkim mi ulegała. Mówiła tylko: tak, kochanie, i nie, kochanie. Przyznam, że nigdy nie podziwiałem jej bardziej niż wtedy, gdy mnie zdradziła. Zasłużyłem na to.

To wyznanie zaszokowało Byrona, bo Llyod nigdy nie brał winy na siebie. Był arogantem, zawsze oczekującym, że sprawy pójdą po jego myśli. Troszeczkę jak on sam.

Powrócił myślami do kobiety, za którą nie powinien się uganiać. Miał szukać żony, a nie myśleć o romansie z Cleo Shelton. Nie potrzebował emocjonalnego bagażu, który nosiła ze sobą młoda wdowa. Te przekłete męskie hormony znowu sprowadziły go na manowce. Zresztą, gdyby nawet była materiałem na żonę, ją samą to nie interesowało. Smutek, z jakim mówiła o zmarłym mężu, sugerował, że ciągle go opłakiwała. Byron nie chciał się w coś takiego angażować. Ale to nie znaczyło, że nie mogła uprawiać seksu. Szukanie żony mogło poczekać. W końcu minęło dopiero sześć tygodni od jego rozstania z Simone. Potrzebował czasu, by się otrząsnąć po tym rozczarowaniu. Zawahał się przed użyciem słowa cios. Nie był hipokrytą.

W międzyczasie ukoi zranione ego w ramionach intrygującej brunetki, która, jak podejrzewał, skrywa zmysłową naturę. Przed chwilą flirtowała z nim przez telefon. Z uspokojonym sumieniem i płonącym testosteronem wstał i wyszedł, żeby poprosić Grace o zarezerwowanie hotelu w Townsville.

- Więc ty i Cleo zostajecie tam na noc? - Spojrzała na niego znacząco.

- Bardzo śmieszne, Grace. Po prostu zrób tę rezerwację, dobrze?

- Motel czy hotel?

- Cokolwiek. Upewnij się tylko, że jest tam dobra restauracja. Będziemy zbyt zmęczeni, żeby wychodzić na miasto.

- A co na to Cleo?

- A niby co mogła powiedzieć? Jeśli chce, żebym zainwestował w Kopalnię McAllistera, musi zagrać według moich zasad.

Grace przyjrzała mu się bliżej.

- Coś mi mówi, że Cleo nie jest dziewczyną, która gra w ten rodzaj gry.

- Nie wiem, co masz na myśli, Grace.

- Wiesz doskonale. Ona różni się od kobiet, do jakich jesteś przyzwyczajony.

- Czyli jakich?

- Mogę być z tobą szczerą, nie ryzykując posady?

- Oczywiście. - Zawsze zachęcał ją, by dzieliła się z nim swoimi opiniami.

- Przyzwyczaiłeś się do kobiet, które robią to, co chcesz, by robiły. Obie twoje były narzeczone były piękne, ale pod ich urodą kryły się najbardziej płytkie, egoistyczne i bezduszne istoty, jakie w życiu spotkałam.

- Wiem - odparł, wstrząśnięty trafnością jej obserwacji. - Do czego zmierzasz?

- Cleo Shelton taka nie jest. To miła dziewczyna.

- Skąd możesz to wiedzieć? Znasz ją wszystkiego pięć minut.

- Nazwij to kobiecą intuicją. Nie chciałabym, żebyś się bawił jej uczuciami. Jesteś niesamowicie przystojnym mężczyzną. Nawet bez twoich pieniędzy potrafisz rozpalić każdą kobietę.

- Znam jedną, na którą nie działałam - powiedział ze złością, zerkając na nią.

- Cóż, ja jestem szczęśliwą mężatką. Znałam wystarczająco wielu bogatych mężczyzn w życiu, by wiedzieć, że nie są dla mnie, nieważne jak przystojni i czarujący by byli.

Skrzywił się, bo to nie brzmiało jak komplement.

- Zauważyłam obróbkę na rękę Cleo - ciągnęła, zanim Byron zdołał się odezwać lub wyjść. - Mam nadzieję, że ty także.

Byron ucieszył się, że będzie miał ostatnie słowo.

- Owszem. Ale nie musisz się martwić, że twój podły szef zamierza się bawić uczuciami mężatki. Cleo jest wdową.

Bez dalszych wyjaśnień pomaszerował do swojego gabinetu, zamykając za sobą starannie drzwi.

- Nie będziesz tego potrzebować. - To były pierwsze słowa Byrona, kiedy Cleo otworzyła mu drzwi o siódmej następnego ranka. Wskazał na stojącą obok torbę podróżną. - Uświadomiłem sobie wieczorem, że muszę wrócić do Sydney, bo mam w piątek ważne spotkanie. Przepraszam. Zadzwonilibym do ciebie, ale myślałem, że mogłaś się już położyć.

Cleo nie była pewna, czy jej ulżyło, czy też jest rozczarowana. Cały poprzedni wieczór zastanawiała się, w co ma się ubrać na dzisiejszą kolację. Wybór miała niewielki. Obie sukienki, jakie posiadała, były niemodne. W końcu spakowała niedawno kupiony granatowy garnitur i pożyczoną z szafy Doreen blad różową bluzkę.

Pytania Doreen o Byrona zbyła, opisując go jako typowego kawalera miliardera.

- Znasz ten typ - powiedziała niedbale. - Myślę, że żadna kobieta im się nie oprze.

Kłopot w tym, że... tak właśnie było. Przynajmniej w przypadku Byrona. Wczoraj w swoim eleganckim garniturze był bardzo przystojny, ale dzisiaj w wytartych dżinsach, białej koszulce polo i skórzanej kurtce wyglądał wprost zabójczo.

- Okej - powiedziała. - Wezmę tylko torebkę.

Zabrała smartfon, zawierający raport Harveya, przysłany jej wieczorem. Zdążyła tylko przebiec go wzrokiem, ale zamierzała przeanalizować go szczegółowo podczas podróży samolotem do Townsville. Przede wszystkim długą listę inwestycji, których Grupa BM dokonała w ciągu

ostatnich pięciu lat. Jak zauważyła, żadna nie dotyczyła przemysłu wydobywczego.

Podejrzewała, że straci tylko dzisiaj czas. Byron nie wybawi Scotta z kłopotów finansowych. Zwłaszcza, kiedy porozmawia z menedżerem rafinerii. Jednak musiała spróbować. A jeśli miała być ze sobą szczerą, to chciała spędzić ten dzień w jego towarzystwie, polecieć z nim w jego prywatnym odrzutowcu i liznąć trochę wielkiego świata, o jakim sama mogła tylko marzyć.

- Jesteś gotowa? - spytał niecierpliwie, kiedy pojawiła się z torebką. Dopiero wtedy dostrzegła, że wyglądał na zmęczonego. Pewnie późno się położył. Poczula złość na myśl, że do późnych godzin nocnych zabawiał się z jakąś kobietą. Czyżby to była zazdrość?

- Zamknij drzwi i ruszajmy - powiedział.

Tłumiąc westchnienie, ruszyła za nim.

- Nie mogłem nigdzie zaparkować - powiedział, prowadząc ją do stojącego na jezdni lexusa.

- W zaułku na tyłach jest zwykle sporo wolnych miejsc. Ale chyba nikogo nie zastawiłeś.

Na ulicy nie było żywej duszy, za wyjątkiem starszego faceta z psem. Byron otworzył drzwi pasażera dla Cleo i kręcił głową, patrząc, jak wsiadała. Zastanawiał się, dlaczego ta kobieta tak go pociąga. Nie czyniła najmniejszego wysiłku, żeby dodać sobie urody. Choćby jej dzisiejszy ubiór. Ciemne dżinsy, które nie były ani dobrze dopasowane, ani wyszczuplające, zestawione z kolejną białą bluzką i tym samym ohydny czarnym zakietem, który miała

na sobie wczoraj. Nadal nie miała śladu makijażu ani perfum, ani czegokolwiek, co trąciłoby kobiecością. A co do jej fryzury... Ten koszmarne koński ogon zdawał się zakotwiczony na stałe na jej karku.

W zasadzie miała bardzo ładne włosy, przyznał. Ciemne, gęste i lśniące. Naturalnie się wiły. Dostrzegł kilka loczków, pomimo że były surowo ściągnięte do tyłu. Wyglądałyby o wiele lepiej rozrzucone na ramionach. Albo na poduszce...

Zaciskając zęby, zatrzasnął drzwiczki i przeszedł na drugą stronę samochodu, zły na siebie za brak samokontroli. Po wczorajszej rozmowie z Grace uznał, że uwiedzenie Cleo nie byłoby rycerskie. Przypomniawszy sobie o grze w golfa z Blakiem, co dało mu wymówkę, by odwołać nocleg i odlecieć zaraz po wizycie w rafinerii. Kiedy nie mógł spać ostatniej nocy, przeprowadził dalsze rozeznanie na temat Kopalń McAllistera, koncentrując się na rafinerii niklu. Była w fatalnej kondycji finansowej. Ceny niklu spadły i wyglądało na to, że się nie podniosą latami. McAllister powinien był zamknąć rafinerię wieki temu. Ten człowiek był albo głupi, albo zbyt wspaniałomyślny. Niewiele brakowało, a Byron zadzwoniłby do Cleo i odwołał sam wyjazd. Ale po prostu nie mógł tego zrobić.

Wmawiał sobie, że byłoby okrucieństwem nie dać Cleo tej szansy. Okłamywał jednak samego siebie. Po prostu chciał ją znowu zobaczyć, pomimo mocnego postanowienia, że nie będzie jej uwodzić.

- Więc co to za ważne spotkanie w interesach, o którym zapomniałeś? - spytała, kiedy już zawrócił samochód

i ruszył w stronę lotniska.

- Muszę zagrać w golfa - westchnął.

- W golfa - powtórzyła jak echo z niedowierzaniem.

- Wiem, co sobie myślisz. Gra w golfa nie przypomina spotkania w interesach. Ale musisz mi uwierzyć. Tak naprawdę nie znoszę tej gry. Doprowadza mnie szału.

- Więc dlaczego to robisz?

- Bo Blake Randall lubi prowadzić interesy przy grze w golfa.

- A kim jest Blake Randall?

- To szef Fantasy Productions. Kręcą filmy. Widziałas „Chłopca z buszu”?

- Och, tak, uwielbiam ten film.

- To on go wyreżyserował. Teraz odchodzi od reżyserii. Przede wszystkim jest producentem i Hollywood go wzywa. Sława.

- Chcesz zainwestować w jego firmę?

- Owszem.

- Filmy to interes nawet bardziej ryzykowny niż górnictwo.

- To zależy od tego, z kim się pracuje. Blake nie ma sobie równych. To cholerny geniusz.

- Więc chyba trafił swój na swego - powiedziała, kiedy zatrzymał się na światłach.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Pochlebstwo? Coś mi mówi, że to nie jest w twoim stylu.

Zarumieniła się. Róż rozświetlił jej twarz i chłodne zwykle oczy nabrały wzruszającego wyrazu. Zapragnął ją

pocałować. Ale zanim uległ pokusie, zapaliło się zielone światło.

- Jestem zdesperowana. Nie chcę, żeby Scott pomyślał, że nie zrobiłam wszystkiego, co w mojej mocy, by przyciągnąć cię do firmy. On naprawdę potrzebuje nowego partnera, a inwestorzy nie ustawiają się w kolejce.

- W takim razie może jednak przyjmiesz moje zaproszenie na przyjęcie mojej matki w sobotę? Pomożesz mi ogromnie - ciągnął, zanim mogła zaprotestować - a ja do tego czasu dostanę raport mojego księgowego i dam ci ostateczną odpowiedź w sprawie inwestycji.

- Posłuchaj, naprawdę chciałabym pójść tam z tobą. Ale nie mogę.

- A to dlaczego?

- Och, przecież twoja matka rzuci tylko na mnie okiem i pomyśli, że oszalałeś. Nikt ani przez sekundę nie uwierzy, że naprawdę jestem twoją dziewczyną.

- Niby dlaczego?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Nie bądź śmieszna. Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. W odpowiedniej sukience, z właściwą fryzurą i makijażem, będziesz wyglądać rewelacyjnie.

- W tym właśnie problem. Nie mam odpowiedniej sukienki ani pojęcia o tym, jak się czesać i malować.

Zastanowił się nad jej słowami.

- Większość dziewczyn zna się na takich rzeczach od najwcześniejszych lat. Moja młodsza siostra Lara eksperymentowała z makijażem już jako dziesięciolatka. To

samo z fryzurą i kolorem włosów. Ostatnio ufarbowała je na niebiesko. I uwielbia kupować ciuchy.

- Ile lat ma twoja siostra?

- Dziewiętnaście.

- Cóż, ja mam dwadzieścia dziewięć.

A ubierasz się, jakbyś miała pięćdziesiąt dziewięć, pomyślał.

- Jesteś sześć lat ode mnie młodsza. Skończ już z tymi wymówkami i wyjaśnij mi, dlaczego nie masz pojęcia o kobiecych sztuczkach.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś apodyktyczny?

- Nie przypominam sobie.

Zaśmiała się.

- Widocznie nikt się ośmielił. Jeśli musisz wiedzieć, wychowywali mnie dziadkowie, bo rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałam trzynaście lat. Babcia była przeciwniczką malowania się i strojenia, a mężowi podobałam się taka, jaka jestem.

- A co sama o tym myślisz? - Byron pomyślał, że nie lubi słuchać o jej mężu.

- Mogłabym wyglądać lepiej, ale nie wiem, jak się za to zabrać.

- Zatrudnij kogoś do pomocy - poradził, trochę zniecierpliwiony. - Istnieją profesjonalne stylistki, które mogą uporządkować twoją garderobę. A w jakimś porządnym salonie urody uczeszą cię i umalują. Posłuchaj, Grace będzie wiedziała, do kogo cię skierować. Poproszę ją, by się z tobą jutro skontaktowała. A teraz żadnych więcej

obiekcji - powiedział, kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować. - Idziesz ze mną na to przyjęcie i koniec!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cleo wiedziała, że nie powinna się na to godzić. Ten facet był jak buldożer. Normalnie nie zniosłaby takiego zachowania, ale Byron jakoś nie raził jej w sposób, w jaki mógłby inny mężczyzna. Zamiast więc otworzyć usta i protestować, rozsiadła się w wygodnym skórzanym fotelu, kryjąc ekscytację pod miną chłodnej rezygnacji. Bo bardzo chciała pójść z nim na to przyjęcie. Powstrzymywała ją tylko obawa przed zrobieniem z siebie idiotki.

- Skontaktuję się z Grace już z samolotu - powiedział Byron. - Jeszcze nie przyszła do biura, a nie lubię dzwonić do niej do domu.

- Dlaczego? Scott robi to nieustannie. - Jej szef od początku postawił sprawę jasno, że bycie jego asystentką nie jest pracą od dziewiątej do piątej.

- To dlatego, że nie masz męża, który miałby coś przeciwko temu. Och, przepraszam. To było bardzo niedelikatne z mojej strony.

- Nie, nie przepraszaj - odparła nieco sztywno. Nie chciała teraz myśleć o Martinie. - Szczerze mówiąc, cieszę się, że nie mam w domu męża, który miałby coś przeciwko temu. - A Martin miałby, bez wątpienia. Gdyby żył i miał się dobrze, nie pracowałaby na tym stanowisku, bo odeszłaby od niego i z Kopalń McAllistera. Bóg raczy wiedzieć, gdzie by teraz była. Z pewnością nie w tym eleganckim

samochodzie u boku tego pięknego, choć nieco irytującego mężczyzny.

- Nie chcesz ponownie wyjść za mąż?

- Nie.

Mnóstwo wdów nie chce wychodzić po raz drugi za mąż. Na przykład Doreen, z tego samego powodu co Cleo.

- A co z dziećmi? - zapytał.

Serce jej drgnęło. Kiedyś chciała mieć dzieci. Ale nawet to pragnienie zostało jej wydarte.

- Martin nalegał, żebyśmy najpierw spłacili hipotekę, żebym mogła odejść z pracy, kiedy zajdę w ciążę. Zanim do tego doszło, zdiagnozowano u niego raka. Nie chcę wychodzić więcej za mąż, więc dzieci nie wchodzi w grę.

- Nie musisz wychodzić za mąż, żeby mieć dziecko.

Taka myśl nigdy nie przyszła jej do głowy.

- Nie chcę być samotną matką.

- Ach, i jesteśmy na miejscu.

Czekający na nich odrzutowiec wyglądał bajecznie. Białe i lśniące w porannym słońcu, miał smukłą sylwetkę, obiecującą prędkość i luksus prywatnej podróży samolotem.

- Jest całkiem niezły, prawda? - powiedział Byron, pomagając jej wysiąść z samochodu i prowadząc ją po wyłożonych czerwonym dywanem schodkach. - To Gulfstream. Może zabrać dwunastu pasażerów i przelecieć ponad siedem tysięcy mil bez przerwy.

- O rany!

Wnętrze było luksusowe, z mnóstwem skórzanych foteli i wspaniałych stołów z drewna orzechowego. Znajdowało

się tam też kino domowe, wspaniale wyposażona kuchnia i niewiarygodnie przestronna łazienka. Cleo dostrzegła też sypialnię z drzwiami, które można było zamknąć dla pełnej prywatności.

- To cię musiało kosztować fortunę.

- Ani centa - powiedział. - Należy do mojego ojca. Jest teraz w Australii i mi go pożyczył.

- Jest niesamowity - wykrztusiła.

Uśmiechnął się.

- Cieszę się, że ci się podoba. Teraz lepiej usiądź i zapnij pasy. Za chwilę startujemy.

Zajęła miejsce przy oknie, a Byron usiadł naprzeciwko po drugiej stronie przejścia.

- Obawiam się, że nie ma stewarda do serwowania drinków czy czegokolwiek - powiedział. - Kiedy już znajdziemy się w powietrzu, zrobię coś do jedzenia i picia. Jeszcze nic dzisiaj nie jadłem.

- Śniadanie jest przecież najważniejszym posiłkiem.

- Więc muszę być bardzo niegrzecznym chłopcem, bo rzadko je jadam. Zwykle późno chodzę spać i jadam późną kolację.

Cleo nie chciała myśleć o powodach, dla których późno chodził spać. Zerknęła na niego ukradkiem. W sobotę wieczorem wybierała się z nim na przyjęcie. Na tę myśl czuła ucisk w żołądku.

Samolot rozpędził się na pasie startowym i wzniósł się w powietrze. Cleo spojrzała w dół, myśląc, jakim pięknym

miastem jest Sydney. Wkrótce jednak zwiększyli wysokość i widać było już tylko chmury.

Światelko „zapnij pasy” zgasło i Byron natychmiast wstał z miejsca.

- Czas się czymś pokrzepić - powiedział.

Wrócił z butelką szampana i dwoma kieliszkami.

- Lot pierwszą klasą zawsze zaczyna się od kieliszka szampana. I nie mów, że nie lubisz szampana, bo ci nie uwierzę.

- Bardzo lubię.

- Więc wypijmy.

Szampan był przepyszny i bez wątpienia bardzo drogi, jak wszystko tutaj.

Byron rozsiadł się wygodnie i pociągnął długi łyk z zamyślonym wyrazem twarzy. W końcu odwrócił się i zerknął na nią.

- Czy na moim miejscu inwestowałabyś w Kopalnię McAllistera?

Uśmiechnęła się ironicznie.

- To nie fair i dobrze o tym wiesz.

- Prowadzenie interesów rzadko bywa fair.

- Scott zawsze prowadzi swoje interesy uczciwie.

- Co jest prawdopodobnie powodem jego finansowych kłopotów. Trzeba być bezwzględny, żeby przetrwać w biznesie w tych czasach.

Ta brutalna opinia nie powinna jej dziwić. Przecież wiedziała, że będzie równie bezwzględny, jak jego ojciec. To jej przypomniało, że musi przestudiować raport Harveya.

Byłoby naiwnością brać wszystko, co powiedział Byron, za dobrą monetę. Chociaż tak atrakcyjny i uroczy, był jednak synem Llyoda Maddoxa.

Odstawiając prawie pusty kieliszek, sięgnęła po telefon z torebki leżącej na podłodze.

- Czy nie będzie ci przeszkadzać, jeśli popracuję przez chwilę? Muszę sprawdzić pocztę i sama mam kilka mejli do wysłania. - Wierutne kłamstwa. Ale trzeba być bezwzględny w interesach, czyż nie?

- Proszę bardzo. Zamierzam poleżeć z zamkniętymi oczami.

Raport Harveya zawierał trochę suchych faktów na temat narodzin, pochodzenia i wychowania Byrona. Urodził się w prywatnej klinice w Sydney trzydzieści pięć lat temu. Był jedynakiem, dopóki jego matka szesnaście lat później nie urodziła dziewczynki. Lary Audrey. Byron miał na drugie imię Augustus, tak jak jego dziadek, potentat prasowy. Kształcił się w ekskluzywnym Riverview College, był prymusem, a także kapitanem różnych drużyn sportowych i przewodniczącym klubów dyskusyjnych. Co znaczyło, że był dobrym negocjatorem. Albo kłamcą. Albo jednym i drugim.

Po skończeniu szkoły zrobił sobie roczną przerwę, podróżując po Europie i Ameryce, a Boże Narodzenie spędził w Nowym Jorku z ojcem. Jego rodzice byli wtedy świeżo po rozwodzie. Po powrocie do domu dziewiętnastoletni Byron rozpoczął studia na wydziale zarządzania Uniwersytetu Sydney. Z trudem przebrnął

przez pierwszy rok, ale potem wziął się do roboty, zdobywając odznaczenia we wszystkich przedmiotach. Pomimo bardzo aktywnego życia towarzyskiego. Według kolegów ze studiów cieszył się wielką popularnością wśród dziewcząt. Całe ich tabuny wchodziły i wychodziły z jego sypialni w kampusie, chociaż było to zabronione. W czasach pobytu w Ameryce nieco się ustatkował, ale rzadko widywano go bez pięknej dziewczyny u boku. Odkąd powrócił na stałe do Sydney, miał kilka krótkotrwałych sympatii, a ostatnio dwa poważne związki, zwieńczone zaręczynami.

O tym wszystkim wiedziała już wcześniej, więc przeskoczyła tę część raportu, przechodząc do szczegółów finansowych. Większość majątku Byrona ulokowana była w nieruchomościach. W spisie jego dóbr widniały porty lotnicze, kurorty wakacyjne, domy pogodnej starości i domy opieki. Nie było nic w papierach wartościowych akcji giełdowych, nawet w bezpiecznych akcjach. Zainwestował w dwa filmy – oba przyniosły mu zysk – ale poza tym nie było więcej niczego, co mogłaby nazwać inwestycjami wysokiego ryzyka. Żadnych inwestycji w przemyśle wydobywczym.

Cleo zastanawiała się, jak Harvey znalazł tak wiele informacji o Byronie w tak krótkim czasie. Scott nazywał Harveya informatycznym geniuszem, bardziej obeznanym ze współczesną techniką niż kilku młodych ekspertów z Krzemowej Doliny razem wziętych. Tyle że Harvey wcale nie był młody i w niczym nie przypominał maniaka

komputerowego. Wyglądał jak starzejący się motocyklista, wielki, łysy, napakowany i ze skłonnością do skórzanych kurtek.

Cleo wyłączyła komórkę i zerknęła na Byrona, który siedział zatopiony w swoim fotelu z zamkniętymi oczami. Znajdowali się w powietrzu dopiero od czterdziestu minut. Czekali ich jeszcze ponad dwie godziny lotu.

- Nie śpię. - Byron uniósł powieki. - Nie mogę spać w samolocie.

- Ja także. - Co nie znaczy, że latała często. Tylko na krajowych trasach.

Byron wstał gwałtownie.

- Chodź, obejrzymy sobie film. - Wyciągnął do niej rękę.

- Film? - powtórzyła, podając mu swoją i pozwalając, by poderwał ją na równe nogi.

- Tata ma tu wszystkie najnowsze tytuły. Filmy i telewizja to obecnie spora część jego interesów. Ma samolot z kinem domowym, by móc oglądać najnowsze propozycje, lecąc przez Pacyfik czy dokądkolwiek.

- Najwyraźniej też nie może spać w samolocie - powiedziała, kiedy Byron poprowadził ją do dużej kremowej sofy stojącej naprzeciwko ogromnego telewizora o płaskim ekranie.

- Właśnie. - Byron wsunął DVD do wbudowanego odtwarzacza. - Tata przyleciał tutaj, by wystawić na sprzedaż swoją rezydencję na nabrzeżu. Kiedy w przyszłości odwiedzi Sydney, zatrzyma się już hotelu. - Nacisnął przycisk odtwarzania. - To jest romantyczna

komedia wyprodukowana przez konkurencję ojca pod koniec zeszłego roku. Jeszcze nie weszła na ekrany, ale już jest o niej głośno. Obejrzelismy ją razem i obu nam niespecjalnie się podobała. Dobrze by było poznać opinię kobiety. Teraz przyrządzę na szybko jakieś przekąski, a ty zacznij oglądać.

- W porządku - powiedziała, zadowolona, że może się oderwać od myśli chodzących jej po głowie. Zastanawiała się, czy to możliwe, że Byron naprawdę ją polubił. A także jej towarzystwo. Może rzeczywiście go pociągała?

Zerknęła na swój ubiór. Z całego serca żałowała, że nie ma na sobie niczego ładniejszego, zamiast tych starych dżinsów i żakietu, który nosiła wczoraj. Sądziła wcześniej, że to był odpowiedni strój na wizytę w zakurzonej starej rafinerii, ale teraz wydawał jej się po prostu okropny.

Przysięgła sobie zrobić coś z całą swoją garderobą. Poprosi Grace o radę nie tylko w kwestii sukienki na przyjęcie, ale i całej reszty, od codziennych ubrań po ubiory do pracy.

- Więc co myślisz jak dotąd? - spytał Byron, kiedy wrócił z ogromną miską popcornu.

Nie mogła wypowiedzieć się rozsądnie, bo tak naprawdę nie oglądała filmu.

- Jak dotąd w porządku - powiedziała. - Fajne masz tam śniadanie.

Kiedy uśmiechnął się do niej, jej żołądek wykonał salto. W tej sytuacji skupiła się na oglądaniu filmu. Na szczęście

on zrobił to samo. Nie odezwał się ani słowem, dopóki nie pokazały się napisy końcowe.

- A więc? - spytał, odkładając pustą teraz miszkę na bok.

- To bardzo przeciętny film - odparła. - Tańsza wersja „Pretty woman”, ale pozbawiona gwiazdorskiej jakości i uroku pierwowzoru.

- No, no. - Byron spojrzał na nią. - Ani tata, ani ja nie wiedzieliśmy, co jest z nim nie tak, a ty trafiłaś w samo sedno.

- Pamiętaj, że to tylko moja subiektywna opinia. Amerykańskiej publiczności może się spodobać. Ja nie przepadam za gagami. Uważam, że to wymuszanie śmiechu na siłę. Co jest zabawnego w tym, że dziewczyna wylewa kawę facetowi na spodnie? Wiem, że kelnerki uważa się za niezdary, ale w byciu ofermą nie ma nic atrakcyjnego. W prawdziwym świecie wylano by ją z pracy. Cała fabuła jest mało prawdopodobna. Czy miliarder jadałby codziennie śniadania w takiej obskurnej kawiarni? Wątpię, żeby ten film okazał się sukcesem.

- Tata powinien cię zatrudnić jako konsultantkę. Marnujesz się, pracując w firmie górniczej.

- Ale ja uwielbiam pracować dla Scotta - odparła, podekscytowana jego pochwałą.

- Zaczynamy podchodzenie do lądowania w Townsville, panie Maddox - z głośnika rozległ się głos pilota. - Proszę zapiąć pasy.

Dziesięć minut później byli już na ziemi. A przynajmniej, samolot jako taki, bo Cleo wciąż przebywała gdzieś wysoko

w chmurach. Kiedy Byron położył dłoń na jej łokciu, by poprowadzić ją do wyjścia, poczuła dreszcze. Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Odwzajemnił jej spojrzenie, mrużąc oczy. Dopiero po kilku sekundach się ocknęła.

Zachowuj się przyzwoicie i nie rób z siebie idiotki z powodu tego człowieka.

- Tutaj jest dość ciepło, prawda? - powiedziała wyniośle, po czym zeszła po schodach na gorący asfalt, gdzie czekał już na nich wynajęty samochód.

Wynajęty samochód okazał się SUV-em. Srebrnym, z szarymi skórzanymi siedzeniami. Kierowca miał na imię Lou i był gadułą. Co było szczęściem w nieszczęściu, jak Byron wkrótce uznał, bo Cleo, gdy tylko wgramoliła się na tylne siedzenie samochodu, dziwne ucichła. A tak miło im się rozmawiało w samolocie. Podobały mu się jej ciepłe uśmiechy i błyszczące oczy.

Teraz nie błyszczały. Były chłodne i przeważnie wpatrzone w okno pasażera. Zupełnie nie mógł jej rozgryźć. To go irytowało. Zwykle dobrze mu szło rozpracowywanie kobiet. Ale czy na pewno? Dlaczego tak późno zdał sobie sprawę z tego, że zarówno Eva, jak i Simone były niewiele lepsze od zwykłych naciągaczek? Obie rozwijały własne kariery, ale potrzebowały zabezpieczenia w postaci małżeństwa. Żadna z nich nie spieszyła się, by dać mu upragnione dzieci. Eva nie chciała stracić w ciąży figury. Simone może urodziła mu jedno dziecko w charakterze polisy ubezpieczeniowej. Byłe żony z dziećmi dostawały o wiele wyższe alimenty niż te bezdzietne.

- Przypuszczam, że chcecie coś przekąsić po drodze do rafinerii? - spytał Lou, wyjeżdżając z lotniska. - A może już jedliście w samolocie?

- Nic konkretnego - powiedział Byron. - Ale nie mamy za dużo czasu. To musiałoby być na szybko. Co pan proponuje?

- Jest taka mała knajpka po drodze, jak wyjedziemy z miasta. Rzadko była zatłoczona i dają tam świetne kanapki klubowe. A ich kawa jest pyszna. To by was urządziło?

- Co na to powiesz, Cleo? - spytał Byron, zmuszając ją, by na niego spojrzała.

- Tego nam chyba trzeba - odparła sztywno.

Zmarszczył brwi. Co takiego zrobił, że tak ją rozzłościł? W kawiarni prawie się nie odzywała. Na szczęście Lou usiadł i jadł z nimi, bo inaczej przy stole panowałyby martwa cisza.

- Pracowałem kiedyś w rafinerii - powiedział Lou, kiedy skończył jeść.

Byron odłożył resztkę kanapki.

- I? - zachęcił go.

- Świetne miejsce do pracy.

- To dlaczego pan odszedł?

Leo wzruszył ramionami

- Czułem, na co się zanoszą - powiedział. - Brak premii świątecznych. Spadek cen. Szef chodził przybity. Pomyślałem, że lepiej opuścić okręt, zanim zacznie tonąć.

- Rozumiem - powiedział Byron. - Zatem nie doradza mi pan, bym został teraz udziałowcem?

Lou wyglądał na zaniepokojonego.

- Do licha, chyba pan nie myśli o kupnie tego miejsca, prawda?

- Nie jestem jeszcze pewien.

- Cholera. Powiedziano mi, że jest pan producentem filmowym. Pomyślałem, że ma pan zamiar kręcić tu film czy coś takiego. Że szuka pan lokalizacji, a nie inwestycji.

Byron uśmiechnął się ironicznie.

- Obawiam się, że nie.

Lou skrzywił się.

- Mam nadzieję, że nie wyrwałem się jak filip z konopi – powiedział, zerkając to na Byrona, to na Cleo.

- Absolutnie nie – zapewnił go Byron. – Już wcześniej wiedziałem, że rafineria ma finansowe trudności. Ale dobrze jest spojrzeć na sprawę z lokalnej perspektywy. I spodobał mi się pomysł z nakręceniem tu filmu. Na pewno to przemyśle.

- Świetnie.

- Dopijmy kawę. – Byron podniósł do ust własny kubek. – Musimy jechać dalej.

Droga nie była taka zła, a okolica całkiem ładna. Dopóki nie dotarli do terenów górniczych, usianych ogromnymi hałdami ziemi. W środku stała rafineria. Jej wysokie kominy sięgały nieba. Ale nie dymiły. Tego dnia nic się tam nie działo.

Kiedy przejechali przez bramę, minęli wiele budynków użytkowych. Największy z nich miał nad drzwiami napis „stołówka”. Wszystko było w opłakanym stanie, niczym

Detroit po upadku przemysłu samochodowego. Menedżer rafinerii nadrabiał miną, ale Byron dostrzegał pod jego jowialnością wyraźny niepokój. Po krótkiej wycieczce po rafinerii usłyszał wiele wymówek tłumaczących, dlaczego nie było tego dnia produkcji, ale żadnej z nich nie kupił. Cleo towarzyszyła mu w trasie nie dłużej niż pięć minut, skarżąc się na ból głowy. Przeprosiła, po czym wycofała się do stołówki po wodę i środki przeciwbólowe.

Wracając, ujrzał ją przed budynkiem pochylną. Oglądała lewą tylną łapę największego i najbrzydszego psa, jakiego kiedykolwiek widział. Skrzyżowanie labradora z kucykiem, z odrobiną dingo i osła na dodatek.

- Co tam masz, Cleo? - spytał, podchodząc w towarzystwie menedżera.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Ma jakiś problem z łapą. Bardzo kuleje. Ale jego stopa jest w porządku. Nie lubi obciążać tej tylnej nogi. Ciągle trzyma ją w górze.

- To jest Mungo - powiedział menedżer. - Kuleje od jakiegoś czasu.

- Dlaczego nie został zabrany do weterynarza? - Cleo była wyraźnie oburzona.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- To bezpański pies. Przybłąkał się kilka tygodni temu. Pracownicy dali mu na imię Mungo, bo jest kundlem. Od czasu do czasu dają mu coś do jedzenia, a dziewczyny ze stołówki zostawiają mu miskę z wodą.

- Ale musi iść do weterynarza - nalegała Cleo. - Biedak bardzo cierpi.

- Przejdzie mu - menedżer powiedział lekceważąco.

- Nie, jeśli zerwał sobie więzadło krzyżowe, to samo mu nie przejdzie - wtrącił się Byron. W głowie zaświtała mu pewna myśl.

- Zerwał co? - Cleo i menedżer powtórzyli chórem.

- Więzadło krzyżowe. To częsty uraz u dużych psów. Jeśli nie zostanie wyleczony, już zawsze będzie utykał. Moja siostra ma golden retrievera, który kilka lat temu miał to samo. Zoperowaliśmy go i Jasper ma się teraz dobrze.

- Więc lepiej będzie go uśpić - powiedział menedżer, a wtedy pies spojrzał do góry, a jego ciemne oczy pełne były niewypowiedzianego smutku. Proszące oczy Cleo nie wyglądały wcale weselej.

Byron westchnął.

- Jeśli znajdziesz mu właściciela - powiedział - zabiorę go z nami do Sydney i zapłacę za jego operację.

Oczy rozbłyły jej niczym Harbour Bridge w czasie pokazu ogni sztucznych na sylwestra.

- To byłoby cudownie. Doreen i ja go przygarniemy.

Byron zmarszczył brwi.

- Kto to jest Doreen?

- Moja teściowa. Mieszka ze mną.

To go zirytowało. Wolał myśleć, że Cleo nie była szczęśliwa w małżeństwie. Ale nie mieszka się z teściową, jeśli nienawidziło się jej syna, prawda?

- Przez długi czas po operacji nie będzie mógł biegać ani wchodzić i schodzić po schodach, dopóki nie wydobrzeje.

- W porządku. Mój dom ma tylko po jednym schodku od frontu i od tyłu. A Doreen obecnie nie pracuje.

- Okej. Więc wszystko załatwione. Gdzie jest Lou?

- W stołówce - odpowiedziała Cleo.

- Zawołaj go - polecił, zagarniając psa w ramiona w sposób, jakiego nauczył się z Jasperem. - I będziemy już jechać.

- To będzie pana kosztowało fortunę, kolego - ostrzegł go menedżer, idąc z nim w stronę zaparkowanego SUV-a.

- Wiem - mruknął Byron. Jakies pięć kawałków. Lekko licząc.

Ale w życiu ma się tylko to, za co się zapłaciło. Było go na to stać. W dodatkowo uczyni to z niego w oczach Cleo bohatera. A kobieta robi dla swego bohatera niemal wszystko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Cleo w końcu wróciła wieczorem do domu, Doreen jeszcze nie spała.

- Ach, jesteś - powiedziała, zerkając ku niej z bardzo przytulnej sofki, na której się skuliła w bladoniebieskim szlafrocжку i puchatych kapciach. - Długi dzień?

- Można tak powiedzieć.

Wracając, wysłała Doreen wiadomość, że nie zostaje na noc w Townsville i wraca do domu. Nie wspomniała o Mungu, czując, że lepiej będzie wytłumaczyć jej wszystko bezpośrednio. Doreen najwyraźniej nie zauważyła torby podróźnej zostawionej przy drzwiach wejściowych, co było dla niej typowe. Jako świadek zbrodni byłaby do niczego.

- Zrobię ci gorącej czekolady - zaproponowała, podrywając się z sofy.

- Cudownie - powiedziała Cleo, idąc za nią do kuchni.

Kuchnia nie była duża, ale dobrze wyposażona. Większość posiłków Doreen i Cleo jadały przy barku śniadaniowym. Kiedy żył Martin, nalegał, by siadali w bardziej reprezentacyjnej jadalni, nawet do śniadania. Cleo cisnęła torebkę na podłogę i wdrapała się na jeden ze stołków przy barku.

- Nie przypuszczam, żeby twoja misja skończyła się powodzeniem - powiedziała Doreen, przygotowując dwie filiżanki czekolady. - Na rynku panuje zastój.

- Wątpię, by Byron został wspólnikiem Scotta -przyznała Cleo ze smutkiem. - A to wielka szkoda. Scott potrzebuje partnera biznesowego, który potrafi być bezwzględny. W drodze powrotnej Byron powiedział mi, że rafineria powinna zostać natychmiast zamknięta, i ja się z tym zgadzam. Ale znasz Scotta. Ma zbyt miękkie serce, by zwalniać ludzi, dopóki nie spróbuje wszystkiego, co możliwe.

Doreen westchnęła.

- Żałuję, że nie był moim szefem. Wtedy może wciąż miałabym pracę.

Do niedawna pracowała w pobliskim supermarkecie, ale kiedy firma zaczęła podupadać, dostała wypowiedzenie.

- Tak bardzo mi się nudzi czasami - dodała i posunęła kubek w stronę Cleo.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy sobie sprawiły psa? - spytała Cleo, niepewna, jak Doreen na to zareaguje. Nigdy przecież nie miała psa, jej mąż się na to nie zgadzał. Tak samo było z Martinem. On nie chciał nawet kota. Nie miał awersji do zwierząt, po prostu nienawidził wszystkiego, co odciągało uwagę Cleo od niego. Może to dlatego ciągle odsuwał planowanie dziecka...

- Och, sama nie wiem - powiedziała Doreen. - Niektóre psy cuchną.

Cleo pomyślała o fetorze, jaki opanował SUV, a potem samolot Byrona, który narzekał, że będzie musiał kazać go wysprzątać i odkazić, zanim zwróci go ojcu. Ale mówił to z humorem, za twarzą pokerzysty skrywając śmiech.

Pielęgniarka w szpitalu weterynaryjnym w Sydney, dokąd zabrali psa, mówiła, że będzie go musiała wykąpać i zaszczepić przed jutrzejszą operacją.

Byron z pewnością wykonał swoją część umowy. Teraz zadaniem Cleo było przekonać Doreen, że obie potrzebują psa.

- To prawda - powiedziała. - Ale nie bez powodu nazywane są najlepszymi przyjaciółmi człowieka. Dają bezwarunkową miłość. - A jeśli istniały na świecie dwie kobiety, które potrzebowały bezwarunkowej miłości, to były nimi właśnie one!

Doreen w końcu wyczuła, że coś się za tym kryje.

- Jeśli myślisz o kupnie psa, to po prostu to powiedz.

- Nie myślę o kupnie psa. Mungo jest bardziej psem ze schroniska.

- Mungo? - Doreen skrzywiła się - Dlaczego mam wrażenie, że nie mówimy o jakimś uroczym szczeniaku?

Cleo uznała, że fotografia warta była tysiąca słów, więc schyliła się, wyciągnęła z torby komórkę i pokazała Doreen kilka zdjęć, jakie zrobiła psu, kiedy leżał rozwalony na skórzanej kanapie w samolocie Byrona. Jedno z nich uchwyciło smutek w jego wielkich uduchowionych ślepiach.

- Och, biedactwo. - Doreen pociągnęła lekko nosem. Była wrażliwą duszą.

Po tym Cleo już odważyła się powiedzieć jej o wszystkim, łącznie z tym, jak wspaniale Byron zachował się w sprawie psa. Nalegał, że opłaci koszty operacji, tłumacząc, że go na to stać. Ale tak naprawdę nie o to chodziło. Wielu bogaczy

stać na robienie różnych rzeczy, a rzadko je robią. Większość na jego miejscu wcale by się tym nie przejęła, nie mówiąc o całym kłopotcie związanym z przewozem Munga.

Ale nie mogła go obarczać niczym więcej ponad to, co już zrobił. Od tej chwili wszystko pozostawało na jej i Doreen głowach, łącznie z odbiorem Munga ze szpitala w sobotnie popołudnie. Wiedząc, że zwierzak nie zmieści się w jej malutkim samochodzie, Cleo już poprosiła o pomoc Harveya. Zgodził się bez problemu. Był luzakiem bez zobowiązań, rozwiedzionym od lat i, o ile wiedziała, z nikim nie mieszkał. W dodatku miał ogromnego SUV-a, który bez trudu pomieściłby Munga.

Rzecz jasna, to Doreen musiała mu towarzyszyć do szpitala po psa, a nie ona, bo tego popołudnia będzie zajęta strojeniem się na przyjęcie Byrona wieczorem. Co przypomniało jej, że Doreen jeszcze nic o tym nie wie. Na pewno się zdziwi, ale chyba i ucieszy. Zawsze przecież zachęcała Cleo, żeby zaczęła chodzić na randki!

Nie była tym zaskoczona, tylko wręcz zszokowana.

- Mówisz, że ten miliarder, z którym spędziłaś dzisiaj dzień, poprosił cię, żebyś poszła z nim na urodziny jego matki?

- Hm... Tak.

- Ale dlaczego? To znaczy... Och, to zabrzmiało okropnie...

- W porządku, Doreen - przerwała jej Cleo. - Zadałam mu to samo pytanie.

- I co on na to?

- Jego matka jest wścibską swatką i zawsze podsuwa mu jakąś potencjalną kandydatkę na żonę.

- Och, rozumiem. A on nie chce się żenić.

- Właściwie, to chce. Tylko nie z kobietą, jaka spodobałaby się jego matce.

Doreen spojrzała na nią z niepokojem.

- Sporo się o nim dowiedziałaś, jak na jeden dzień.

- Cóż, jedliśmy także razem lunch w środę, pamiętasz?

- To był lunch roboczy, a to mi wygląda na coś więcej. Czy jesteś pewna, że on cię nie polubił?

Cleo oblała się rumieńcem.

- A ty polubiłaś jego, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć.

- Och, kochanie - Doreen westchnęła. - Bardzo bym chciała, żebyś kogoś znalazła, Cleo, ale nie sędzę, żeby ktoś taki jak ten Byron był najlepszym kandydatem. Nie pasowałabyś do jego środowiska. To znaczy, do takich jak on. Oni spotykają się z prawdziwymi pięknosciami.

- To także mu powiedziałam. Ale on uważa, że będę wyglądać olśniewająco, jeśli włożę na siebie coś odpowiedniego i odwiedzę salon piękności.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Doreen. - I zamierzasz tak zrobić?

- Z całą pewnością. I zamierzam kupić całą nową garderobę, nie tylko jedną sukienkę. Mam już serdecznie dosyć tego, jak wyglądam. Najwyższy czas to zmienić.

- Ale jak się do tego zabierzesz? Przecież nie masz pojęcia o modzie.

Cleo się roześmiała.

- Ty także.

Doreen uśmiechnęła się smutno.

- Kiedyś miałam. Dawno temu. Dopóki nie wzięłam ślubu i mój świeżo upieczony mąż nie pociął wszystkich moich ładnych ubrań i nie kazał mi obciąć moich długich włosów. Powiedział, że nie podoba mu się, że jego żona wygląda jak flejtuch.

Cleo wzięła gwałtowny oddech.

- Potem to on wybierał mi ubrania. Do czasu jego śmierci straciłam całe zainteresowanie tym, jak wyglądam.

Cleo poczuła piekące łzy w oczach. Martin nie był aż tak zły. Ale też nie musiał być. Ona ubierała się jak stara panna już wtedy, kiedy się poznali.

- Może przyszedł czas na zmiany i dla ciebie? - zasugerowała. - Jutro pójdziemy razem na zakupy. Grace za jednym zamachem pomoże nam obu skompletować nową garderobę.

- Kto to jest Grace?

- To asystentka Byrona. Możesz mi wierzyć, ona doskonale zna się na rzeczy.

- A nie musi jutro pracować?

- Byron zadzwonił do niej z samolotu w drodze powrotnej i dał jej wolny dzień, żeby mogła mi pomóc. Sam gra jutro w golfa z jakimś producentem filmowym i Grace nie będzie mu jutro potrzebna w biurze.

- Chyba specjalnie się nie zapracowuje.

- Powiedział mi, że nie znosi golfa, ale facet, z którym będzie grał, lubi załatwiać interesy przy grze.

- Co jeszcze wiesz na temat tego mężczyzny?

Cleo uśmiechnęła się.

- Nie jada śniadań, ma fatalny gust filmowy, a w interesach bywa bezwzględny. Ale pod fasadą playboya kryje się uroczy człowiek. I bardzo życzliwy.

- I ze wszystkich mężczyzn właśnie w nim się musiałaś zakochać?

- Nie zakochałam się w nim. Po prostu go lubię.

I chcę iść z nim do łóżka. Bardzo!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Brałeś lekcje golfa.

Byron zerknął na Blake'a, wyciągając piłkę z szesnastego dołka.

- Niezupełnie. Grace dała mi kilka wskazówek.

- Grace?

- Moja asystentka.

- Poznałem ją?

- Prawdopodobnie.

- To ta młoda piękna blondynka?

- Nie, tamta to Jackie, moja recepcjonistka. Grace to także blondynka, ale jest grubo po czterdziestce. Dodam, że obie są zajęte. Jackie się zaręczyła, a Grace właśnie będzie obchodzić dwudziestą piątą rocznicę ślubu.

Blake prychnął.

- To musi być jakiś rekord w tych czasach.

- To prawda.

- A co się stało ze śliczną Simone? - spytał Blake, kiedy jechali wózkami do siedemnastego dołka. Byron wzruszył ramionami.

- Uświadomiłem sobie, że nie dotrwałbym z nią nawet do pierwszej rocznicy ślubu, nie mówiąc o dwudziestej piątej.

- Nigdy nie należy stawiać na ambitne młode aktorki. Nie w dziedzinie małżeństwa. Uwierz mi, wiem, co mówię. Byłem mężem jednej z nich, przez jakieś dziesięć minut.

Fantastycznie udają, dopóki nie dostaną pierścionka zaręczynowego. Mężczyźni tacy jak my powinni pozostać kawalerami.

Byron dokładnie wiedział, co Blake ma na myśli. Szczęśliwe małżeństwa były rzadkością wśród bogaczy. Po rozwodzie jego rodziców, ojcu wiele lat zajęło znalezienie odpowiedniej żony. Alexandra na szczęście sama była bogata i nie potrzebowała pieniędzy Llyoda Maddoxa.

- Ale ja chcę się ożenić - powiedział Byron. - I chcę mieć dzieci. Muszę tylko znaleźć właściwą kobietę.

- Cóż, powodzenia. Czy możemy wrócić do interesów? - Blake zatrzymał się przy siedemnastej dołku.

Słońce wyszło właśnie zza chmur.

- Czyń honory, skoro zdobyłeś przewagę przy ostatnim dołku - zauważył zirytowany Blake. - Ale jeśli chcesz zainwestować w mój kolejny film, to rozsądnie byłoby stracić dołek albo dwa. W tej chwili masz jeden strzał przewagi.

Byron się roześmiał.

- Tak właśnie powiedziała mi Grace. Ale wiesz co, Blake? Tak naprawdę nie dbam o to, czy pozwolisz mi zainwestować w swój film, czy nie - powiedział lekceważąco. Z niektórymi ludźmi lepiej prowadzić interesy, nie okazując entuzjazmu.

Blake się skrzywił. Miał wygląd tyrańca, lśniące ciemne włosy, ponurą twarz i kłujące niebieskie oczy, którymi świdrował rozmówcę. Jednak był przystojny. I zadziwiająco

młody jak na kogoś, kto był o krok od podboju Hollywood. Miał zaledwie trzydziestkę.

- A niby dlaczego? - mruknął.

- Szczerze mówiąc, mam inną potencjalną inwestycję w tym momencie na talerzu, która może mnie kosztować sporo pieniędzy. Nie jestem pewien, czy będę miał wystarczająco dużo środków, by ryzykować w filmie.

Twarz Blake pociemniała.

- Ryzykować? - wykrzyknął z furją. - Inwestowanie w moje filmy nie jest ryzykiem. Wszystkie zarabiają pieniądze.

- To prawda. Ale teraz wyjeżdżasz do Hollywood. Stracisz niezależność na długo.

- Bzdura! Zawsze będę robił swoje!

Byron podniósł piłkę i uderzył nią w sam środek alei. Chociaż nie tak daleko, jak by mógł.

- Może uda mi się skombinować milion albo dwa - powiedział od niechcienia, po czym wrzucił kij z drewnianą główką z powrotem do torby.

- Będę potrzebował o wiele więcej - mruknął Blake.

- Czyli ile?

- Przynajmniej ze dwadzieścia milionów. Mój następny film będzie prawdziwym hitem.

Byron się roześmiał.

- A widzisz? Już myślisz jak hollywoodzki producent.

Blake obrzucił go stalowym wzrokiem.

- Słuchaj, wchodzisz w to czy nie?

- Czy Lachlan Rodgers jest w tym projekcie?

- Oczywiście. Już podpisałem z nim kontrakt na główną rolę.

- W takim razie wchodzę w to. Ten chłopak ma cechy gwiazdorskie.

- Z pewnością. I to ja uczyniłem z niego gwiazdę. - Zadowolony Blake rzucił piłkę dobre pięćdziesiąt metrów dalej niż Byron.

Kiedy zabrali swoje wózki i ruszyli aleją, rozluźniony Blake zapytał:

- Spotykasz się teraz z kimś wyjątkowym?

Byron zastanowił się chwilę nad odpowiedzią.

- Tak. Właściwie spotykam się - przyznał. Urodziny jego matki nie były ostatnim razem, kiedy spotka się z Cleo. Miał taką nadzieję.

Był tak owładnięty obsesją na jej punkcie, że trudno mu było spać w nocy. Pomyślał o wszystkim, co zrobił wczoraj po to, żeby zrobić na niej wrażenie. Gdyby sam odwiedził rafinerię, nie przejąłby się psem. Ale była z nim Cleo i nie mógł się oprzeć jej błagalnemu spojrzeniu. Załadował więc śmierzące zwierzę do samolotu ojca i przywiózł je do Sydney, a następnie zabrał go do weterynarza i słono zapłacił, aby „kochany” Mungo został zoperowany i otoczony dobrą opieką.

A wszystko po to, żeby ujrzeć radość i wdzięczność w ślicznych brązowych oczach Cleo. Teraz nawet myślał o tym, żeby zostać współnikiem w Kopalniach McAllistera, żeby móc nadal ją widywać. A to było szaleństwem!

Może jeśli uda mu się uwieść ją jutro wieczorem, jak początkowo planował, zacznie znowu myśleć głową, a nie swoim... Skierował go na manowce w przeszłości i prawdopodobnie robi to znowu. Jednak chciał od Cleo nie tylko seksu. Lubił jej towarzystwo. Była pierwszą taką kobietą. Wiedział, że płeć przeciwna nie ogranicza się tylko do seksu. W życiu spotkał mnóstwo superinteligentnych kobiet. Dziewczyn z większymi osiągnięciami niż on sam.

Kłopot polegał na tym, że w jego towarzystwie zapominały o osobistych ambicjach, dając mu do zrozumienia, że może je mieć zawsze i wszędzie. Więc jeśli były piękne, zazwyczaj spełniał ich życzenia.

Byron wiedział, że Cleo, tak jak powiedziała Grace, była miłą dziewczyną. Zastanawiał się, czy powinien do niej zadzwonić i sprawdzić, jak sobie z Grace radzą. ...

Cleo, Doreen i Grace siedziały przy kawie w ogródku kawiarni na Placu Marcina z licznymi plastikowymi torbami u stóp, kiedy zadzwonił telefon Cleo. Uniosła brwi, widząc, kto dzwoni.

- To Byron.

Obie kobiety spojrzały na nią znacząco, więc przewróciła oczami, po czym wstała i odeszła od stoika, żeby odebrać.

- Cześć - ożywiła się na sam dźwięk jego głosu. - Myślałam, że nadal jesteś na polu golfowym.

- Blake jest szybkim graczem. Siedzimy teraz w klubie na lunchu. Poszedł zamówić dla nas piwo, więc pomyślałem, że wykonam szybki telefon i sprawdzę, jak wam z Grace idzie.

- Bardzo dobrze. Jest też z nami Doreen. Ona też potrzebowała modowych porad.

- Cóż, Grace jest ekspertem.

- Za co muszę ci podziękować. Z całego serca. Grace naprawdę zna się na rzeczy.

Cleo ekscytowała się tym, co już kupiła, a wcale jeszcze nie skończyły. Było dopiero po dwunastej.

- Grace to moja sekretna broń. Wiesz, jak to mówią, za każdym sukcesem mężczyzny stoi mądra kobieta.

- Jest też bardzo miła.

- To prawda. Okej, nadchodzi Blake. Przyjadę po ciebie jutro o siódmej trzydzieści wieczorem. Postaraj się być wtedy gotowa, bo z Leichardt do Palm Beach jest kawał drogi.

- Będę gotowa - wykrztusiła.

- Znalazłaś kogoś, kto odbierze psa jutro ze szpitala?

- Tak. Wszystko jest załatwione. - Całe szczęście, ponieważ jutra miała spędzić pół dnia w ekskluzywnym salonie kosmetycznym, w którym wizytę zarezerwowała dla niej Grace.

- Wspaniale - powiedział Byron. - Muszę kończyć.

- Zanim się rozłączysz: wygrałeś? - spytała.

- Oczywiście, że nie. Nie jestem idiotą. Ale możesz powiedzieć Grace, że uderzałem dobrze. *Au revoir*.

- Byron prosił, żeby ci powiedzieć, że nie wygrał - Cleo zdała relację Grace, siadając przy stoliku. - Ale dobrze uderzał.

Grace się roześmiała.

- Myślisz, że przegrał z rozmysłem?

- Możliwe. W miłości i interesach wszystko jest dozwolone. - Grace wzruszyła ramionami. - Byron chce zdobyć udziały w Fantasy Productions. Nigdy nie przeciwstawiaj się mężczyźnie, z którym chcesz robić interesy, zwłaszcza gdy ma tak wielkie ego, jak Blake Randall.

- To prawda - mruknęła Cleo, myśląc, że tak samo było z jej zgodą na pójście na przyjęcie Byrona. Chociaż, szczerze mówiąc, jej priorytetem nie było już pozyskanie w nim inwestora dla Kopalń McAllistera. Chciała po prostu spędzić z nim więcej czasu. Oczywiście, gdyby został udziałowcem w firmie Scotta, widywałaby go często. Ale los firmy jej szefa nie zaprzętał dzisiaj jej myśli. Bardziej zainteresowana była swoim własnym losem.

Westchnęła, bo wciąż nie była przekonana, czy wszystkie poczynione wydatki były tego warte. Nigdy nie będzie wyglądać tak dobrze, jak Simone. Albo ta druga. Eva jak-jej-tam. One obie epatowały seksem. A ona nawet nie wiedziała, jak to się robi.

- Nie ma powodu do zmęczenia. - Grace błędnie zinterpretowała jej westchnienie. - Mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia. Musimy kupić bieliznę. I buty. I torebki. Nie mówiąc już o perfumach. A jak już skończymy, zamówię wam taksówkę, która zawiezie was do domu. Nie pojedziecie przecież z tymi wszystkimi torbami pociągami!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzięki Bogu - mruknął Byron, kiedy skręcił w ulicę Cleo i zobaczył, że jakiś samochód właśnie odjeżdża. Ulica była wprawdzie krótka, ale z mnóstwem długich, wąskich domów. I całą masą pojazdów. W końcu to było zachodnie przedmieście, a Sydney to miasto zmotoryzowanych ludzi. Zaparkował tyłem na cudem zdobytym miejscu i zanim wysiadł zza kółka, zerknął na zegarek. Była dokładnie siódma trzydzieści.

Wieczór robił się już chłodny, jak zauważył, zatrzasnąwszy drzwi. Miał na sobie lekki garnitur w kolorze jasnoszarym z luźnymi spodniami i jednorzędową marynarką, którą nosił rozpiętą. Zamiast koszuli włożył biały top. Buty i pasek miał czarne, wykonane przez miejscowych wytwórców ze skóry krokodylej. Lubił wspierać australijskich producentów. Garnitur był jednak włoski, w końcu nosił tylko najlepsze rzeczy. Szedł w stronę frontowych drzwi drewnianego domku dziwnie spięty. Może to z powodu wiadomości od Grace. Napisała mu, że czeka go dzisiaj wielka niespodzianka, kiedy przyjedzie po Cleo. Bez wątpienia jego asystentkę cała ta sytuacja cieszyła. Chociaż nie był pewien, dlaczego. Może odziedziczyła ten sam gen swatki, co jego matka. A może po prostu wszystkie kobiety są entuzjastkami szczęśliwych zakończeń. Tyle że jemu i Cleo „żyli długo i szczęśliwie” nie było przeznaczone.

Co nie znaczyło, że nie mogli przeżyć pięknego romansu.

Wziął głęboki wdech i nacisnął dzwonek u drzwi. Wywołał tym salwę głośnego szczekania dobiegającego z wnętrza domu. Usłyszał głos Cleo, mówiącej spokojnie, ale stanowczo do Munga, że to tylko Byron przyszedł. Jak otworzyła drzwi, pies zamilkł.

Określenie „wielka niespodzianka” w najmniejszym stopniu nie oddawało reakcji Byrona na widok stojącej przed nim kobiety. Gdyby nie znajome piwne oczy, w ogóle by jej nie rozpoznał. Wspaniałe faliste włosy miała rozpuszczone. Okalały jej twarz i ramiona jak u gwiazdy filmowej z dawnych lat. Przyszła mu na myśl Ava Gardner.

Perfekcyjny makijaż podkreślał naturalne piękno jej twarzy, usta z czerwoną lśniącą pomadką były zmysłowe i kuszące, a podkreślone eyelinerem i tuszem do rzęs oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Ale najbardziej oszołomiło go to, co miała na sobie. Kreacja z elektryzująco niebieskiej obcisłej tkaniny podkreślała jej figurę o kształcie klepsydry i cudowne pełne piersi. Na nogach miała złote sandały na obcasach odsłaniające smukłe kostki i czerwony lakier na paznokciach. Palce u rąk pomalowane były na elegancki, bladoróżowy kolor. Nie nosiła biżuterii, ale otulał ją cudowny aromat perfum. Delikatna woń wanilii i innych komponentów, których nie potrafił rozpoznać.

Obrzucił ją z góry na dół zachwyconym wzrokiem.

- Bardzo przepraszam - powiedział z kamiennym wyrazem twarzy. - Musiałem pomylić adres. Spodziewałem się, że drzwi otworzy mi Cleo Shelton.

Natychmiast rozjaśniła się w uśmiechu.

- Głuptasie. - Ten zakamuflowany komplement sprawił jej wyraźną przyjemność. - To przecież ja.

- Wyglądasz fantastycznie. Ludzie będą się zastanawiać, co robisz z kimś takim jak ja, a nie na odwrót.

- Nie opowiadaj bzdur. Wyglądasz niesamowicie, jak zawsze.

- Jesteś zbyt łaskawa. Idziemy?

- Może wstąpisz na chwilę? Doreen umiera z ciekawości, żeby cię poznać.

Teściowa Cleo była młodsza, niż Byron sobie wyobrażał. I zaskakująco atrakcyjna. Miała na sobie bordowe aksamitne spodium. Siedziała na sofie, a Mungo leżał rozciągnięty na dywanie tuż obok. Wielki łeb położył jej na stopie. Tylną lewą łapę miał wygoloną i obandażowaną tak samo, jak niegdyś Jasper. Patrzył podejrzliwie na Byrona, jak gdyby wiedział, że wcale nie jest tym bohaterem, za jakiego Cleo i Doreen go uważały.

Byron powiedział Doreen, żeby się nie podnosiła, pochylił się i cmoknął ją w policzek, wychwalając za przygarnięcie psa.

- Nie każdy by się na to zdobył - powiedział.

Mungo spojrzał na niego jeszcze raz z ukosa, po czym całkowicie go zignorował. Inteligentne zwierzęta z tych psów. Potrafiły odróżnić prawdziwych bohaterów od tych udawanych.

- Lepiej już jedźmy, Cleo - powiedział Byron, bo wyglądało na to, że Doreen już nigdy nie przestanie się na

niego gapić.

- Nie zapomnij swojej nowej torebki - odezwała się Doreen i to były jej pierwsze słowa od chwili, kiedy wszedł.

- Ani kluczy. Nie będę na ciebie czekała. Zakładam, że wrócisz bardzo późno - zwróciła się do Byrona - skoro impreza odbywa się aż w Palm Beach.

- To prawda - odparł, gdy Cleo szła po nową torebkę, złotą kopertówkę, leżącą na stoliku obok. Widok jej od tyłu, idącej w tych seksownych butach, wyprawiał coś takiego z jego ciałem, że cieszył się z powodu luźnego kroju własnych spodni. Zdał sobie sprawę, że nie ma zamiaru zostawać na całym przyjęciu matki. Chciał spędzić czas sam na sam z Cleo.

- Jesteś gotowa? - spytał, kiedy podeszła do niego z torebką w ręku.

- Tak, jak będę zawsze - zabrzmiała jej z lekka drżąca odpowiedź.

- Nie możesz być taka zdenerwowana - powiedział, kiedy miał ją już w samochodzie i ruszyli bezpiecznie w drogę. - Nie, kiedy wyglądasz tak jak teraz.

- Nie wiem, o czym mam rozmawiać z tymi wszystkimi ludźmi, a szczególnie z twoją matką. Od lat nie byłam na żadnym przyjęciu.

- Przecież chodzisz na gwiazdkowe imprezy z pracy.

- To nie to samo. Tam wszystkich znam. Zresztą zawsze wcześniej wychodzę.

- Cóż, my też nie zostaniemy na przyjęciu długo. Możemy pójść gdzieś indziej. Tylko ty i ja. Chciałabyś tego?

Co miała odpowiedzieć? Że z rozkoszą? To byłoby zbyt wymowne i w zasadzie upokarzające.

- Dokąd chciałbyś mnie zabrać? - spytała chłodno.

- A dokąd chciałabyś pójść?

- Podobno bar w Operze tętni życiem w sobotnie wieczory. - Ktoś jej o tym wspomniał, nie pamiętała kto dokładnie.

Skrzywił się.

- Tam jest zawsze tłoczno. Nie można usłyszeć własnych myśli, a cóż dopiero rozmawiać. Chcę być z tobą sam na sam.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz, dlaczego - powiedział cicho.

- Chcesz... się ze mną kochać? - Te słowa zabrzmiały niesamowicie, kiedy je wymówiła. Chciała iść z nim do łóżka, ale nie wyobrażała sobie, że to pragnienie mogło być odwzajemnione.

- Tak, oczywiście.

Przyznał to tak nonszalancko, że wstrzymała oddech. I poczuła złość. A więc teraz już wyglądała wystarczająco dobrze?

- Chciałem pójść z tobą do łóżka trzydzieści sekund po tym, jak cię poznałem - dodał z uśmiechem. Jeśli tamto wyznanie zaparło jej dech, to to odebrało jej mowę.

- Odpowiesz mi coś na to? - zapytał, gdy przez kilka sekund siedziała w milczeniu.

- Nie wierzę ci - wykrztusiła. - Tego dnia wyglądałam okropnie.

- Nie wyglądałeś tak, jak wyglądasz dzisiaj, to prawda. Ale mimo to cię zapragnąłem. Uwierz mi.

- Ale dlaczego?

- Być może dlatego, że pod tą bezbarwną fasadą dostrzegłem prawdziwą ciebie.

- Prawdziwą mnie? - O czym on mówił?

- Tę, która wpatrywała się we mnie przez ułamek sekundy tak, jakbym był haustem wody po długiej wędrówce przez pustynię.

Zawstydziła się. Więc dostrzegł w jej oczach natychmiastowe zauroczenie. I pożądanie.

- Nie ma nic bardziej pociągającego niż kobieta, która cię pragnie, wbrew sobie.

Potrząsnęła głową. Czytał w niej jak w otwartej książce. Czytał i bawił się nią.

- Nie ma nic złego tym, że znowu pragniesz seksu, Cleo. To nie umniejsza twojej miłości do męża.

Zesztywniała. Odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Gdyby tylko wiedział... Ale nigdy się nie dowie. Nagle pewna myśl pojawiła się w jej głowie. Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Nie jesteś wcale zainteresowany Kopalniami McAllistera, co? Dla ciebie to tylko zabawa. Gra wstępna.

Byron nie mógł znieść gniewu brzmiącego w jej głosie. Okej, może na początku to była gra. Do diabła, chciał, żeby to była tylko gra. Ale grą już być przestało. Naprawdę

zależało mu na tej kobiecie i nie zamierzał zrobić ani powiedzieć nic, co mogłoby ją jeszcze bardziej zranić.

Przy najbliższym rogu skręcił w boczną ulicę i gwałtownie zahamował. Wyłączył silnik i spojrzał na nią.

- Wyjaśnijmy coś sobie, Cleo - powiedział. - Interesują mnie Kopalnie McAllistera, ale bardziej interesujesz mnie ty. Powiedziałem ci prawdę tamtego dnia. Lubię cię i lubię twoje towarzystwo. Tak, chciałbym zostać twoim kochankiem. Skłamałem tylko co do powodu, z jakiego zaprosiłem cię na przyjęcie mojej matki. Nie sądziłem, że przyjmiesz zaproszenie wprost.

- Naprawdę i szczerze? - spytała cicho.

- Och, na litość boską! - mruknął, odpinając pas i odwracając się do niej, by ująć w dłonie jej twarz, zanim pochylił usta do jej ust.

Nieustannie zastanawiała się, jak to jest być całowaną przez Byrona. Ale nic nie przygotowało jej na to, co poczuła, kiedy jego wargi wzięły władczo w posiadanie jej wargi. Kiedy jego język dotknął jej języka. Poczuła nagły ucisk w klatce piersiowej. Eksplozja doznań płynącym z jej trzewi groziła samozapłonem. Pełen satysfakcji gardłowy jęk, który robił z jej ciałem coś, co można by opisać jedynie jako szaleństwo. Nie dbała już o jego motywy. Ani o to, czy ją okłamywał. Pożądała go mocniej, niż on pożądał jej. Nic nie miało dla niej znaczenia, poza tym, by mu okazać, że należy do niego.

Muszę ją przestać całować, pomyślał Byron kilka minut później. Ona była jak narkotyk. Całował już dziesiątki

kobiet, ale żadna nie sprawiała, by czuł się tak, jak z nią. Tak potężny. Męski. Prawdziwy zdobywca. Potrzeba było ogromnej siły woli, by oderwać od niej usta.

Na szczęście miała zamknięte oczy. Jej usta pozostały kusząco rozchylone i całkowicie pozbawione szminki. Widok jej bujnego biustu unoszącego się i opadającego gwałtownie budził w nim bolesną wręcz żądzę. Cierpiał na myśl, że musi iść na przyjęcie urodzinowe matki, nawet na krótką chwilę. Ale nie mógł się wymówić chorobą w ostatniej chwili. Dzwonił już do matki, mówiąc, że jest w drodze i że jedzie w towarzystwie kobiety. Była oczywiście zaintrygowana. Czy ta kobieta była tylko przyjaciółką, czy kimś nowym, wyjątkowym? Roześmiał się i powiedział, że będzie się musiała sama przekonać.

Tak, oczywiście, Cleo była kimś wyjątkowym. Naprawdę wyjątkowym. Ale nie przyszłą żoną.

Obrysował delikatnie palcem jej rozchylone wargi, dopóki nie otworzyła oczu.

- Nie zostaniemy zbyt długo na przyjęciu - powiedział, kiedy wrócił na swoje miejsce i zapiał pasy.

- W porządku - powiedziała, a potem westchnęła, jak gdyby nie miała w tej kwestii wyboru.

- Nie poproszę cię, żebyś robiła cokolwiek, czego byś sama nie chciała.

- Tak, wiem - powiedziała. - Nie jesteś takim mężczyzną.

- A jaki jestem?

- Dobry - powiedziała, uśmiechając się. - Chociaż strasznie zepsuty.

Roześmiał się.

- Naprawdę bardzo cię lubię, Cleo Shelton.

- A ja naprawdę lubię ciebie, Byronie Maddoxie - odparła, wciąż się uśmiechając.

- Naprawdę i szczerze? - spytał powiedział, parodiując jej wcześniejsze słowa.

Klepnęła go w ramię.

- Nie waż się ze mnie wyśmiewać. Jeśli nie przestaniesz, nie będę chciała niczego z tobą robić.

- Niech to diabli! - udał przerażenie. - Teraz naprawdę musimy jechać, bo mama wyśle po nas grupę poszukiwawczą.

- Och, właśnie coś sobie uświadomiłam - zawołała Cleo, kiedy Byron zapowiedział, że są prawie na miejscu.

- Co takiego?

- Nie kupiłam twojej matce prezentu urodzinowego. Ani nawet kartki z życzeniami. - Cały dzień tak bardzo była pochłonięta przygotowaniami.

- Nie stresuj się tym - uspokoił ją Byron. - Kupiłem prezent i kartkę. Powiem, że są także od ciebie.

- Och, dziękuję. Od razu lepiej się poczułam. Co jej kupiłeś?

Uśmiechnął się krzywo.

- Książkę.

- I to wszystko? - Z pewnością stać go było na coś bardziej kosztownego i pomysłowego.

Wzruszył ramionami.

- Wysłałem jej też dzisiaj naprawdę drogie kwiaty. Bardzo trudno utrafić z prezentem dla niej. Nie lubi, kiedy się jej kupuje ubrania, dzieła sztuki czy cokolwiek do domu. Mężowie i kochankowie mają prawo kupować kobiecie biżuterię, ale nie syn. A przynamniej tak mi powiedziała, kiedy kupiłem jej naszyjnik jako nieobyty nastolatek. W zeszłym roku podarowałem jej przepiękną małą rzeźbę, oryginał, która rezyduje teraz na półce za toaletą w domku przy basenie.

- Ma taki domek?

- Tak. Do kompletu z basenem.

- Przecież mieszka na plaży.

- Ten basen jest raczej elementem krajobrazu - wyjaśnił.

- Czasem pływa w nim Lara. Ale woli iść na plażę. Podobnie jak Jasper.

Cleo cieszyła się, że wie, o kim mówił. Rosalind była jego matką, a Lara siostrą nastolatką, natomiast Jasper złotym retrieverem, który cierpiał na taką samą przypadłość, co Mungo.

- Wątpię, żeby jacyś goście chcieli dziś w nim pływać - ciągnął Byron. - Basen jest podgrzewany, ale panie nie będą chciały zniszczyć sobie fryzur, a mężczyźni będą zainteresowani wyłącznie winem.

Cleo pomyślała, że sama też nie chciałaby zniszczyć swojego uczesania. Kosztowało ją furę pieniędzy.

- Jaką książkę jej kupiłeś?

- Najnowszy thriller Daniela Silvy. Mama go uwielbia.

- Na pewno go nie ma?

- Nie, sama nie kupuje sobie książek. Woli je wypożyczać z lokalnej biblioteki. Wtedy nie czuje się zobowiązana czytać ich do końca, jeśli jej się nie podobają. Bywa ekstrawagancka pod wieloma względami, ale potrafi być bardzo oszczędna. Może dlatego, że była kiedyś biedna. To znaczy, dopóki nie poznała ojca.

- Chcesz powiedzieć, że wyszła za niego dla pieniędzy? To dlatego ich małżeństwo się rozpadło? - Te pytania padły jej z ust, zanim zdołała je powstrzymać. - Przepraszam. To było niegrzeczne i to nie jest moja sprawa.

- Nie, nie przepraszaj. Myślę, że na początku byli w sobie bardzo zakochani. Ale tata był pracoholikiem i za dużo przebywał poza domem. Po prostu oddalili się od siebie, to wszystko. Ach, jesteśmy na miejscu.

Skręcił w wąską uliczkę, ciasno zastawioną zaparkowanymi samochodami, niektóre stały częściowo na trawniku i w innych niedozwolonych miejscach.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Cleo. - Gdzie postawisz samochód?

- Bez obawy - odparł rozbawiony. Pilotem otworzył bramę do garażu.

Dwupiętrowy dom zbudowany był w stylu art deco, miał duże owalne okna i płaski dach, z czarnym obramowaniem. Zanim zdążyła lepiej się mu przyjrzeć, Byron wjechał do garażu, stając przy małym białym samochodzie.

- To wóz Glorii - powiedział, wysiadając. - Jest tutaj gosposią. Mama i Lara trzymają samochody w drugim garażu. To miejsce jest zarezerwowane dla wyjątkowych

gości. Mianowicie dla mnie – dodał z chłopięcym uśmiechem.

Obszedł samochód i otworzył jej drzwi, a ona po prostu siedziała, sparaliżowana ze zdenerwowania. Może i wyglądała dostatecznie dobrze, by udawać dziewczynę Byrona, ale w środku czuła się nie dość dobra do tej roli. Nie dość dobra na to, co planował dzisiejszej nocy.

Nie myśl o tym jeszcze, powiedziała sobie, odpinając pas i ujmując wyciągniętą do niej dłoń Byrona. Najpierw czekało ją przyjęcie i spotkanie z jego matką. A do tego się nie paliła. Jednak rozmowa z Rosalind przebiegła zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Matka Byrona nie była przesadnie wystrojoną matroną po operacjach plastycznych. Mogła uchodzić za pięćdziesięcio-, a nie sześćdziesięciolatkę, ale nie można było dostrzec żadnych blizn wokół jej twarzy i nie mówiła, jak gdyby trzymała śliwkę w ustach. Ubrana była w elegancki jedwabny garnitur w kolorze cytrynowym, świetnie pasujący do jej popielato blond włosów. Najbardziej jednak zaskoczyło Cleo ciepło i serdeczność, jakie Rosalind jej okazała. Była wprost urocza. Najwyraźniej to od niej Byron uczył się towarzyskiej ogłady.

– Jak miło – powiedziała, otwierając kartkę z życzeniami. – Bardzo lubię kartki i miłe słowa. Ale nie oczekiwałam niczego więcej – dodała, rozrywając opakowanie. – Myślałam, że to kwiaty były prezentem. – Och, dziękuję! – wykrzyknęła ze szczerym zachwytem na widok książki. – Dużo lepszy niż tamten z zeszłego roku, kochanie...

- Hm... - To było wszystko, co Byron mógł na to powiedzieć.

Rosalind uśmiechnęła się figlarnie.

- A więc! - powiedziała, odkładając książkę i kartkę na boczny stolik. Znajdowali się w ogromnym salonie, skąd rozciągał się widok na taras, a stamtąd - na basen i tropikalny ogród, udekorowany światełkami. Z dołu dochodził odgłos fal, delikatnie obmywających piasek na plaży. - Od jak dawna się spotykacie?

- Od niedawna - odparł Byron.

- A jak się poznaliście?

- Cleo jest asystentką Scotta McAllistera, górniczego potentata. Myślę o zainwestowaniu w jego firmę.

Matka wyglądała na zaskoczoną.

- Naprawdę? To trochę niezwykle jak na ciebie, Byronie.

Wzruszył ramionami.

- Czym byłoby życie bez poszerzania horyzontów?

Rosalind spoglądała uważnie to na syna, to na Cleo. Jej bystre błękitne oczy najwyraźniej dostrzegły, jak bardzo się różniła się od dziewczyn, z jakimi Byron zwykle się umawiał. Tylko że Cleo nie była jego dziewczyną. Ich relacja zmierzała wyłącznie w stronę łóżka. Co jej odpowiadało. Czyż nie?

- Będę musiała wmieszać się teraz w tłum. - Rosalind uśmiechnęła się. - Zróbcie to samo. Przyszło tu dziś mnóstwo interesujących ludzi.

- A gdzie jest Lara? - zapytał Byron, zanim zdążyła zniknąć.

- Pojechała na noc do przyjaciółki. Pogawędki z całym tym tłumem byłyby dla niej torturą. Teraz przynieś swojej uroczej dziewczynie kieliszek szampana. Kupiłam najlepszy.

- Oczywiście - mruknął Byron, kiedy znalazła się poza zasięgiem jego głosu.

- Skąd ten sarkazm? Twoja mama mi się podoba. Jest urocza.

- A ty spodobałaś się jej. Już zaczęła planować w głowie nasz ślub.

- Nie bądź śmieszny.

- Bardzo by chciała, żebym się ożenił.

- Ale na pewno nie ze mną!

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego nie z tobą?

- Bo nie jestem w typie twoich narzeczonych. Nawet ona to dostrzegła.

- Może jesteś od nich lepsza?

Była zła, że się zaczerwieniła. Przez ułamek sekundy wyobrażała sobie, że zostaje panią Byronową Maddoxową. Na pogrzebie Martina przysięgła sobie, że nigdy nie odda więcej swojego losu w ręce mężczyzny i zamierzała dotrzymać słowa. Co nie znaczy, że Byron mógłby kiedykolwiek się jej oświadczyć.

- Nie posuwajmy się w tym za daleko - powiedziała stanowczo. - Przyszłam tu z tobą, bo chciałeś się uchronić przed swataniem przez matkę. A ja zgodziłam się posłuchać rad Grace, bo był już najwyższy czas na zmianę wizerunku. Dla mnie samej, nie dla ciebie ani dla twojej matki. Więc

proszę, nie pozwól, by pomyślała, że łączy nas coś poważnego. To nie byłoby fair wobec niej ani wobec mnie. Tak, chcę pójść z tobą do łóżka i możesz mi wierzyć, że to wyznanie szokuje mnie samą. Ale to się zaczyna i kończy w tym miejscu.

Byron nie mógł uwierzyć, jaką złość wzbudziły w nim te słowa. A mówiła mu przecież prawdę. Jego prawda wyglądała jednak inaczej. Z każdą spędzoną z nią minutą pragnął więcej. Tak, chciał ją zaciągnąć do łóżka. Ale chciał czegoś więcej niż miłość czy romans. Ona zaś sama nie chciała chyba nawet tego. Przynajmniej na to wyglądało.

- Chcesz mi powiedzieć, że chodzi ci o przygodę na jedną noc? - Próbował powstrzymać furję, ale krew buzowała mu w żyłach, a dłonie same zaciskały się w pięści.

- Nie - odparła z wahaniem. - Nie myślę, żeby jedna noc wystarczyła.

Byron wciągnął gwałtownie powietrze.

- Dla mnie z pewnością nie - burknął i spojrzał jej głęboko w oczy, aż maska opanowania na jej twarzy zaczęła się kruszyć.

Chciał wyjść z przyjęcia w tym momencie, ale wpadł na parę najbliższych sąsiadów Rosalind, z którymi czuł się zobowiązany postać chwilę, żeby nie wyjść na całkowitego gbura. Przedstawił im Cleo, która stała cicha u jego boku, pozostawiając mu rolę uroczego kompana i dowcipnego rozmówcy. Niespecjalnie miał na to ochotę, chociaż był do tej roli przyzwyczajony. Niecierpliwił się, by zacząć odgrywać inną rolę. Jego umysł już projektował wizję, że

ma już w ramionach nagą Cleo w swoim łóżku i uwodzi ją, dopóki ona nie zgodzi się na wszystko, czego będzie chciał. Nie będzie tolerował tego, że go odpycha albo decyduje, kiedy ich relacja ma się skończyć. To on o tym zadecyduje, do diabła.

Nigdy wcześniej nie doświadczał takich emocji, uganiając się za kobietą. Odkąd ją poznał, robił rzeczy, których tak naprawdę nie chciał robić, tylko po to, by z nią być. To wszystko była jej wina! A raczej jej męża, który zbyt wcześnie zachorował, a potem umarł, pozostawiając ją ze złamanym sercem i niezdolną więcej do miłości. Prawdopodobnie myślała, że zdradza go samym tylko pragnieniem bycia z innym mężczyzną.

- Słyszałem, że twój ojciec sprzedaje dom w Sydney - powiedział sąsiad.

Byron próbował skupić się na rozmowie.

- Tak, to prawda.

- To dobry moment na sprzedaż nieruchomości - ciągnął mężczyzna. - Ale nie tak korzystny dla górnictwa, młoda damo - zwrócił się do Cleo.

Byron chwycił dwa kieliszki szampana od przechodzącego obok kelnera i wcisnął jeden Cleo.

- Przepraszam - rzekł do sąsiadów - ale muszę pomówić o czymś z mamą. Miło było was znowu spotkać.

Poprowadził Cleo w stronę matki stojącej przy basenie. Gawędziła właśnie z politykiem, którego Byron nie znosił, oraz dziennikarką prowadzącą reality show, zaproszoną prawdopodobnie w charakterze kandydatki na jego

narzeczoną. Na widok Byrona kobieta się rozpromieniła, a jej uśmiech był równie naciągany, jak cała jej reszta. Byron natychmiast zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zaprowadził Cleo do kuchni, gdzie rezydowała Gloria.

- Witaj, Byronie - powiedziała Gloria przyjaźnie. - A kogo tu mamy? - Obrzuciła Cleo wzrokiem od góry do dołu.

Byron przedstawił jej Cleo, a potem powiedział Glorii dyskretnie, że chce uciec z przyjęcia.

- Mama nie zauważy tak od razu, że wyszedłem. - Chwycił smakowicie wyglądającą kanapkę z tacy obok. - Czy możesz jej szepnąć, kiedy w końcu dostrzeże moją nieobecność, że Cleo rozboliła głowa i odwiozłem ją do domu? Powiedz, że nie podszedłem, by się pożegnać z nią osobiście, bo bałem się pożarcia przez harpię, z którą w tym momencie rozmawiała.

Gloria się roześmiała.

- Jest tutaj dzisiaj parę takich.

Byron uśmiechnął się i objął Cleo.

- Zjesz coś, zanim wyjdziemy, kochanie?

Potrząsnęła głową. Oczy miała szeroko otwarte, a ramiona drżały jej lekko.

- Okej, więc dopij szampana i już wychodzimy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie powinieneś mówić do mnie „kochanie” -powiedziała Cleo drżącym głosem, kiedy Byron wyjeżdżał tyłem z garażu. - Gloria powie o tym twojej matce, a ona wyciągnie mylne wnioski.

Zerknął na nią.

- A jakie to ma znaczenie?

- Twoja matka może zadzwonić do ciebie i zadawać krępujące pytania.

- Umiem postępować z własną matką. To z tobą nie potrafię - wycodził. - Czy możesz przestać piętrzyć trudności? Zrozumiałem, że nie chcesz prawdziwego związku ze mną i że jesteś poza swoją strefą komfortu, godząc się iść ze mną do łóżka. Ale masz prawo do seksu, podobnie jak ja. Jesteśmy dorośli, Cleo. Nie musimy tłumaczyć się przed nikim, co robimy za zamkniętymi drzwiami.

Wyczuwała irytację w jego głosie. A może to była frustracja? Sama była niemal sparaliżowana z tego powodu. Kiedy wyszli z przyjęcia, lęk wypełnił jej żołądek niczym beton, po czym przeniósł się do gardła, sprawiając, że głos miała chrapliwy, a serce bliskie zatrzymania. Reszta jej ciała cała płonęła pożądaniem.

Poza strefą komfortu? Raczej na innej planecie!

- Ja... przepraszam - wykrztusiła, choć wcale nie była pewna, za co przeprasza. Miała prawo wyrazić swoje uczucia.

Byron głęboko westchnął.

- Ja też przepraszam. Nie powinienem się na ciebie wściekać. Chyba jestem trochę sfrustrowany. Nie uprawiałem seksu, odkąd rozstałem się z Simone, a nie najlepiej znoszę celibat.

Nie uprawiał seksu od sześciu tygodni? Biedactwo.

- Ja nie miałam seksu od ponad pięciu lat - powiedziała mu na to. - Odkąd u Martina zdiagnozowano raka. Kiedy zaczął brać chemię, stracił całe zainteresowanie seksem.

- W takim razie - powiedział po minucie albo dwóch - nie sądzę, żeby nawet dwie noce nam wystarczyły. Zarezerwuj dla mnie wszystkie noce w przyszłym tygodniu, a może także przerwy na lunch - dodał, posyłając jej uśmiech niegrzecznego chłopca.

- Chciałbyś - powiedziała, ale także się uśmiechnęła. Jak mogłaby się nie uśmiechnąć. Każda kobieta w mig zdejmowała majtki dla Byrona.

- Tylko jeśli sama zechcesz, kochanie. Jestem do twojej dyspozycji tak długo, jak będziesz chciała.

- Przestań mnie tak nazywać. - To wyczyniało z nią straszne rzeczy.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Znowu jesteś trudna. Widzę, że potrzebujesz mężczyzny z silną ręką.

Roześmiała się. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała.

Zmarszczył brwi.

- Co znaczy ten śmiech? Przebija w nich dziwny ton.

- Jestem dziwną kobietą.

- Na pewno tajemniczą. Dlaczego nie uprawiałaś seksu od śmierci męża? To znaczy, minęło trzy lata. Wystarczająco długo, by zacząć dalej żyć.

Nie mogła mu powiedzieć całej prawdy. Nie zdobyła się na taką nielojalność wobec Martina.

- Dopóki nie poznałam ciebie, nie spotkałam mężczyzny, z którym chciałabym pójść do łóżka.

- Jakkolwiek mi to pochlebia, to nie wierzę.

- A jednak.

- Naprawdę i szczerze?

- Tak.

Milczał przez chwilę.

- Zakładam zatem, że nie bierzesz tabletek - powiedział, pędząc ku miastu opustoszałymi ulicami.

- Nie.

- Nie przejmuj się. Zawsze się zabezpieczam i tak. Mężczyźni tacy jak ja nie ryzykują.

- Co masz na myśli?

Wydawała się szczerze zakłopotana. Pomimo wymagającej i ambitnej pracy nie była światową kobietą. Pod pewnymi względami zachowała niewinność. Mógłby się założyć, że w noc poślubną była dziewicą. A przynajmniej do zaręczyn.

- Cięża jest najlepszym sposobem, by zmusić bogatego mężczyznę do małżeństwa - powiedział bez ogródek. - Używałem prezerwatyw nawet wtedy, kiedy byłem zaręczony.

- To smutne - podziiała cicho.

- Nie ma powodu być naiwnym. - Wzruszył ramionami.

- Pewnie masz rację...

- Byłem zaręczony dwukrotnie - przyznał.

- Wiem. Przeczytałam sporo na twój temat, zanim się spotkaliśmy.

Zaśmiał się.

- Ja poczytałem sobie o Kopalniach McAllistera. Ale o tobie wzmianek nie znalazłem.

- Nie mogłoby ich być - powiedziała, zanim odwróciła głowę, żeby wyjrzeć za okno. Po chwili znowu na niego spojrzała. - Jeszcze o czymś powinnam ci powiedzieć - ciągnęła z nutą niepokoju w głosie.

- O czym?

- Zleciłam śledztwo na twój temat, zanim poleciliśmy razem do Townsville. Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony.

- Ani trochę. Nie spodziewałbym się niczego mniej po inteligentnej asystentce. Znalazłaś tam coś interesującego?

- Niewiele ponad to, o czym już wiedziałam. Byłeś kapitanem szkolnej drużyny. Celowałeś w sporcie. I umawiałeś się z mnóstwem pięknych dziewcząt, kiedy pracowałeś dla ojca w Ameryce.

- To prawda. Jeśli chodziło o płeć przeciwną, bywałem płytki. Nie mówiąc o tym, że głupi. Jestem pewien, że Grace powiedziała ci to samo w piątek.

- Grace nie powiedziała ani jednego niepocholebnego słowa na twój temat.

- Dobrze wiedzieć. Słuchaj, miło się gawędzi, ale, szczerze mówiąc, nie chcę teraz rozmawiać. Muszę się skupić na drodze, żeby dowieźć cię możliwie najszybciej do mnie. Nie potrafię myśleć o niczym innym poza tym, że jestem pierwszym mężczyzną, z którym chcesz iść do łóżka po pięciu cholernych latach. Na samą myśl czuję się jak idiota. Więc, jeśli nie masz nic przeciwko temu, to czy mogłabyś zamknąć te swoje cudowne usta, dopóki nie znajdę dla nich lepszego zastosowania?

Cleo mocno zacisnęła wargi, a jej umysł wypełnił się wizją rozmaitych zastosowań, jakie Byron mógł znaleźć dla jej ust. Pocałunki, oczywiście. Podejrzewała jednak, że miał na myśli coś jeszcze. Tamtą inną aktywność oralną, wcześniej przez nią nielubianą, która nagle wydała jej się niezwykle ekscytująca.

Twarz jej zapłonęła, gdy wyobraziła sobie, jak mu to robi. Tęskniła, by przebiec ustami po każdym centymetrze jego wspaniałego męskiego ciała, by dowiedzieć się, co mu sprawia największą przyjemność. Chciała go rozpalić, by zapragnął właśnie jej, a nie tych wszystkich innych kobiet, z jakimi się spotykał i zaręczał. Tej dawnej, zwyczajnej Cleo, za którą mężczyźni rzadko odwracali głowy.

Ale dzisiaj wieczorem nie była tamtą dziewczyną. Była piękna, seksowna i gotowa, by stać się wszystkim, czego mężczyzna, nawet tak doświadczony jak Byron, mógł zapragnąć. Będzie odważna i żadna przygód. Dzika, namiętna i bez zahamowań. Wyuzdana... Nagle zabrakło jej tchu. Musiała otworzyć zaciśnięte usta, by wciągnąć gwałtownie trochę życiodajnego tlenu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, odwracając głowę.

- Nie wolno mi mówić - odpowiedziała urywanym głosem.

- Jesteśmy prawie na miejscu - mruknął.

Zamrugnęła, rozglądając się. Wcześniej nie zauważyła, kiedy wjechali na most i znaleźli się na ulicach centrum. Po chwili zaparkowali w podziemnym garażu i Byron wypłatał ją z pasów i z fotela pasażera, zagarniając ją wprost w swoje ramiona.

- Nie mogę dłużej czekać - jęknął i zmiażdżył wargami jej usta.

Ale równie szybko, jak jego usta opadły na jej usta, oderwał się od niej, a jego piękną twarz wykrzywiła całkowita desperacja.

- Nie mogę tego zrobić tutaj! Nie mogę ci tego zrobić. Nie po pięciu latach. Chodź! - Chwycił ją za ręce i pociągnął w stronę windy z napisem „prywatna”.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mam... mam chyba atak paniki - wykrztusiła Cleo, gdy winda mknęła do góry. Serce biło jej jak oszalałe i z trudem chwyciła oddech.

- Biedactwo - przytulił ją. - Jesteś nadmiernie pobudzona. Ja też.

Jęknęła i wtuliła rozpaloną twarz w jego tors.

- Tak bardzo będziesz mną rozczarowany - wymamrotała.

Winda zwalniała, dojeżdżając na miejsce. Byron zwolnił delikatnie uścisk i dotknął jej rozpalonych policzków.

- Nie bądź głuptasem - powiedział. - Rozczarowanie to ostatnie, co będę czuł, kochając się z tobą.

Westchnęła, bo użył zwrotu „kochał się”, a „nie uprawiał seks”. Kiedy wziął ją za rękę, by wyprowadzić z windy, cofnęła ją, nagle pełna obaw, że popełnia błąd. Tak naprawdę nie chciała, żeby Byron się z nią kochał, bo wtedy mogłaby się w nim zakochać, a on nigdy nie odwzajemni tej miłości. Marzenia o szczęściu z nim mogły tylko złamać jej serce. A było już wystarczająco złamane. Co nie znaczy, że chciałaby za niego wyjść. Ale jeśli istniał mężczyzna, który mógłby ją do tego przekonać, to tylko on.

Przewrócił oczami.

- A teraz o co chodzi? - mruknął. - Jeśli mi powiesz, że zmieniłaś zdanie, to chyba wyskoczę z mojego tarasu. A przypomnę ci, że to jest czterdzieste piętro.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Nie zmieniałam zdania - powiedziała z takim chłodem, na jaki mogła się zdobyć. - Po prostu nie chcę angażować w to, co będziemy robić dziś w nocy, jakichkolwiek emocji. Chcę, żeby to było czysto... fizyczne.

Miał ochotę ją udusić. Czy nic nie zadowoli tej kobiety?

To potrafił. Robił to w końcu przez większość swego życia. Wściekły teraz, schylił się, zagarnął ją w ramiona i wyniósł przez otwarte drzwi z windy.

- Czy to jest dla ciebie wystarczająco fizyczne?

- Opuść mnie na ziemię - powiedziała surowo, kiedy zatrzymał się przy drzwiach wejściowych.

- Tylko jeśli obiecasz, że przestaniesz wymyślać powody, dla których mamy tego nie robić. Chcesz tego równie mocno jak ja i nie podobają mi się twoje gierki słowne.

- Chciałam tylko być szczerą.

- Szczerą? Cóż, będę z tobą szczery. Kochając się dzisiaj z tobą, będę tak rozemocjonowany, jak mi się będzie podobało. To nie jest jednonocna przygoda. Ile razy mam ci to powtarzać? Bardzo mi się podobasz i chcę z tobą być. Gdybym chciał, żeby to było czysto fizyczne, to istnieją kobiety, które mogą mi to dać. Niektóre nawet za darmo. Ale od ciebie, Cleo, chcę czegoś więcej.

Oczy wypełniły jej się łzami.

- Nie płacz, proszę - powiedział. Nadal był trochę zniecierpliwiony. Niepokoił się, że jego uczucia mogły się już wymknąć spod kontroli. Nie chciał się w niej zakochiwać. Najwyraźniej nie było przed nimi przyszłości.

- Nie ma powodu do płaczu. - Przytulił ją mocniej. Poczuł ucisk w sercu i zastanawiał się, czy jego hormony znowu go nie oszukują. Dziś wieczorem pracowały z pełną mocą, od momentu, gdy otworzyła mu drzwi i zobaczył, jak pięknie wyglądała. Nie był już pewien własnych uczuć, ale to nie było nic nowego. Pewien był tylko tego, że bardzo chciał iść z nią do łóżka.

Opuścił ją na ziemię i wydobył klucze.

Kiedy otwierał drzwi, Cleo próbowała wziąć się w garść. Miał rację. Nie było powodu do płaczu. I tak, naprawdę tego chciała, nawet bardziej niż on. Ale nie stała nigdy naga przed żadnym mężczyzną oprócz Martina. Nie wstydziła się własnego ciała. Uważała, że jest całkiem niezłe. Ale kobiety, z którymi był zaręczony, nie były po prostu całkiem niezłe. Ich ciała były wspaniałe.

- Znowu to robisz - powiedział, wpatrując się w nią.

- Co takiego?

- Próbujesz wynaleźć jakiś pretekst, żeby się wycofać.

- Nie, wcale nie - zapewniła go, ale w środku cała dygotała.

Otworzył drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

- Skręć z holu w lewy korytarz i idź do końca. Podwójne drzwi prowadzą do sypialni. Będę tuż za tobą, jak tylko zamknę drzwi.

Wpadła do przestronnego foyer z podniesioną głową, choć na miękkich nogach. Salon był większy od całego jej domu. Skręciła w lewy korytarz i docierając do podwójnych drzwi, otworzyła je. Sypialnia była przeogromna,

z królewskim łóżem i wielkim telewizorem na przeciwległej ścianie. Podwójne drzwi prowadziły na rozległy taras, za którym połyskiwały światła miasta. Meble były eleganckie i głównie białe, z blatami z matowego szkła. Ściany i sufity białe, wykładzina ciemnoszara. Projektant użył czerwieni jako akcentu kolorystycznego. Sofę pokrywał czerwony gnieciony welur, a dwa fotele wyścielał biały len w czerwone pasy. Białe trzcinowe krzesła stały po obu stronach łóżka, zasłanego kołdrą w szarobiałe prążki i górą białych poduszek.

- Podoba ci się? - zamruczał Byron, materializując się obok, z dłońmi na jej ramionach.

Gdyby mogła, wzruszyłaby ramionami.

- Dlaczego miałoby mi się nie podobać? To piękny pokój.

- W którym mam nadzieję wkrótce poczujesz się jak u siebie - powiedział, odwracając ją twarzą do siebie.

Spojrzał jej w oczy z obawą, że mogłaby podwinąć ogon i uciec. Ciągle czaił się w nich niepokój. Dość już tego gadania, zdecydował. Czas działać!

Pocałował ją. To nie był dziki, namiętny pocałunek sprzed chwili, tylko delikatny, spokojny, dodający otuchy i mówiący jej, że nie ma się czego bać tutaj z nim, sam na sam. Kiedy jej usta rozkwitły pod jego ustami i niski jęk wydobył się z jej płuc, wiedział już, że była jego. Przynajmniej na razie.

Pokusa by przyspieszyć bieg wydarzeń była silna, ale się jej oparł. Nie chciał jej przestraszyć. Chciał by wszystko toczyło się powoli. Spojrzał na nią. Miała zamknięte oczy

i ciężko dyszała. W końcu uniosła powieki i zwróciła ku niemu twarz. I zrobiła coś cudownego. Uśmiechnęła się.

- Świetnie całujesz - powiedziała.

- A ty jesteś świetna do całowania.

Zaśmiała się.

- Czy tak się w ogóle mówi?

- Teraz już tak. Ale nie będziemy już rozmawiać. Obiecałem sobie, że będę cierpliwy. Że zapewnię ci najcudowniejsze doznania. I tak będzie. Za drugim razem. A już na pewno za trzecim. Ale w tej chwili mogę myśleć tylko o tym, żeby znaleźć się w tobie. Więc jeśli pozwolisz, chciałbym cię rozebrać. I to szybko. Nie powstrzymuj mnie.

Taka myśl nawet nie przyszła jej do głowy.

Rozebrał ją z szybkością świadczącą o wielkim doświadczeniu w rozbierania kobiet. Ale było jej wszystko jedno. W każdym razie w tej chwili. Po paru sekundach miała na sobie tylko bieliznę i buty, jej urocza niebieska kreacja leżała ciśnięta gdzieś obok niedbale, jak gdyby nie wydała na nią fortuny. Ale o to też nie dbała. Wszystko, co ją teraz obchodziło, to pożądanie bijące z jego oczu i jej własna żądza.

- Masz cudowne piersi - zamruczał, zdejmując jej biustonosz i rzucając go na bok. - Pełne, miękkie i naturalne. - Otoczył je dłońmi i uniósł, zanurzając usta w rowek między nimi. - Będę się nimi napawał. Zrzucić te śmiercionośne buty i położyć się. Ale nie zdejmuj seksownych satynowych majtek. Chcę sam to zrobić.

Rozebrał się, stojąc przed nią. Miał umięśnione ciało, płaski brzuch i imponującą klatkę piersiową, jak u modela.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - szepnął, kładąc się obok niej - bo nie wytrzymam wystarczająco długo, by dostać się do ciebie. - Dotknął jej łona. Jęknęła, kiedy palcem dokonał bardziej intymnej eksploracji.

- Jesteś tak samo niecierpliwa jak ja.

Pierwsze pchnięcie dosłownie pozbawiło ją tchu. Wydawał się niesamowity i... ogromny!

Wypełnił ją całkowicie, ale wciąż chciała, by zagłębiał się bardziej. Uniosła nogi i opłótła nimi jego plecy. Dłonie zacisnęła mu na pośladkach, wbijając paznokcie w jego ciało, by przyciągnąć go mocniej do siebie. Jęknął.

- O rany, wyluzuj - wydyszał.

- Zamknij się i nie przestawaj - krzyknęła z desperacją. Nigdy nie doświadczyła tak silnej żądzy. Teraz, kiedy był w niej, po prostu nie mogła czekać.

Wbijał się w nią coraz mocniej i szybciej, czuła, że dochodzi i w końcu jęczała w mieszaninie dzikiej pasji i potwornego zażenowania. Jak mogła się tak do niego odezwać? Och, on nadal się w niej poruszał. I wszystko zaczęło się kołysać od nowa. Gwałtownie dyszała, bo zbliżał się kolejny orgazm. On szczytował, a ona razem z nim. Ich głośny krzyk wspólnej rozkoszy odbił się echem od ścian.

W końcu oboje zamilkli i Byron opadł na nią. Pod jego ciężarem zapadła się w miękki materac. Kiedy jęknęła, zaklął i sturlał się z niej.

- Przepraszam - wymamrotał.

Nie chciała jego przeprosin. Niczego już nie chciała. Wszystkie pragnienia narastające w niej od chwili, gdy go poznała, ucichły. Płomień zgasł, zostały tylko zgliszcza. Leżała bezwładnie niczym zwłoki. Zamknęła oczy. Usłyszała, jak westchnął, a potem jak wstał. A potem nie słyszała już nic.

Byron przez długą chwilę stał przy łóżku, patrząc, jak spała. Targały nim silne emocje. Konsternacja, bo chodziło jej tylko o seks. Rozczarowanie, bo jego oczekiwania były większe. A kiedy już przeboleł ten cios dla swojego ego, nadeszła determinacja. Nie zamierzał pozwolić jej odejść. Chciał mieć ją tak długo, jak będą się wzajemnie pożądać. Co, jak podejrzewał, trochę potrwa. Bez wątpienia chemia między nimi była bardzo silna. Ale sama chemia nie musiała oznaczać miłości. A prawdziwej miłości nigdy jeszcze nie doświadczył. Cleo ogromnie mu się podobała i pożądał jej jak wariat. Może z czasem przekona się, co do niej czuje.

Nieświadoma jego frustracji Cleo nadal spała, całkowicie zaspokojona. On zaspokojony jednak nie był. W najmniejszym stopniu.

Marszcząc się, podniósł narzutę leżącą w poprzek łóżka i okrył jej nagie ciało, po czym pomaszerował do łazienki wziąć długi prysznic. Potem przekąsił coś i zrobił sobie drinka. Dopiero wtedy, już całkowicie spokojny, wrócił i obudził Cleo. Bo jeszcze z nią na dzisiaj nie skończył.

Obudziła ją rozkoszna pieszczota. Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, gdzie się znajduje.

Muśnięcia koniuszka palca Byrona wzdłuż jej kręgosłupa były cudowne. Niski jęk wydobył się z jej gardła.

- Obudziłaś się - zamruczał, i poczuła jego ciepły oddech przy uchu.

Kiedy chciała się obrócić, przytrzymał ją.

- Spróbujmy w ten sposób, dobrze? - zasugerował, och, tak niewinnie.

Zanim mogła zaprotestować, pieszczotą rozbudził na nowo jej żądzę, a potem wszedł w nią od tyłu, dłońmi błędząc po jej piersiach. Kciukami drażnił jej sutki, aż stały się twarde i tak tkliwe, że zaczęła jęczeć.

- Jesteś taka seksowna - zanucił, kołysząc się w niej w tył i wprzód. - Nie wiem, jak mogłaś tak długo bez tego żyć.

Bo nigdy nie miałam tego, pomyślała. Nie powiedziała tego głośno. Zaczęła się poruszać, unosząc się i napierając na niego miarowo. Jęknął i przyspieszył, wchodząc w nią mocnej i głębiej. Ich ruchy przestały być czułe, stały się gwałtowne.

Rozkosz. Paralizujące napięcie. Jego orgazm wyzwolił jej własny, ich ciała drgały razem, znajdując wspólnie spełnienie. Ale kiedy trzymał ją blisko i szeptał jej słodkie nonsensy do ucha, ogarnęła ją potężna fala niepokoju, tłumiąc rozkosz płynącą z tego, co było kolejnym niesamowitym orgazmem.

Nie mogę tego dalej robić, udręczona pouczała samą siebie. To wkrótce stanie się czystą torturą! Ale wiedziała, że nie potrafi przestać. Nie, dopóki on jeszcze jej pragnął. Jeśli z czegoś była dumna, to z tego, że pozostawała

niezależna, z otwartą głową, wolną wolą i charakterem do kompletu. Dopóki nie spotkała Byrona. Kiedy była z nim, jej siła woli słabła, a tak zwanego charakteru zaczynało jej brakować. Zrozumiała, że znudzi się nią szybciej, jeśli stanie się posłuszną dziewczynką. A tego nie chciała. Jeszcze nie.

- Chyba już na mnie czas - odezwała się.

Zaśmiał się.

- Jeszcze nie. Kopciuszek nie wraca do domu przed północą. A minęła dopiero jedenasta.

Wziął ją na ręce z dziwnym błyskiem w oczach i zaniósł do łazienki, największej, jaką w życiu widziała. Kiedy opuścił ją na wyłożoną marmurem podłogę, odzyskała zdolność mówienia.

- Jesteś naprawdę niegrzecznym chłopcem, prawda? - powiedziała, zdeterminowana, by nie okazywać mu uległości.

- Nie jestem chłopcem, ale przyznaję się czasem do bycia niegrzecznym.

- Nie wyobrażaj sobie, że powiem „tak” na wszystko, co chcesz - powiedziała stanowczo, chociaż stała przed nim całkiem naga.

- Kiedy chodzi o ciebie, niczego sobie nie wyobrażam. A teraz, czy możemy wrócić do interesów?

- Do interesów? - Uniosła brwi.

- To taka figura retoryczna. Nie czuj się urażona.

- Spróbuję.

- Potrafisz być naprawdę trudna, kiedy tego chcesz, prawda?

- Tak. Więc miej się na baczności.

Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Dzięki za ostrzeżenie. A więc, chcesz wziąć ze mną prysznic czy nie?

- Chyba jakoś to zniosę.

- Czasami bywasz niegrzeczną dziewczynką, prawda?

- Nie jestem dziewczynką - powtórzyła za nim. - A zanim cię poznałam, nigdy nie bywałam niegrzeczna.

- To w takim razie dobrze, że mnie spotkałaś, kochanie. Bo już ci groziło, że staniesz się nudna.

- Są w życiu gorsze rzeczy.

Usłyszał nutę gorzkości w jej głosie i zastanawiał się, do czego nawiązywała. Ale nie zastanawiał się zbyt długo, bo objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Następnego ranka po raz pierwszy od wielu lat Cleo wstała późno. Nie mogła uwierzyć, kiedy się obudziła i ujrzała, że dochodziło południe. Podniosła się szybko i opuszcza stopy na dywanik obok łóżka. Potrząsnęła głową, żeby nie myśleć i się nie zamartwiać, wsunęła stopy w różowe kapcie i wstała. Narzuciła na siebie różowy szlafroczek i z pełną brawury miną udała się na spotkanie teściowej.

Doreen była w kuchni, parząc kawę. Mungo leżał rozciągnięty na kafelkach opodal, ale podniósł się, jak tylko Cleo pojawiła się w drzwiach. Przykuśtykał do niej,

merdając radośnie wielkim brązowym ogonem, chociaż oczy miał jak zawsze smutne.

- Jak się masz, wielki chłopaku? - spytała, drapiąc go za uszami. Doreen spojrzała na nią zaintrygowana.

Cleo stłumiła westchnienie. Nie paliła się do tego, by odpowiadać na pytania Doreen. A będzie ich wiele.

- Kawy? - zaproponowała Doreen.

- Poproszę.

Cleo usiadła na krześle, już nie kryjąc westchnienia.

- Wydajesz się zmęczona. - Doreen postawiła na stole dwa kubki.

- Nie jestem przyzwyczajona do bycia duszą towarzystwa - odparła Cleo wymijająco.

- Musiałaś się świetnie bawić, skoro wróciłaś tak późno. Nie to, żebym cię szpiegowała, ale akurat wyjrzałam przez okno i widziałam, jak Byron Maddox całuje cię na dobranoc.

O nie, Cleo jęknęła w duchu.

- To... hm... nie wyglądało na platoniczne cmoknięcie.

Kłamstwo tylko pogorszyłoby sprawę. Zwłaszcza że Byron zaprosił ją dzisiaj na kolację, a ona już się zgodziła.

- On jest bardzo miły - powiedziała ostrożnie.

- To prawda. Spodobał mi się. Bardziej, niż sądziłam. Wyobrażałam sobie, że mężczyzna tak bogaty jak on będzie arogancki. Powinnam zaufać twojemu osądowi. Nie polubiłabyś mężczyzny, który nie jest naprawdę miły.

Cleo zrozumiała aluzję. Doreen musiała wiedzieć, jaki był Martin. Jaki ojciec, taki syn. Ale nigdy nie rozmawiały ze

sobą o jego wadach jako męża. Nawet za jego życia, a tym bardziej po śmierci.

- A jego matka? Była dla ciebie miła?

- Zadziwiająco miła.

- Nie powinnaś się dziwić. Wyglądałaś zjawiskowo. Z pewnością twoja przemiana zrobiła wielkie wrażenie na Byronie. Założę się, że umówił się z tobą znowu.

- Owszem - rzuciła Cleo nonszalancko, podnosząc do ust kubek z kawą.

- Kiedy?

- Dziś wieczorem. Na kolację. - Wiedziała, że nie będą się raczyć pięciodaniowym posiłkiem. Bardzo szybko zabierze ją na górę do siebie.

Cleo po śmierci Martina przeszła daleką drogę i nie zamierzała paść ofiarą innego dominującego mężczyzny. A Byron dominował. Inaczej niż Martin, bo w nim nie było okrucieństwa, lubił jednak, by wszystko szło po jego myśli.

- On jest bardzo przystojny, prawda? - Doreen zadumała się nad swoją kawą.

Cleo przytaknęła. Mało powiedziane. Byron był wyjątkowo przystojny.

- Chociaż bardzo się cieszę, że zaczęłaś chodzić na randki, to nie powinnaś się łudzić, że Byron Maddox ma wobec ciebie poważne zamiary. Tacy jak on zadają się z supermodelkami i bywalczyniami salonów.

- Dobrze o tym wiem, Doreen - mruknęła.

- Będiesz ostrożna prawda, kochanie? Nie chciałabym, żeby cię zranił. Zabaw się z nim, ale nie traktuj go

poważnie.

Zadzwoił stacjonarny telefon i Doreen zerwała się, żeby go odebrać.

Rozpromieniła się.

- Jesteś kochany, Harveyu - zaszczębiotała i zarumieniła się.

Cleo uniosła brwi. Można było mówić różne rzeczy o Harveyu, ale na pewno nie to, że był kochany. A co do Doreen, to nie należała do kobiet, które szczebiocą. Ani rumienia się.

- Nie, nie, dziś wieczór będę tylko ja i Mungo - ciągnęła Doreen. - Cleo wychodzi. Z Byronem Maddoxem - dodała, zanim Cleo zdążyła ją ostrzec, by tego nie robiła. - Cokolwiek wybierzesz, będzie świetne. Nie jestem wybredna, jeśli chodzi o jedzenie. A wino wolę białe. Ale nie zanadto wytrawne.

Po chwili pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Cleo posłała jej pytające spojrzenie.

- Harvey wpadnie wieczorem z chińszczyzną. Chce zobaczyć, jak się miewa Mungo. Uwielbia psy i martwił się o niego.

Cleo stłumiła śmiech.

- Naprawdę wierzysz, że to dlatego przychodzi?

- Tak mi powiedział. - Doreen się zmieszała.

Cleo jednak musiała się uśmiechnąć.

- Gdyby Harvey uwielbiał psy, nie mieszkałby w budynku, w którym nie wolno trzymać zwierzaków. Z pensji, jaką płaci mu Scott, mógłby sobie pozwolić na zakup domu.

Domu z ogrodem, który pomieściłby nawet największego psa. Ten facet przychodzi, żeby zobaczyć się z tobą, nie z Mungiem. – Pies podniósł łeb na dźwięk swojego imienia. – Najwyraźniej Harvey cię lubi.

Pokręciła głową, a potem wstała, żeby wziąć prysznic. Kto by pomyślał, że Harveyowi spodoba się Doreen? Co nie znaczy, że nie była jeszcze atrakcyjną kobietą. A Harvey miał w sobie pewien urok silnego faceta. Zabawne, jak się czasem sprawy układają.

Podniosła twarz w stronę ciepłego strumienia prysznica i odgarnęła włosy do tyłu. To samo zrobił Byron ostatniej nocy. Odgarnął jej włosy, by nie spadały jej na twarz i nie kryły tego, co robiła.

Żołądek ścisnął jej się na wspomnienie, jak klęczała przed nim pod prysznicem.

Och, uwielbiała dźwięki, jakie wydawał, kiedy dawała mu rozkosz. Najpierw dłońmi, potem ustami. Nadal nie mogła uwierzyć, jaką przyjemność sprawiało jej robienie tego.

Ale czy to była miłość? Może po prostu zauroczenie, któremu towarzyszyło jej oszalałe libido. Wczoraj myślała, że jest zakochana w Byronie. Ale czy naprawdę wiedziała, jak to jest być zakochaną? Wierzyła, że jest szaleńczo zakochana w Martinie, kiedy zgodziła się go poślubić, ale teraz już wiedziała, że tak naprawdę była zakochana w byciu kochaną. Martin dobrze wiedział, jak sprawić, by się tak czuła. Z początku schlebiał jej i pawił komplementy, ale kiedy ich miesiąc miodowy dobiegł końca, zaczął ją

terroryzować. Komplementy ustąpiły miejsca krytyce, pochlebstwa – nieustannemu wyszukiwaniu w niej wad.

Nie umiesz nawet pościelić łóżka? – przypomniała sobie, jak wydzierał się na nią pewnego ranka niedługo po ich ślubie. Nie jesteś w nim cholernie dobra, więc przynajmniej to naucz się robić dobrze.

Z początku próbowała go zadowolić, zdeterminowana, by być dobrą żoną. Ale w końcu uświadomiła sobie, że Martina zadowolić się nie dało.

Byrona tak... Zadowoliła go wczorajszej nocy i zamierzała zadowolić go dzisiaj znowu.

Nie myśl o miłości, Cleo, powiedziała sobie, wychodząc spod prysznic. Myśl o seksie. I o tym, by Byron znowu stracił przez ciebie kontrolę nad sobą. To była upajająca myśl i trzymała się jej przez resztę dnia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Byron podjechał na ulicę Cleo o siódmej i ucieszył się, znajdując miejsce do zaparkowania. Wjechał tyłem w kanciastą lukę, wyłączył silnik i po prostu siedział tam, bo powodowany tęsknotą pojawił się przed czasem.

Wcześniej dzwonił do niej po południu, niezdolny przeżyć całego dnia, nie słysząc chociaż jej głosu.

Zaczął się zastanawiać, czy Cleo naprawdę była tą, której szukał. Nie mógł ufać samemu sobie. Jak mógł być tego kiedykolwiek pewien?

Cleo robiła niezależną karierę zawodową i z pewnością nie miała w sobie nic z naciągaczki. Bardzo ją lubił. Jej inteligencję, szczerość i to, że nie była materialistką. On sam nie miał pewności, czy się w niej zakochał, ale był cholernie pewien, że ona nie zakochała się w nim. To mu się nie podobało.

Zirytowany wysiadł z samochodu i poszedł w stronę wąskiego drewnianego domku. Dziwnie zdenerwowany nacisnął dzwonek do drzwi. Jego dźwięk rozległ się echem po domu, odpowiedziało mu szczekanie Munga.

Pies stał wiernie przy Cleo, kiedy otworzyły się drzwi, czujnie obserwując Byrona.

Cleo wyglądała niesamowicie seksownie. Rozmawiając wcześniej przez telefon, zapytała, dokąd ją zabiera, by odpowiednio się ubrać. Powiedział, żeby nie wkładała nic

eleganckiego i miała wygodne buty, bo chciał zostawić samochód w garażu i pójść pieszo do małej azjatyckiej restauracji, gdzie panowała niewymuszona atmosfera i podawano pyszne jedzenie. Serwowane na szybko.

Zaśmiała się, mówiąc „dobrze pomyślane”, co spowodowało u niego natychmiastową erekcję. Skrywał ją pod brązową zamszową kurtką, którą włożył do ulubionych drellichów.

Cleo miała na sobie czarne, obcisłe markowe džinsy, czarne botki i jedwabny top z dużym dekoltem, na który zarzuciła krótką, czerwoną skórzaną kurteczkę z miękkiej skóry na suwak. Pozostał niezapięty, by mógł poczuć egzotyczny zapach jej perfum. Włosy upięła do góry w stylu właśnie-wyszłam-z-łóżka-kochanka. Nie była przesadnie umalowana, ale oczy miała mocno podkreślone i szminkę w kolorze kurtki. Krwistej czerwieni.

Krew burzyła się Byronowi, kiedy na nią patrzył.

- Co za szykowna rockowa stylizacja - powiedział.

- Miałam wyglądać zwyczajnie.

- Kochanie, w tym, jak dzisiaj wyglądasz, nie ma nic zwyczajnego. Mam nadzieję, że będziesz szybko jadła.

Odpowiedź lśniąca w jej oczach wzmoгла jeszcze jego podniecenie.

- Zawsze szybko jadam - wymamrotała, a potem dodała głośnie: - A oto i Harvey przyszedł dotrzymać towarzystwa Doreen w opiece nad Mungiem. Cześć, Harveyu, poznaj Byrona.

- Jesteś pewna, że Harvey nie jest członkiem gangu motocyklowego?

Cleo zerknęła na niego, podnosząc wzrok znad jego nagiego ciała.

- Nie, ale uwielbia motocykle. Jest byłym gliniarzem.

- I szefem waszej ochrony?

- Tak.

- Więc wie już o mnie wszystko.

- Wszystko, co jest dostępne w oficjalnych źródłach. Ale nie wie o tobie tego - zamruczała, zastępując dłonie na jego ciele ustami.

Nie chciała rozmawiać o Harveyu. Szczerze mówiąc, w ogóle nie chciała rozmawiać. Postanowiła skupić się wyłącznie na seksie. Co powinno odpowiadać Byronowi. W końcu nie chciał być z nią na zawsze. Była tylko przygodą, odmianą, do czasu, gdy pojawi się odpowiednia kandydatka na żonę.

- Jesteś taka piękna - powiedział, obejmując delikatnie jej policzki dłońmi i gładząc kciukami miękką skórę.

Kiedy jej oczy wypełniły się łzami, przeraził się.

- Co się stało? Nie płacz proszę - jęknął, ocierając jej łzy.

- Jeśli nie przestaniesz, sam się rozpłaczę.

- Ty? - Zaskoczona przestała płakać.

- Tak, ja. Mogę płakać jak baba. Kiedy moi rodzice się rozeszli, płakałem całymi dniami.

- A po zerwaniu niedawnych zaręczyn?

- Ani przez sekundę. Wtedy czułem tylko ulgę. I złość na siebie, że jak głupiec dałem się oszukać drugi raz z rzędu.

Westchnęła.

- One obie prawdopodobnie mówiły, że cię kochają.
- Nieustannie.
- Ale ich czyny mówiły głośniejsz niż słowa?
- Trafiłaś w sedno.

Uśmiechnęła się smutno.

- Obiecuję, że nie będę ci wyznawać miłości.

Żołądek mu się ścisnął, ale zachował nonszalancki wyraz twarzy.

- Jak chcesz. Wszystko mi jedno. Jak mówiłem, jestem romantykiem.

Patrzyła na niego długo, a potem wzruszyła ramionami.

- To byłoby głupie z mojej strony, bo i tak masz nade mną wystarczającą władzę.

Wstrzymał oddech, a serce zabiło mu w rytmie tanga.

- A jaką to władzę mam nad tobą, kochanie? - zanucił, pociągając ją na siebie.

- Sprawiasz, że robię bardzo niemądre rzeczy - powiedziała, zanurzając twarz w jego szyi.

- Jak co?

- Jak to...

W poniedziałek rano Cleo stanęła przed dylematem, w co ma się ubrać do pracy. W ostatni piątek nie zdołała sprawić sobie garderoby do biura, skupiając się na kreacji na sobotni wieczór. Grace namówiła ją tylko na kupno szokująco drogiego garnituru, pasującego na każdą okazję. Ale on był biały! Nie zamierzała przychodzić do biura

w bieli. Naprawdę musiała kupić nowe ciuchy do pracy. Jeszcze dzisiaj.

Bardzo niechętnie włożyła stary szary garnitur i jedną ze swoich białych wykrochmalonych bluzek. Tylko buty miała nowe. Włoskie, nadal czarne, ale na wysokich szpilkach. Pomimo obcasów były niezwykle wygodne i rujnąco drogie. Kiedy je włożyła, natychmiast poczuła różnicę. Zrobiła się wyższa i nabrała szyku. Jej chód stał się bardziej kobiecy. Kiedy się umalowała i rozpuściła włosy, wyglądała całkiem nieźle. Uperfumowała się i wkroczyła do kuchni pewnym krokiem. Doreen uniosła na jej widok brwi.

- Nowy garnitur? - spytała.

- Nie - odpowiedziała Cleo wesoło i schyliła się, by pogłaskać czekającego na to Munga. - Nowa jest kobieta, która go nosi.

Obudziła się tego ranka pełna niepokoju o swój związek z Byronem, ale uznała, że nie będzie się martwić tym, na co nie ma wpływu.

- Muszę przyznać, że myliłam się co do tego człowieka - powiedziała Doreen. - Jest dla ciebie bardzo dobry.

- A ja znam innego człowieka, który jest z kolei dobry dla ciebie - odparła Cleo.

Doreen się zarumieniła i Cleo wiedziała, że nie była w tej kuchni jedyną, której emocje wrzały.

Wyszła do pracy pełna optymizmu. Idąc na stację, rozmyślała, że życie potrafi być cudowne. Nie wsadziła głowy w poranną gazetę, jak zwykle robiła. Zamiast tego

obserwowała ludzi, zastanawiając się, czy czuli się równie wspaniale, jak ona tego ranka.

- Wyglądasz świetnie, szefowo - zaszczębiotała Leanne, kiedy Cleo przechodziła przez recepcję.

- Ty też, Leanne - odpowiedziała. Nie była przyzwyczajona do komplementów na temat swego wyglądu. To ją podwójnie zmotywowało do zakupów w przerwie na lunch. Teraz już wiedziała, do jakich sklepów się udać, dzięki Grace.

Powinnam zadzwonić do niej i osobiście podziękować, pomyślała, siadając przy biurku i otwierając laptop. Zanim zacznie przeglądać pocztę i odbierać telefony.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer Grace.

- Jak się masz, Cleo? - odezwała się Grace serdecznie. Była jedyną w swoim rodzaju asystentką oraz najmiłą i najbardziej życzliwą damą.

- U mnie wszystko dobrze, dziękuję - powiedziała Cleo. - I dlatego dzwonię. Żeby ci podziękować za twoją nieocenioną pomoc.

- Jak rozumiem, zrobiłaś furorę w sobotę wieczór?

- Chyba zdałam egzamin przed jego matką. - Przynajmniej miała taką nadzieję.

- A co na to Byron? Głupie pytanie. Pewnie się ślinił na twój widok.

- Wydawał się zadowolony. Jest u siebie?

- Nie, prawdę mówiąc, jeszcze nie przyszedł. Pojawi się wkrótce. Przy okazji, jedząc śniadanie, czytałam rubrykę

finansową w dzisiejszej gazecie. Ceny rudy żelaza skoczyły. Także ceny węgla. No i złota, oczywiście.

Cleo przygryzła wargę. To ona powinna to zauważyć, zamiast siedzieć w pociągu z głową w chmurach. Nie kupiła nawet gazety rano. Scott jej zaufał, że będzie trzymała rękę na pulsie, a ona bujała w obłokach, zmieniając garderobę i przeżywając niestosowny romans.

- Tak, zauważyłam - skłamała. - Byron mógł stracić swoją okazję - dodała, tuszując własne zaniedbanie. - Scott może już nie potrzebować współnika po tym wszystkim. Ale nie powinnam tego mówić...

- Nie pisnę słówka. Wiem, że to nie jest moja sprawa, ale czy Byron umówił się z tobą jeszcze potem?

- Zjedliśmy wczoraj kolację - odpowiedziała wymijająco.

- To wspaniale. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tak świetnie się rozumiecie. On naprawdę potrzebuje kogoś takiego jak ty, po tamtych dwóch intrygantkach, z którymi był związany.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że się mną zainteresował.

- A ja mogę. Jesteś autentykiem, Cleo. Nie podróbką. I zawsze byłaś bardzo atrakcyjna, nawet w tym wyjątkowo brzydkim czarnym kostiumie i tych naprawdę okropnych butach. Mam nadzieję, że dziś masz na sobie swoje nowe szpilki.

- Możesz być pewna. Kosztowały mnie tyle, że zamierzam je nosić codziennie!

- Dobre buty to inwestycja. Podobnie jak dobry biały garnitur. Ale założę się, że nie włożyłaś go dzisiaj.

- Bałam się, że go pobrudzę.
- Od tego są pralnie chemiczne.
- Tak, wiem. Ale nie od razu Kraków zbudowano.
- Ale wyrzuciłaś chyba ten okropny czarny garnitur i buty, prawda?
- Oddałam je na biednych.
- Świetnie. Muszę już kończyć, Byron zmierza w moją stronę.

Byron nie był w dobrym nastroju. Nie znosił gdy to, czego pragnął, pozostawało poza jego zasięgiem. Kiedy kobieta, za którą się uganiał z determinacją, trzymała go na dystans. Ostatniej nocy zaczął się obawiać, że jedynym priorytetem Cleo, jeśli chodziło o niego, był seks, seks i jeszcze raz seks. Chociaż miało to swoje ekscytujące aspekty, nie satysfakcjonowało już jego męskiego ego. Dlaczego się w nim, do diabła, nie zakochała, jak niemal każda inna kobieta?

- Cześć, Grace - mruknął, wchodząc.
- Dzień dobry, Byronie - odpowiedziała promiennie z uśmiechem i znaczącym błyskiem w oku.

Odwrócił się i zatrzymał tuż przy jej biurku, mrużąc oczy.

- Okej, wyrzuć to z siebie, żebym nie musiał przez resztę dnia martwić się tym, co takiego wiesz, czego ja nie wiem.

Zrobiła minę niewiniątka.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Zacisnęła usta.

- Zaczynam myśleć, że kobiety znalazły się na ziemi na nasze nieszczęście.

- Czy to się tyczy jakiejś konkretnej kobiety? Czy może kobiet ogólnie?

- Nie podejdziesz mnie tak łatwo. Rób swoje i pilnuj własnego nosa.

Wściekłość w nim aż kipiała. Odwrócił się i wymaszerował do swojego gabinetu. Pięć minut później poprosił Grace do siebie.

- Przepraszam - powiedział, zawstydzony swoim grubiaństwem.

- Przeprosiny przyjęte - odparła bez cienia urazy w głosie.

- To właśnie w tobie lubię, Grace. Nigdy się nie obrażasz.

- To dlatego, że jesteś moim szefem. Gdyby mój mąż tak się do mnie odezwał, pożarłabym go żywcem. Ale nie przeciągaj struny. Nawet moja cierpliwość ma swoje granice. Teraz lepiej już zadzwoń do Cleo, zanim wybuchniesz.

Wzruszając ramionami, sięgnął po telefon.

- Nie mogę iść z tobą dzisiaj na kolację - powiedziała mu Cleo.

Przeglądała finansowe strony porannej gazety, kiedy zadzwonił.

- Doreen chodzi do znajomych na kalambury w poniedziałki wieczorem - wyjaśniła - i nie będę jej prosić, żeby z tego zrezygnowała. Nie może cały czas opiekować się Mungiem. To nie byłoby w porządku.

Wstrzymała oddech, bo po drugiej stronie kabla zapadła martwa cisza.

- Rozumiem - powiedział w końcu. - Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym wpadł i zajął się Mungiem razem z tobą?

Już wcześniej postanowiła, że nie będzie mu potakiwać. Daj mężczyźnie takiemu jak Byron palec, a weźmie całą rękę.

- Będzie mi miło. Ale żadnego seksu - powiedziała stanowczo. Za każdym razem, gdy się kochali, jej uczucie do niego rosło. Ostatniej nocy cała się zatraciła.

- Po wczorajszym nie wiem, czy stanąłbym dzisiaj na wysokości zadania.

- Och!

- Żartowałem. Będziemy się obściskować na sofie, a Mungo może zamknąć oczy.

- Na litość boską, miej trochę przyzwoitości. Jestem bardzo zajęta. A mówiąc o pracy, kiedy mi powiesz, czy jesteś nadal zainteresowany inwestowaniem w Kopalnię McAllistera? Scott na pewno zadzwoni do mnie dzisiaj po najświeższe informacje - skłamała.

Westchnął ze znużeniem.

- Jeszcze się nie zdecydowałem.

- Rozumiem. A kiedy to nastąpi?

- Wkrótce. Muszę jeszcze zebrać trochę więcej informacji na ten temat. I porozmawiać ze Scottem osobiście. Mówiłaś, że kiedy wraca?

- Hm... nie jestem pewna.

- Więc go zapytaj, kiedy dzisiaj zadzwoni.

Przewróciła oczami.

- Okej. Muszę już kończyć.
- O której mam się zjawić u ciebie wieczorem? - spytał, zanim się rozłączyła.
- Słucham? Och, tak, wieczorem. Może koło siódmej trzydzieści?
- Zamierzasz dać mi coś do jedzenia, czy mam przynieść ze sobą?
- Przypuszczam, że cię nakarmię. Jeśli obiecasz, że będziesz grzeczny.
- Och, będę grzeczny. Bardzo grzeczny.

I tak przez tydzień Cleo robiła, co mogła, by odpierać ataki Byrona o różnych porach dnia, ale bez powodzenia. Kiedy darował jej kolację we wtorek, zjawił się w jej biurze w porze lunchu, zaciągnął ją do gabinetu Scotta, gdzie zamknął drzwi na klucz i przystąpił do dzieła, demonstrując przerażający brak szacunku dla biurka jej szefa.

W środę wieczorem znowu pomagał jej opiekować się Mungiem, kiedy Doreen poszła z Harveyem do kina. Zaczęli oglądać film w telewizji, ale podobnie jak w poniedziałek, skończyło się na obściskiwaniu na sofie. Mungo do tego czasu zaczął Byrona tolerować, ale nadal za nim nie przepadał. Natomiast uwielbiał Harveya, a ten wykorzystywał każdą możliwą wymówkę, żeby wpadać z wizytą.

W czwartek Byron zabrał ją na zakupy w lokalnym supermarkecie, podczas gdy Doreen przygotowała na kolację pieczoną jagnięcinę, pod nadzorem śliniącego się Munga i Harveya, który przyniósł dwie butelki doskonałego

wina. O ósmej trzydzieści cała czwórka zasiadła przy małym, kwadratowym stole w jadalni, z kieliszkami w dłoniach i szerokimi uśmiechami.

Uśmiech Cleo był jednak nieco wymuszony. Dobry nastrój z początku tygodnia psuła jej obawa o to, jak się to wszystko skończy. Nie dla Harveya i Doreen. Wiedziała, że oni zmierzali prosto do ołtarza. Ona i Byron to była zupełnie inna historia. Jego bawiło udawanie, że byli prawdziwą parą. To była tylko gra. Wiedziała, że kiedy znudzi go ta zabawa, odejdzie. Nie zostanie też w końcu partnerem Kopalń McAllistera, pomimo wzrostu cen minerałów. Kiedy mu wspomniała, że Scott nie wróci przez kolejne dwa tygodnie, nie wydawał się zaniepokojony. Nie chciał też omawiać z nią interesów. Nie trzeba być geniuszem, by się domyśleć, dlaczego. Robienie z nią interesów nie było jego priorytetem. Była nim przyjemność.

Nie mogła zaprzeczyć, że bycie z nim było niezwykle przyjemne. Był zabawnym i uroczym towarzyszem, a także fantastycznym kochankiem. Ale choć nie tak arogancki, jak sobie wcześniej wyobrażała, potrafił jednak być apodyktyczny i stawiać na swoim. Martwiła się, że będzie mu zbyt ulegać. Czasem udawało jej się forsować własne zdanie, ale w głębi duszy wiedziała, że nie należała do jego ligi. Nie wierzyła, że mogłaby zostać odpowiednią dla niego życiową partnerką. Całymi nocami marzyła jednak o tym, że on wyzna jej miłość i poprosi ją o rękę. Pogardzała sobą za to.

Niemądre mrzonki, uznała, spoglądając na Byrona siedzącego po drugiej stronie stołu, ubranego dzisiaj w ciemne spodnie i błękitny sweter w kolorze swoich oczu. Był tak przystojny i pewny siebie i tak nieosiągalny. Lubił ją, owszem. Nawet bardzo. Lubił się z nią kochać. Bardzo. Ale nie był w niej zakochany. Inaczej by jej to wyznał. Jego milczenie było bardzo wymowne. I bardzo otrzeźwiające.

Tłumiąc westchnienie odstawiała kieliszek wina i sięgnęła po nóż i widelec.

Zastanawiał się, co znaczyło to westchnienie. O czym tak myślała, błędząc po nim spojrzeniem z takim smutkiem? Nie przypominała kobiet, do jakich był przyzwyczajony. Nie raczyła go historiami ze swego życia ani nie zadawała niekończących się pytań o jego dawne sympatie. Podejrzewał, że nadal nie uważała siebie za jego prawdziwą dziewczynę. Była tylko jego kochanką. A raczej to on był jej kochankiem.

Trzymała go na dystans. Emocjonalnie. Bo fizycznie należała do niego. Ale co z tego? Chciał jej ciała i duszy. Chciał jej miłości.

Przyszwał czas, by okazać jej silniejszą rękę.

- Jedzenie było fantastyczne, Doreen - powiedział, kiedy już spałaszowali pyszny karmelowy placek z bitą śmietaną na deser. - Nie uznasz tego za brak grzeczności, jeśli podziękuję za kawę i zabiorę Cleo na przejażdżkę? Mam ważną sprawę, którą chciałbym z nią omówić.

Cleo zjeżyła się, kiedy tak mówił, jak gdyby nie była obecna w pokoju.

- Nawet nie myśl o pozostawieniu Doreen całego sprzątanía - powiedziała ostro. - Może omówimy wszystko, sprząając razem?

- Nie bądź głuptasem. - Doreen natychmiast wkroczyła do akcji - Harvey i ja możemy załadować zmywarę. To nic wielkiego. Wy jedźcie. Nalegam.

- Ona nalega - powtórzył Harvey, kiedy Cleo nadal siedziała z buntowniczą miną.

- Cleo? - Byron ją przynaglił, wstając.

Podniosła się bardzo niechętnie, nie chcąc robić sceny.

- Czy przyszło ci do głowy, że może Harvey i Doreen chcieli też zostać sami? - spytał ją cicho po drodze do samochodu.

- Raczej nie - odgryzła się. - Wątpię też, żeby przyszło tobie. Aż do tej chwili. A więc, co to za ważna sprawa, jaką chcesz ze mną omówić? - ciągnęła, przekonana, że on nie chce już inwestować w Kopalnię McAllistera.

Albo w nią.

- Na litość boską, przestań - powiedział ostro i obrócił ją twarzą do siebie.

Potem przyciągnął i pocałował. Całował ją tak, że zaczęło jej się kręcić w głowie, a całe ciało płonęło. Oderwał usta od jej ust, zostawiając ją bezradną i zdezorientowaną. Jego gorące spojrzenie było pełne gniewu, a nie namiętności.

- Po prostu wsiądź do samochodu - rozkazał, otwierając jej drzwi od strony pasażera.

Wsiadła, oszołomiona i ślepo posłuszna.

- Zapnij ten cholerny pas bezpieczeństwa - rozkazał, gdy był już za kierownicą.

Zapięła.

- A teraz nie odzywaj się ani słowem, dopóki nie ochłone. Dam ci znać, kiedy to się stanie. Czy dasz radę to zrobić, nie kłócąc się ze mną?

Kiwnęła głową.

Odzyskanie kontroli nad sobą zajęło jej trochę czasu. Wpatrywała się tępo w światła śródmieścia, gdy Byron jechał znajomą trasą do budynku, w którym mieściło się jego biuro i apartament. Zanim zjechał do podziemnego parkingu, zdołała się uspokoić. Ale wciąż była dezorientowana. O czym chciał z nią porozmawiać?

- Czy już mogę się odezwać? - spytała, kiedy wyłączył silnik. Głos miała dziwnie spokojny, chociaż głęboko w środku cała dygotała.

- Jeśli musisz.

- Bądź ze mną szczery. Jeśli nie chcesz mnie więcej widzieć, po prostu to powiedz.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Oszalałaś? Wręcz przeciwnie. Chcę cię widywać każdego dnia mojego życia. Jako moją żonę. Chcę się z tobą ożenić, Cleo. O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Mówiłem sobie, żeby być cierpliwym, ale ojciec uświadomił mi, że byłem idiotą, czekając. Że powinienem ci powiedzieć, co do ciebie czuję. Szaleńczo się w tobie zakochałem, Cleo. Czy ty tego nie widzisz?

Jej reakcja na wyznanie miłości Byrona i jego zdumiewające oświadczyńy w niczym nie przypominała sekretnych fantazji, jakie snuła. Zamiast szaleć ze szczęścia, natychmiast poczuła wątpliwości i obawy. Wiedziała w głębi duszy, że nie była typem kobiety, jaki zawsze zamierzał poślubić. Czuła, że nie ma tego, czego potrzeba, by być żoną Byrona. Nie była nawet całkowicie pewna, czy chce nią być. Nie chciała zrezygnować z pracy i zostać jakąś gospodynią domową z towarzystwa ani siedzieć z dziećmi w domu, podczas gdy on podróżowałby po całym świecie, negocjując transakcje warte miliardy.

Był wpływowym mężczyzną, który oczekiwałby, że jego żona podporządkuje się jemu i jego życzeniom. Nie mogłaby tak żyć. Znowu. Ich małżeństwo od samego początku byłoby skazane na niepowodzenie. Lepiej mieć teraz złamane serce niż później.

Powoli pokręciła głową.

- Nie kochasz mnie, Cleo?
- Oczywiście, że cię kocham - wykrztusiła.
- Więc o co chodzi?
- O to, że nie chcę za ciebie wychodzić.
- Dlaczego? - spytał, próbując zachować spokój.
- Będziesz próbował mnie zmienić. Wiem, że tak.
- Dlaczego miałbym tego chcieć, skoro to w tobie się zakochałem?
- Małżeństwo zmienia mężczyzn.

Wiedział więc już na pewno, że jej małżeństwo nie było sielanką.

- Na początek będziesz chciał, żebym rzuciła pracę.
- Obiecuję, że tego nie zrobię - wykrzyknął.
- Obietnice stworzone są po to, żeby je łamać. Podobnie jak przysięgi. Kiedy nowość spowszednieje, szybko się mną znudzisz.

- Nigdy się tobą nie znudzę.
- A jednak...
- Więc odrzucasz moje oświadczenia?
- Muszę.

Zmierzwił palcami włosy, ale nie zamierzał się poddawać. Rezygnacja nie leżała w jego naturze.

- Jasne - powiedział, przybierając ton negocjatora. - Teraz widzę, że popełniłem błąd. Zanadto cię pospieszałem.
- W końcu znali się wszystkiego niewiele ponad tydzień.

Naprawdę tak krótko? Szaleńcze zakochanie sprawiało, że każda sekunda każdego dnia wydawała się wiecznością, przepełnioną tęsknotą i cudownymi marzeniami, które domagały się spełnienia. Miłość nie była cierpliwa, popełniała błędy.

- Może wprowadzisz się do mnie na jakiś czas? - zaproponował. - Co ty na to?

- Przykro mi - powiedziała - Wolałabym, żeby wszystko pozostało po staremu, dopóki cię lepiej nie poznam.

Wydał wargi z chłopięcą złością.

- Co jeszcze chcesz wiedzieć? Zleciłaś przecież na mój temat drobiazgowe śledztwo. Jestem otwartą księgą. Jestem też dobrą partią, jeśli tego nie zauważyłeś. Mogę dać ci wszystko, co można kupić za pieniądze. Zdaję sobie sprawę,

że penthouse nie jest właściwym lokum dla pary, która pragnie dzieci, ale... – Urwał i rzucił jej gwałtowne spojrzenie. – Czy to o to chodzi? Nie chcesz dzieci?

– Nie, bardzo chciałabym mieć dzieci. Już ci to mówiłam. Po prostu nie chcę być samotną matką.

– W pełni się z tobą zgadzam – powiedział. – Kiedy moi rodzice się rozeszli, byłem zdruzgotany, chociaż szczęśliwie byli ze mną oboje przez pierwsze szesnaście lat życia. Lara tyle szczęścia nie miała. I to daje się zauważyć. Jest zbuntowana. I strasznie zepsuta, oczywiście. Mama ją psuje. Wiesz, ma poczucie winy.

– Z powodu rozwodu?

– W pewnym sensie – rzucił jej zamyślane spojrzenie. – To tajemnica, ale jako przyszła pani Byronowa Maddox powinnaś ją poznać. Najlepiej zacząć od razu szczerze, bez tajemnic.

Uznała, że pominie to milczeniem.

– Lara nie jest biologiczną córką taty – ciągnął. – Mama miała romans ze swoim trenerem tenisa. To straszny banal, ale taka jest prawda.

– Dobry Boże!- wykrzyknęła Cleo. – Czy Lara o tym wie?

– Nie. Jej prawdziwy ojciec też nie wie. Tata obiecał, że uzna ją za własną córkę w zamian za rozwód bez orzekania o winie. Wcześniej byłem na niego zły, ale wszystko się ułożyło i teraz jesteśmy sobie bliżsi niż kiedykolwiek, pomimo dzielących nas różnic – dodał ze śmiechem. – Nie podoba mi się sposób, w jaki czasami prowadzi interesy, a on uważa, że jestem zbyt ostrożny z moimi pieniędzmi. Co

mi przypomina, że nie chcę inwestować w Kopalnię McAllistera, pomimo wzrostu cen surowców mineralnych. To nie dla mnie. Zamiast tego wchodzę do branży filmowej.

- I nazywasz to z ostrożnością z pieniędzmi?

- Wiem, co masz na myśli, ale Blake Randall szuka cichego wspólnika do swojej firmy produkcyjnej i powiedziałem mu dzisiaj, że w to wchodzę. Przykro mi, ale podejrzewam, że twój szef przetrwa, skoro sprawy na froncie górniczym się poprawiły. A teraz... co powiesz na to, żebyśmy poszli na górę i poznali się bliżej w sensie biblijnym?

Poczuła ucisk w żołądku, podobnie jak w sercu. Nie umiała być tak samo stanowcza wobec tej propozycji, jak była w stosunku do wcześniejszych oświadczeń.

- Idziesz? - zapytał.

Jak zawsze, pomyślała, czując, jak całe jej ciało ogarnia płomień.

Cleo zorientowała się w sytuacji, kiedy poszła do łazienki w środku nocy. Przez wiele godzin uprawiali seks. Byron wydawał się nienasycony. I niezwykle pomysłowy, wybierając pozycje przynoszące satysfakcję, ale mało romantyczne.

Już w drodze do łazienki powzięła pewne podejrzenia. Zwykle nie czuła takiej wilgoci po seksie z Byronem. W końcu zawsze używał prezerwatyw. Miała nadzieję, że to tylko jej naturalne soki spływały jej po udach, ale kiedy usiadła, wypłynęło z niej jeszcze więcej cieczy. Zdała sobie sprawę, że kochali się bez zabezpieczenia. To musiało być

przeoczenie. Ale Byron nie popełniłby takiego błędu. Czy zrobił to celowo i dlatego wybrał te pozycje, by nie zauważyła braku ochrony? Czy próbował w ten sposób zmusić ją do małżeństwa?

Zrobiło jej się niedobrze. Nie obawiała się, że mogła zajść w ciążę. Spodziewała się okresu za kilka dni, a nigdy się nie opóźniał. Poczęcie było mało prawdopodobne. Ale wstrząsnęło ją to, że w ogóle zrobił coś takiego. Że myślał, że może ją kontrolować. Albo zmusić do zmiany zdania. Przy pomocy dziecka!

Otworzyła usta w niemym krzyku. Bo to pokazało całkowitą bezwzględność i egoizm Byrona. Przywołało wspomnienia z jej małżeństwa z Martinem. Nie mogła tego przeżywać po raz drugi raz.

Obudziło go gwałtowne szarpanie za ramię.

- Obudź się, draniu. - Cleo rzuciła się na niego. Natychmiast oprzytomniał. Ależ była na niego wściekła. Wręcz zionęła nienawiścią.

Jęknął. Nie zamierzał kochać się z nią bez zabezpieczenia. Był już w półśnie, przytulony do niej, kiedy wygięła się w jego stronę. Zareagował instynktownie. Był w niej, zanim zdążył jasno pomyśleć. Kiedy jego mózg się ocknął, pomyślał, że nic się złego nie stanie, gdyby zaszła w ciążę. Kochał ją, chciał ją poślubić i chciał mieć z nią dziecko. Więc w czym był problem?

- Naprawdę myślałeś, że to ci się uda? - krzyczała. - Że nie zauważę galonów spermy spływających mi po nogach?

Byron wzdrygnął się na ten brutalny opis.

- Przepraszam. - Tylko tyle mógł wymyślić. - To było tylko za ostatnim razem. Nie chciałem tego. Naprawdę. Byłem w półśnie...

- Nie wierzę ci - warknęła. - Zrobiłeś to celowo. Znam cię. Nie lubisz, kiedy ktoś mówi ci „nie”. Odrzuciłam twoje oświadczyzny, więc próbowałeś zmusić mnie do małżeństwa, strzelając z dubeltówki.

- Nie miałem takich intencji. Kocham cię, Cleo, i chcę się z tobą ożenić. I mieć z tobą dzieci. Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, co robię, było już za późno, by się wycofać. I pomyślałem... cóż, myślałem...

- Jeśli w ogóle myślałeś. - Na policzkach miała czerwone plamy gniewu. - Gdybyś mnie znał, wiedziałbyś, że po czymś takim ucieknę tak szybko, że nie dogonisz mnie nawet tym wypasionym odrzutowcem swojego ojca. Ale wcale mnie nie znasz. Mógłbyś mnie poznać, gdybyś był cierpliwy, ale nie, ty nie mogłeś czekać. Byron Maddox musi mieć to, czego chce i kiedy chce. Więc próbowałeś zmusić mnie do ślubu.

- Cleo, ja...

- Ani słowa! Mówisz, że mnie kochasz, a nie masz pojęcia o prawdziwej miłości. Uczucia innych się dla ciebie nie liczą. Inni ludzie są po to, żeby zaspakajać twoje potrzeby, szczególnie kobiety. Żal mi tych dwóch dziewczyn, z którymi byłeś zaręczony. Prawdopodobnie myślały, że ci na nich zależy. A po prostu karmiły przez chwilę twoje ego. Ja nie mam zamiaru ich zastąpić. Teraz się ubiorę i wrócę do domu. Nie, nie wstawaj. Zadzwońię po taksówkę. Nie

chcę spędzić ani sekundy dłużej w twoim, jakże uroczym, towarzystwie.

- Na litość boską, Cleo... - zaczął, kiedy podniosła swoje ubrania i niosła je do łazienki. Odwróciła się gwałtownie.

- Nie mam dla ciebie litości. Dla mnie umarłeś. Umarłeś i już cię nie ma.

- Wcale tak nie myślisz - powiedział, przerażony chłodem bijącym z jej twarzy. - Przecież mnie kochasz.

Zaśmiała się złowieszczo.

- Tym większa ze mnie idiotka. Ale otrząsnę się z tego. Możesz mi wierzyć.

- W tej chwili jesteś po prostu zła. Zadzwoń do ciebie jutro.

- Stracisz tylko czas.

- To już moja sprawa - wycedził, sam już teraz wściekły. W porządku, to, co zrobił, było głupie, ale nic takiego się nie stało. Podejrzewał, że jej złość nie była w całości skierowana na niego. W ogólnym bilansie liczyło się to, że go kochała. Czuł tę miłość za każdym razem, gdy byli razem w łóżku. Więc nie zamierzał z niej rezygnować.

- Skontaktuję się z tobą - krzyknął jeszcze raz, chociaż zatrzasnęła za sobą drzwi do łazienki. Kiedy wyszła całkowicie ubrana, już się nie odezwał. Patrzył w milczeniu, jak dzwoni po taksówkę. Gdyby tylko mógł cofnąć czas, zatrzymałby się i sięgnął po tę cholerną prezerwatywę. Teraz jego misja zdobycia Cleo stała się niezwykle trudna.

Ale nie niemożliwa, uznał w przypływie odzyskanego optymizmu. Nic nie było niemożliwe. Nie, jeśli naprawdę

się kogoś kochało.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W następną środę Cleo ledwo zdołała usiąść za biurkiem, kiedy do biura wkroczył Harvey, niosąc wazon z dwoma tuzinami długich czerwonych róż.

- Kurier błąkał się koło recepcji, kiedy akurat przechodziłem - wyjaśnił. - Od Byrona, jak rozumiem?

- Tak - odparła lodowato. - Przysyła mi je codziennie. Szósty raz z rzędu. - W weekend przysłał jej kwiaty do domu. - Poproszę Leanne, żeby odesłała kwiaty na oddział kobiecy w szpitalu. To samo zrobiłam z poprzednimi bukietami. - Róże weekendowe trafiły prosto do śmieci, ku grozie Doreen. Ale Cleo po prostu nie mogła na nie patrzeć.

Harvey postawił wazon na biurku, po czym wziął w rękę załączoną kopertę, ale jej nie otworzył.

- Co tam jest napisane?

- Zawsze to samo. „Przepraszam. Kocham Cię. Wybacz mi”.

- Więc dlaczego tego nie zrobisz?

- Po prostu nie mogę.

- Nie, po prostu nie chcesz.

- Skoro tak mówisz.

- Nie pozwól, żeby twoja duma przeszkodziła ci wybaczyć mu.

- To nie jest kwestia dumy, Harveyu. A teraz, czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie. Przyszedłem ci tylko powiedzieć, że Doreen się o ciebie martwi. Ponoć nie jadasz regularnie i nie sypiasz.

- Więc dlaczego nie powiedziała mi tego sama?

Harvey wzruszył ramionami.

- Doreen nie jest w tym dobra. Posłuchaj, opowiedziała mi, w jaki sposób traktował ją jej mąż i nie trzeba być geniuszem, żeby się domysleć, że jej syn był dokładnie taki sam. Ale Byron nie powinien cierpieć z powodu czynów innego faceta.

- Nie. On cierpi z powodu tego, co sam zrobił.

- Jasne, cóż, nic o tym nie wiem. To twoje życie. Masz prawo je sobie spartaczyć, jeśli tego chcesz. Obiecałem Doreen, że spróbuję przemówić ci do rozumu i tyle. Misja zakończona. A szef kiedy wraca?

- Powinien być lada chwila. Jego samolot wylądował o szóstej trzydzieści rano. Przysłał wiadomość, że jedzie do domu się odświeżyć, a potem prosto do biura.

- Co mu powiesz w sprawie Maddoxa?

- Prawdę. Że Byron nie jest zainteresowany spółką z nim.

Harvey roześmiał się.

- Powodzenia. Scott może i nie jest specjalnie bystry, ale nie głupi. Wystarczy mu jedno spojrzenie na ciebie i będzie wiedział, że coś się dzieje pomiędzy tobą a Maddoxem. I nie mam na myśli twoich nowych ciuchów ani fryzury. Wszystko widać w twoich oczach, jak tylko pada nazwisko tego faceta.

- Och! - Jej zdradliwe oczy natychmiast wypełniły się łzami. Szybko je przegnała, mrugając. - Dzięki, że mi to

mówisz. Na przyszłość będę uważać.

Harvey przewrócił oczami.

- Ja tam jestem zadowolony, bo dzięki temu spotkałem Doreen.

- Jeśli ją skrzywdzisz, odpowiesz mi za to.

Harvey kiwnął głową.

- Wierzę ci, ale nie musisz się martwić. Kocham ją nawet bardziej niż mojego Harleya-Davidsona, a to coś znaczy. Właściwie, ja...

Pojawienie się Scotta w towarzystwie żony przerwało tę konwersację. Harvey zrobił trochę szumu, zanim szybko wyszedł, pozostawiając Cleo sam na sam z gapiącą się na nią parą, totalnie zaszokowaną jej wyglądem. Miała na sobie oszałamiający biały garnitur. Włosy spięła fantazyjnie do góry i była mocno umalowana, a usta uszmiłowała najczerwieńszą z czerwonych szminek. Wszystko to na przekór wewnętrznej rozpacz, oczywiście.

Sarah pierwsza dodała dwa do dwóch, spoglądając na Cleo, a potem na różę.

- Ktoś tutaj ma wielbiciela - wykrzyknęła. - I całkiem nowy image. Mam rację?

- Tak jakby - odparła Cleo, nieprzygotowana, by wyjaśniać wszystko żonie swego szefa. Lubiła Sarah, ale dzisiaj nie była w nastroju do zwierzeń. Odwiedziny Harveya wytrąciły ją z równowagi. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Och, opowiadaj.

- Ja... hm... nie...

- Na litość boską, Sarah - wtrącił się Scott. - Przyszedł tutaj, żeby wręczyć Cleo ten śliczny szal, jaki dla niej przywiozłaś, a nie po to, żeby ją przepytawać. Chociaż sam muszę przyznać, Cleo, że wyglądasz naprawdę niesamowicie. To musi być niezwykle mężczyzna, skoro zadałaś sobie dla niego tyle trudu.

I tego było już za wiele. Bo Byron naprawdę był niezwykle. Gdyby nie zrobił tego, co zrobił, pewnie byłaby teraz z nim zaręczona i szczęśliwa. Nie zaczęła szlochać, ale ciche łzy spływały jej po twarzy, przed oczami mignęły jej przerażone twarze Scotta i Sarah, zanim ukryła twarz w dłoniach.

Sarah objęła ją mocno.

- Scott, podaj pudełko chusteczek ze swojego biurka.

Sarah wytarła jej twarz, po czym wysłała znowu Scotta, żeby przyniósł im wszystkim kawy. Wrócił po kilku sekundach, mówiąc, że zlecił to Leanne.

Cleo jęknęła. Nie chciała, żeby wszyscy w pracy wiedzieli, że się rozkleiła.

- Myślę, że Cleo dobrze zrobi wyjście na chwilę z biura - powiedziała Sarah stanowczo. - Chodź, kochanie, wyjdziemy na spacer i znajdziemy miłe miejsce, gdzie usiądziemy i utniemy sobie pogawędkę, jak dziewczyna z dziewczyną.

- Ale ja miałem nadzieję porozmawiać z Cleo o interesach - zaprotestował Scott. - Potrzebuję jak najszybciej najświeższych informacji w sprawie Byrona Maddoxa.

Na dźwięk tego nazwiska Cleo znowu jęknęła.

Sarah nie musiała być geniuszem, żeby w lot zrozumieć sytuację, ale Scott, typowy facet, nadal wyglądał na zdezorientowanego.

- Nie będziesz prowadzić interesów z tym cholernym Byronem Maddoxem - rzuciła mu Sarah. - Nie, jeśli ja mam tu coś do powiedzenia.

- Właśnie o to chodzi - powiedział Scott, nadal skonsternowany. - Nie potrzebuję go. Kopalnie McAllistera przetrwają i bez niego.

- Więc zadzwoń do tego faceta i sam mu to powiedz. A Cleo i ja wychodzimy na kawę. I nie wrócimy tak zaraz.

- Ale przecież Leanne właśnie robi nam wszystkim kawę - zauważył nerwowo.

Sarah tylko przewróciła oczami i wyprowadziła Cleo z biura.

Cleo wiedziała, że Sarah potrafi postawić na swoim. Kiedy opuściła Scotta nie tak dawno temu, to dopiero Cleo ubłagała ją, by dała mu drugą szansę. I zrobiła to. Ale na własnych warunkach. Cleo szczerze ją podziwiała. Dobrze będzie porozmawiać z kimś, kto zrozumie jej postawę.

Ale Sarah nie zrozumiała. Ani trochę.

- Więc poprosił cię o rękę, a ty kazałaś mu czekać. Kochał się z tobą bez prezerwatywy, a kiedy się zorientowałaś, wpadłaś w szal i z nim zerwałaś, chociaż zajście w ciążę było mało prawdopodobne. Czy dobrze cię zrozumiałam?

- Cóż, tak. - Cleo rozejrzała się po zatłoczonej kawiarni z nadzieją, że nikt ich nie słucha.

- To, co zrobił, nie było aż tak złe. Nie ma porównania z tym, co zrobił mi Scott. Byron nie posądził cię o coś najgorszego i nie zdradził cię, żeby się zemścić. Po prostu nieumyślnie nie zabezpieczył się, kochając się z tobą. I tylko raz. Kiedy był na wpół śpiący. Jeśli to, co mi mówisz, jest prawdą, to naprawdę cię kocha. Polubił cię nawet wtedy, kiedy wyglądałaś nieciekawie. Przepraszam, że to mówię, ale tak było. Nie miałam o nim dobrego zdania, kiedy poznaliśmy się w zeszłym roku, ale oceniłam go chyba przez pryzmat jego koszmarnej narzeczonej, pięknej, ale okropnie zarozumiałej. To był przypadek przeniesienia awersji.

- Czego?

Sarah roześmiała się.

- To taka gadka prawnicza, czasami jej używam. Ale wracajmy do tematu. Musisz dać temu facetowi drugą szansę. Pamiętasz, co mi mówiłaś tamtego wieczoru, kiedy przyszłaś do mnie po tym, jak rozstaliśmy się ze Scottem? Myślę, że Byron naprawdę cię kocha. Nie tak, jak twój pierwszy mąż - dodała, co wstrząsnęło Cleo.

- Dlaczego tak mówisz? Martin mnie kochał.

- Czyżby?

- Tak, kochał mnie. - Ogromna gula urosła jej w gardle. - Tylko na swój sposób...

- To znaczy jak, Cleo?

Westchnęła, a potem opowiedziała jej wszystko, popłakując od czasu do czasu, ubierając wszystkie te

okropności, jakie musiała znosić przez lata małżeństwa, w słowa.

- Co za drań - wymamrotała Sarah.

- Powielił zachowanie swojego ojca - powiedziała Cleo, wycierając oczy.

- To żadne usprawiedliwienie.

- Wiem. Miałam go zostawić, kiedy okazało się, że ma raka, i po prostu nie mogłam. Potem się zmienił.

- Stracił nad tobą kontrolę.

- Tak, dokładnie tak było.

- Ale zaczęłaś się obawiać mężczyzn i tego, co mogą zrobić, jeśli dasz im nad sobą władzę.

- Tak - westchnęła.

- Musisz powiedzieć Byronowi to, co właśnie mi powiedziałaś. Żeby zrozumiał, jak ważne jest, by nigdy więcej nie zrobił czegoś takiego. To kolejna rzecz, którą mi powiedziałaś tamtej nocy, żeby mówić ukochanemu, czego chcesz, a czego nie chcesz. Pragniesz dzieci, prawda?

- Tak. Ale to musi być wspólna decyzja. Nie chcę czuć się zmuszana do czegokolwiek.

- Więc mu to powiedz.

- Ja... nie wiem...

- Nie wypuszczę cię z tego miejsca, dopóki nie zadzwonisz do niego i nie umówisz się z nim na spotkanie.

Cleo zacisnęła wargi.

- Czy wiesz, że potrafisz być czasem bardzo apodyktyczna?

- Kazałaś mi obiecać to samo ze Scottem, pamiętasz?

- To było co innego - upierała się Cleo.
- Niby dlaczego?
- Byliście już małżeństwem.
- Liczy się miłość. A ty kochasz Byrona, prawda?
- Tak...
- Więc bierz ten cholerny telefon i dzwoń do niego.

Czekam. - Niebieskie oczy Sarah były ostre niczym sztylety.

Cleo przypomniła sobie słowa Harveya. „Nie pozwól, by własna duma stanęła ci na drodze do szczęścia”. Czy coś w tym rodzaju.

- No dobrze - powiedziała, ale kiedy wykręciła jego numer, odezwała się poczta głosowa.

Zaniepokojona, nacisnęła numer do Grace.

- Cleo - odezwała się Grace, zaskoczona i zachwycona zarazem.

- Próbuje się skontaktować z Byronem. Jest u siebie?

- Nie. Powiedział, że musi wyjść, i nie powiedział dokąd. Próbowałaś go łapać na komórkę?

- Odezywa się poczta głosowa.

- To mnie nie dziwi. Nie chciał z nikim rozmawiać. Jest załamany, Cleo. Bardzo... przygnębiony.

Cleo nie potrafiła wyobrazić go sobie załamanego. Wściekłego, tak, ale nie przygnębianego.

- Jak tylko się pojawi, powiem mu, że dzwoniłaś.

- Będę wdzięczna. I dziękuję za róże.

- Jakie róże?

Cleo zakładała, że poprosił Grace o zorganizowanie kwiatów da niej. Tak łatwo źle go osądziła.

Właśnie wtedy zapiszczała komórka Sarah, sygnalizując przyjście wiadomości.

- Znalazłam go - wykrzyknęła Sarah, zanim Cleo zdążyła wyjaśnić Grace sprawę róż.

- Jest u Scotta i omawiają interesy. Oczekują na twój powrót do biura.

- W porządku, słyszałam to - odezwała się Grace. - A teraz, na litość boską, pogódź się z im, Cleo. Nie wytrzymam z nim ani minuty dłużej. Mówię poważnie.

Cleo przypomniała sobie, co czuła, kiedy Scott kłócił się z Sarah. Nie dało się z nim wtedy pracować.

- Okej - powiedziała i natychmiast ogarnęła ją fala czystej radości.

- Wracajmy - zwróciła się do Sarah. - Do widzenia, Grace.

Jak tylko Scott skontaktował się z Sarah, Byron zaczął wpatrywać się w drzwi. Czekał na Cleo, czuł śmiertelny niepokój, bo nie miał pojęcia, z jakim się spotka przyjęciem. Nie reagowała na kwiaty od niego. Była na niego zbyt wściekła. Ale przecież musiał coś robić, dać jej znać, jak bardzo było mu przykro. Pohamował gorączkową potrzebą bombardowania ją telefonami i wiadomościami, dając jej czas, by ochłonęła. Z nadzieją, że widok czerwonych róż zmiękczy jej nastawienie.

Ale dzisiaj rano nie mógł już usiedzieć bezczynnie. Odnalazł adres biura Kopalń McAllistera i poszedł tam, żeby się z nią zobaczyć. Na miejscu dowiedział się, że jej szef już wrócił, a Cleo właśnie wyszła z jego żoną na kawę.

Bukiet czerwonych róż pozostał w wazonie na jej biurku, co dało mu cień nadziei.

- Kiedy wracają? - spytał Scotta niespokojnie.

- Są już w drodze. - Scott przyjrzał mu się badawczo. - Czy mogę zapytać, co takiego zrobiłeś, że spowodowałeś całe to zamieszanie?

- Nie.

- Coś tak złego? Na pewno nie aż tak jak to, co ja zrobiłem całkiem niedawno, a jednak Sarah i ja nadal jesteśmy razem. Jeśli naprawdę się kochacie, wszystko się w końcu jakoś ułoży.

- Obyś miał rację.

- Znam Cleo. Słyszałeś o jej pierwszym małżeństwie?

Byron zeszywniał.

- Sarah myśli, że jej mąż mógł nie traktować jej dobrze.

- Zaczynam podejrzewać to samo.

- Wróciły - szepnął Scott i wstał z miejsca.

Byron także wstał, sztywniejąc na odgłos pukania do drzwi.

- Wejdźcie, dziewczyny - zawołał Scott.

Sarah weszła pierwsza. Wyglądała apetycznie w obcisłych spodniach i jasnoniebieskim moherowym swetrze. Ale Cleo przyćmiła ją swoim stylowym białym garniturem, który ożywiał jej oliwkową karnację. Na szyi miała turkusowy szyfonowy szalik, jaskrawy, ale elegancki. Wyraźnie ucieszyła się na widok Byrona. Tylko czerwone obwódki wokół oczu zdradzały jej niedawną rozpacz.

- Dzień dobry, Byronie - odezwała się Sarah. - Jak słyszałam, byłeś niegrzecznym chłopcem.

Wstrzymał oddech.

- Myślę, kochana żono - Scott oszczędził biurko i ujął Sarah za łokieć - że Byron chciałby zamienić słowo z Cleo na osobności. Może zostawimy ich na chwilę samych? Będziemy na dole, Cleo. Wychodzimy na kawę - mrugnął. I zanim Sarah zdołała zaprotestować, wyprowadził ją z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- Taktowny facet z tego twojego szefa - powiedział Byron, kiedy tak stali, wpatrując się w siebie.

Cleo nie mogła się nacieszyć jego widokiem. Wyglądał jak zawsze świetnie w swoim ciemnoniebieskim garniturze. Ale jego urodziwa twarz nosiła ślady rozpacz. Pod oczami miał cienie i zapadnięte policzki.

- Tak bardzo mi przykro - powiedział.

- Wiem. I wybaczam ci.

Oczy mu wyjaśniały.

- Naprawdę?

- Tak. Ale to nie znaczy, że nie postąpiłeś źle.

- Wiem - powiedział szczerze. - Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

- Mnie też jest przykro. Mogłam przesadnie zareagować i chcę ci wyjaśnić, dlaczego.

- Nie wydaje mi się, że przesadnie zareagowałam - wymamrotała. - Ja...

- Och, na litość boską - przerwała mu. - Siadaj i wysłuchaj mnie.

Zaskoczony, usiadł na najbliższym krześle. Cleo obesza biurko i usiadła w fotelu Scotta.

- Opowiem ci historię młodej dziewczyny, która straciła rodziców w wypadku jako nastolatka i zamieszkała z dziadkami, a oni umarli, zanim skończyła dziewiętnaście lat. Została sama i nie było nikogo, kto by nią pokierował i powstrzymał przed największym błędem jej życia...

Mówiła dalej, nie patrząc na Byrona, głosem tak spokojnym, na jaki tylko było ją stać. Starając się powiedzieć mu wszystko, niczego nie pomijając. Wiedziała, że w niczym nie zawiniła. To okoliczności uczyniły z niej idealną ofiarę. Ale wciąż czuła się upokorzona tym, co musiała znosić. Zanim dotarła do momentu, kiedy Martin umierał, łzy spływały jej po policzkach. Byron wstał, ale powstrzymała go.

- Proszę, nie - wykrztusiła. - Jeszcze nie skończyłam. Po jego śmierci przysięgam sobie, że nigdy więcej nie pozwolę żadnemu mężczyźnie kontrolować mojego życia, że będę naprawdę niezależna. Zrezygnowałam z marzeń o posiadaniu dzieci i o prawdziwej miłości. A potem pojawiłeś się ty i... i...

Chwyciła garść chusteczek.

Byron słuchał jej opowieści z mieszaniną smutku i podziwu. Jak musiało być jej ciężko, kiedy nie miała się do kogo zwrócić w pierwszych latach małżeństwa. Nie miała nikogo, kto mógł jej powiedzieć, że drań, którego poślubiła, był niczym więcej jak tyranem i tchórzem. Byron pomyślał, że dostał to, na co zasłużył. Ale Cleo tak nie uważała,

inaczej nie zostałaaby z nim, by się nim opiekować. Najwyraźniej była lepsza od Byrona. Potrafiła współczuć i wybaczyć. Ale została psychicznie okaleczona.

Byron unikał kiedyś kobiet z dużym bagażem emocjonalnym. Ale życie bez Cleo jako jego żony nie było dla niego nic warte. Jeśli nie mógł mieć jej, nie chciał nikogo innego. Sam zresztą też był okaleczony. Rozwód rodziców go okaleczył. Niewierność matki. Świadomość, że ubóstwiany ojciec był tylko człowiekiem, a nie postacią na piedestale. Życie kaleczy ludzi w różny sposób. Liczy się to, jak sobie z tym radzą.

- Czy mogę teraz mówić? - spytał w końcu.

Cleo wytarła nos z westchnieniem.

- Chyba tak.

- To, co zrobiłem, było złe. Chcę, żebyś wiedziała, że nie zaplanowałem tego. To był impuls, coś spontanicznego. Oczywiście wiedziałem, że możesz zajść w ciążę, ale samolubnie pomyślałem, jak bardzo chcę mieć z tobą dziecko. Kocham cię, najdroższa Cleo, i rozpaczliwie chcę się z tobą ożenić. Proszę, powiedz „tak”. I nie mów, że mnie nie kochasz, bo to nieprawda.

Poczuła wzruszenie i zacisnęła zęby, nie chcąc się poddawać słabości.

- Może naprawdę cię kocham, ale może to jest tylko żądza? Byron, znam cię zaledwie od dwóch tygodni!

- Dla mnie to wystarczająco długo. Wystarczyły mi dwa dni. Ale jeśli to cię niepokoi, chcę ci zaproponować...

Przewróciła oczami.

- Nie, nie zamierzam ponownie ci się oświadczać. Jeszcze nie teraz. Proszę cię tylko o trzy miesiące, w czasie których przekonasz się, że szczerze się kochamy i będziemy ze sobą szczęśliwi. Nie jestem taki, jak twój mąż. Nie interesuje mnie dominacja. Uwielbiam to, że pracujesz zawodowo i że jesteś taka niezależna. Uwielbiam twoją siłę charakteru i integralność. Co powiesz na trzy miesiące próby?

- Trzy miesiące - powtórzyła wolno, trochę oszołomiona.

- To chyba wystarczająco długo?

- Ja... chyba tak...

Uśmiechnął się.

- Dobrze. Więc załatwione. - Wstał gwałtownie, obszedł biurko Scotta i wziął ją w ramiona, mocno przytulając. Nie protestowała, więc ją pocałował. Przeciw temu także nie protestowała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Piątkowy wieczór. Trzy miesiące i jeden dzień później

- *Tonight... tonight!* - nuciła Cleo, kończąc się malować.

Leżący u jej stóp Mungo zawył, co ją rozśmieszyło.

- Tak, tak, wiem - powiedziała, głaszcząc psa po głowie. - Śpiew nie jest moją mocną stroną.

Chociaż w stylizacjach, ku własnemu zaskoczeniu, zaczęła celować. Nie do uwierzenia, jak dobra stała się w doborze właściwych ciuchów. Dodawało jej to pewności siebie u boku Byrona, który zawsze był świetnie ubrany i niewysłowienie przystojny. Dziś wieczór włożyła obcisłą wełnianą sukienkę w odcieniu purpury i krótki płaszczyk pod kolor do naprawdę seksownych, lakierowanych szpilek. Na nogach miała gładkie pończochy, a pod spodem satynowy biustonosz bardotkę i wycięte majteczki. Włosy spięła do góry, ale luźno, bez cienia surowości. Miała perfekcyjny makijaż i otaczał ją subtelny, ale uwodzicielski zapach perfum z nutą wanilii i piżma. Byron zabierał ją do wytwornej eleganckiej restauracji na nadbrzeżu, gdzie miał się jej oświadczyć z fasonem. A ona miała mu bez wahania odpowiedzieć „tak”. Ostatnie trzy miesiące pokazały, że był naprawdę mężczyzną z jej marzeń. Miłym i pełnym dobroci, a także silnym i niebywale przy tym seksownym. Jedynym miejscem, gdzie usiłował nad nią dominować, była

sypialnia, ale to jej wcale nie przeszkadzało. Sama odpłacała mu z nawiązką, czasem zdumiewając go pomysłowością wymagań. Szczerze mówiąc, nie mogła już się doczekać ponownych oświadczeń Byrona.

Rozległ się dzwonek u drzwi i serce jej podskoczyło. On tu był, mężczyzna, którego uwielbiała, który miał zostać jej mężem i ojcem jej dzieci. Pobiegła otworzyć mu drzwi, roześmiana.

- O rany - powiedział, oglądając ją z góry do dołu.

- To samo powiem o tobie - odparła.

Ubrany był na czarno, a nie był to kolor, w jakim zwykle go widywała. Miał czarny garnitur i koszulę rozpiętą pod szyją. Na szczęście nie nosił krawata, więc nie wyglądał jak hollywoodzki gangster.

- Zupełnie jak z Quentina Tarantina - powiedziała, uśmiechając się.

Oboje uwielbiali jego filmy i rozmawiali o nich bez końca, zwłaszcza odkąd Byron został współnikiem Blake'a Randalla. Cleo z początku miała się na baczności przed Blakiem, ale pod ponurą maską, jaką lubił przywdziewać, krył się uroczy człowiek. Zaprosił ich oboje do swego nowego hollywoodzkiego domu, a oni przyjęli to zaproszenie z entuzjazmem.

- Jesteś gotowa? Nie będzie problemu z psem, gdy zostanie sam w domu?

- Skąd wiesz, że zostanie sam? - Zmarszczyła brwi.

Wzruszył ramionami.

- W piątek Harvey zwykle zabiera Doreen na kolację.

- Nie zawsze, ale dzisiaj tak. A pies zostaje bez problemu sam, jeśli tylko ma włączony telewizor i dużo jedzenia oraz wody. Wcześniej go wyprowadziłam, więc spokojnie poczeka na powrót Doreen.

Byron się uśmiechnął.

- Zakładasz, że wrócisz do domu później niż ona?

- Miałam nadzieję wcale nie wracać!

- Ty bezwstydnico! Pewnie jeszcze sobie wyobrażasz, że ci się dzisiaj oświadczę?

- Jeśli nie, to wrócę do domu wcześniej niż Doreen.

Roześmiał się.

- Zamykaj drzwi. Czekają nas doniosły wieczór.

Gawędziła z nim radośnie w samochodzie, dopóki się nie zorientowała, że minęli centrum i kierują się w stronę wschodnich przedmieść.

- Dokąd właściwie jedziemy?

- Zabieram cię w pewne romantyczne miejsce, gdzie ci się oświadczę. Potem wyjdziemy coś zjeść i uczcić to.

- A co, jeśli powiem „nie”? – droczyła się z nim.

- Nie powiesz – padła pewna siebie odpowiedź.

- Kupiłeś pierścionek, który tak mi się podobał? – Zauważyła go na wystawie sklepowej w pewne niedzielne popołudnie, kiedy przechadzali się po mieście.

- Nie, był za tani. Zaslugujesz na coś lepszego.

- Och! – zaśpiewało jej serce.

- Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymał się na podjeździe ogromnej rezydencji nad zatoką. Wielka żelazna brama przy wysokim murze była

zamknięta, ale Byron otworzył ją pilotem.

- To dom taty.

- Myślałam, że został sprzedany.

- Bo został. Ale umowa jest ważna od jutra. Tata pozwolił mi tu dzisiaj przyjechać. Rozciąga się stąd przepiękny widok z tylnego tarasu. To idealne miejsce, żeby poprosić o rękę kobietę, którą uwielbiam.

- Och, przestań, bo się rozplaczę.

- W żadnym wypadku. To ci zrujnuje makijaż i źle wypadnie na zdjęciach.

- Na zdjęciach?

- Na selfi. Z Operą i mostem w tle.

Wjechał przez bramę i zatrzymał się przy szerokich schodach wejściowych. Dwupiętrowy dom przypominał pałac, dzięki marmurowym kolumnom portyku i wytwornemu ogrodowi ze starannie przyciętymi żywopłotami, żwirowymi ścieżkami i rzeźbionymi kamiennymi ławkami.

- Twój ojciec sprzedaje dom z całym wyposażeniem? - zapytała, kiedy przechodzili przez salon. Była oszołomiona wspaniałością mebli. Zresztą wszystkim. Dom był urzeczywistnieniem marzeń każdej kobiety.

- Słucham? A tak, z całym wyposażeniem.

- Ktokolwiek go kupił, musiał być bardzo bogaty.

- Owszem, jest bogaty.

Poprowadził ją na taras, skąd widok był cudowny. Podobnie jak basen oraz uroczy domek przy basenie, za którym rozciągały się trawniki prowadzące prosto do wody.

- Nareszcie - powiedział Byron z głębokim westchnieniem i ukląkł przed nią. Wyjął z kieszeni czarne aksamitne pudełeczko. Otworzył je i oczy Cleo zaśniły od łez szczęścia. Nie dlatego, że pierścionek miał ogromny brylant i był piękny i kosztowny, ale z powodu tego, co oznaczał.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, ukochana Cleo? - spytał, a głos mu lekko zadrżał.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, ocierając łzy.

Wstał i wyjął pierścionek z pudełeczka, wsuwając go jej na palec, teraz już wolny od obrączki, którą zdjęła kilka tygodni wcześniej. Pierścionek pasował idealnie, tak jak oni pasowali do siebie.

- A więc ten dom ci się podoba?

Uśmiechnęła się.

- Jest cudowny.

- Należy do nas. Do ciebie i do mnie. To ja go kupiłem. Tata chciał mi go podarować, ale się nie zgodziłem.

- Ale musiał cię kosztować fortunę!

- Tak, ale to dobra inwestycja. Nawet jeśli stracimy wszystko inne, on nam pozostanie. Tak jak my dla siebie wzajemnie.

- Och, Byronie, jesteś dla mnie taki dobry.

Uśmiechnął się.

- Zaslługujesz na najlepsze. A mnie stać na to, by ci to dać.

Uderzyła go żartobliwie w ramię.

- Ty arogancie. Ale nie chciałabym cię, gdybyś był inny.

Pocałowali się. A potem jeszcze raz. Cleo bujała w obłokach, kiedy ktoś klepnął ją w ramię. Odwróciła się i ujrzała Llyoda Maddoxa i jego piękną żonę, uśmiechających się szeroko.

- Przepraszam, że przeszkadzamy, kochani - powiedział Llyod. W jego głosie dawało się wyczuć z lekką amerykański akcent. - Ludzie stłoczeni w domku przy basenie zaczynają się denerwować. Czy mogą już wyjść i zacząć się bawić?

Cleo zagapiła się na niego, a potem na Byrona.

- Urządziłeś zaręczynowe przyjęcie niespodziankę?

- Tak. Okej, ludzie! - zawołał. - Możecie już wyjść.

Tłum wysypał się z domku, składając im gratulacje i ściskając ich serdecznie. Byli tu wszyscy, na których zależało Cleo i Byronowi. Doreen i Harvey. Scott i Sarah. Grace i jej mąż. Rosalind i Lara. Blake Randall i jego najnowsza dziewczyna i wielu znajomych Byrona.

Każdy robił swoją komórką zdjęcia szczęśliwej parze. Cleo wkrótce zrobiło się trochę słabo z głodu, a wtedy jak na zawołanie pojawili się elegancko ubrani kelnerzy, zręcznie serwując drinki i pyszne przekąski. Cleo podejrzewała, że gdzieś na zapleczu jest także Gloria, czuwająca nad wszystkim.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że Byron kupił dla mnie ten dom - powiedziała Cleo do Sarah, kiedy znalazły chwilę, by porozmawiać na osobności.

- Miejsce jest fantastyczne. Scott i ja nadal polujemy na jakiś dom. Myśleliśmy o czymś na północnej plaży, ale skoro

będziecie tutaj mieszkać, moglibyśmy kupić coś w pobliżu.

Zostali dobrymi przyjaciółmi, cała czwórka, pomimo że Byron w końcu nie zainwestował w Kopalnię McAllistera. Obiecał jednak Scottowi pożyczkę, gdyby kiedykolwiek jej potrzebował.

- Och, to byłoby cudownie - powiedziała Cleo.

- Kiedy się pobierzecie? - spytała Sarah.

- Chyba wkrótce. Byron był już wystarczająco długo cierpliwy.

- Zróbcie to naprawdę szybko, jeśli chcesz, bym została starościna na twoim weselu. Spodziewam się bliźniaków.

- Nie!

- Dowiedziałam się jakiś czas temu, ale nie chciałam nic mówić przed badaniem USG, by się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- O rany! Są identyczne?

- Nie, nie są identyczne. Chłopiec i dziewczynka.

- Ojej, pełna rodzina za jednym zamachem.

- To samo powiedział Scott. Ale ja chcę mieć więcej dzieci. Przynajmniej szóstkę.

- Dobry Boże!

- To także powiedział.

- Co takiego powiedział Scott? - spytał Byron, przyłączając się do nich. Objął Cleo i przytulił.

- Sarah będzie miała bliźniaki - powiedziała mu Cleo. - Chłopca i dziewczynkę.

Odrobinę zeszywniał i Cleo uświadomiła sobie, jak bardzo pragnął dzieci. Ona pragnęła ich także, ale była

starsza od Sarah, dobiegała trzydziestki. Jeśli chce dać Byronowi dzieci, musi zacząć działać. I to szybko.

Było już dobrze po północy, kiedy przyjęcie się skończyło i dom opustoszał. Byron oprowadził ją po wszystkich pokojach, których dotąd nie widziała, a potem poszli wielkimi marmurowymi schodami na górę do głównej sypialni, która miała osobny balkon, z widokiem nawet piękniejszym niż z parteru.

- To wspaniałe miejsce - powiedziała. - Pomyślałam, że kiedy się pobierzemy, nie będę już potrzebowała swojego domu. Chciałabym go podarować Doreen. Wtedy Harvey będzie mógł się tam wprowadzić i zamieszkać z Doreen i Mungiem.

- To całkiem niegłupi plan.

- Mam jeszcze inny, chyba równie dobry.

- Jaki?

- Od dzisiejszej nocy nie chcę, żebyś używał zabezpieczeń.

Otworzył szeroko oczy.

- Mówisz poważnie?

- Bardzo poważnie.

- Ten plan jest nawet dużo lepszy - powiedział i wziął ją w ramiona.

Kiedy się pobrali dwa miesiące później, Cleo już spodziewała się dziecka. To była dziewczynka, jak się później okazało.

Harvey i Doreen wzięli ślub tuż przed Bożym Narodzeniem podczas skromnej uroczystości w urzędzie

stanu cywilnego. Mungo stał się bardzo szczęśliwym psem, kiedy Harvey wprowadził się do nich na stałe. O wiele łatwiej udawało mu się wyciągać na spacer Harveya niż Doreen.

Bliźniaki Sarah urodziły się miesiąc przed terminem, dwudziestego szóstego stycznia. W Dniu Australii. Chłopcu dali na imię Edward, po ojcu Scotta. Dziewczynce Abigail, po prostu dlatego, że Sarah bardzo się to imię podobało.

Córeczka Byrona i Cleo przyszła na świat cztery miesiące później. Nazwali ją April.

Tytuł oryginału: The Tycoon's Outrageous Proposal
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Miranda Lee
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642653

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.